WYDANIE DLA WYBRZEŻA C Cena 3 złote

Dzisiejszy numer świąteczny zawiera 16 stron

GŁOS LUDU

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok IV WARSZAWA, SOBOTA, 5 KWIETNIA 1947 R. Nr 93 (838)

WIELKANOC — DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA

W Wielkanoc dzień staje się dłuższy od nocy, światło przezwycięża ciemności, siły dobre biorą górę nad siłami zła.

Już na zaraniu dziejów ludzkości staje przed nami Wielkanoc jako dzień ludzkiej radości, dzień Wielkiego Święta. Chrześcijaństwo powiązało prastare święto wiosny z nową wiarą, która stała się wiarą całej Europy i tych części świata, które oparły swój rozwój o dorobek kulturalny Europy. Święto Zmartwychwstania Zbawiciela połączyło się ze świętem zmartwychwstającej przyrody. Wielkanoc jest w niemałym stopniu świętem nie tylko religijnym, ale obyczajowym, świętem powszechnego wesela, świętem radości życia, świętem zwycięstwa życia nad siłami śmierci i zniszczenia.

Zasiadamy do tego święta w warunkach, kiedy ta jego zasadnicza treść jest u nas szczególnie żywa — podwójnie żywa.

Jeszcze kilkanaście dni temu kraj cały leżał pod powłoką śniegu i lodu, w pętach zimy wyjątkowo groźnej i wyjątkowo surowej. Kilka dni temu zaledwie, przez szerokie połacie kraju szły niszczące fale powodzi, druzgocącej ludzką pracę i ludzkie życie. Ale już w tej chwili minął mróz i śnieg, spłynęła groźna fala wód. Tylko gdzieniegdzie jeszcze wysoki stan wody w rzekach, tylko zalew, powoli opadający przypomina o minionej katastrofie. Pozostały po niej szkody, pozostały trudności, pozostało zmarnowane ludzkie zdrowie i ludzki dobytek, ale najgorsze już minęło. Wracają do domostw ewakuowani przed powodzią, oracz wyszedł już na pola, na których pozostał mętny muł, naniesiony burzliwą falą. Słońce wiosenne pada na osychającą ziemię — rośnie nadzieja na bujny plon.

Dwa lata dopiero minęły, jak nad Polską szalała druga, groźna i niszcząca wojna. Dwa lata temu wiele tysięcy spośród nas obchodziło Wielkanoc w okopach, w huku dział, na froncie. Dwa lata temu nasze miasta były jeszcze zaciemnione, z zachodem słońca zapadała na ich ulicach niemal całkowita ciemność. Dwa lata temu trwały jeszcze zmagania, których wynik miał dopiero zadecydować o losach Polski.

Dziś ta decyzja zapadła już ostatecznie. Zmartwychwstał naród polski, zmartwychwstała Rzeczpospolita Polska, którą Niemcy uważali już za pogrzebaną i zlikwidowaną ostatecznie. Zmartwychwstała, silniejsza niż dawniej, oparta o nowe, mocniejsze, zdrowsze podstawy, o siłę ludu polskiego i jego wolę zabezpieczenia kraju i władzy ludowej w niepodległym państwie. Prostujemy dziś plecy, prężymy ramiona do nowego, szerokiego rozwoju, do nowej, wielkiej twórczej pracy.

Dwa lata — nawet jeszcze rok temu, naród polski rozdarty był wewnętrzną walką, ciemne siły rodzimego wstecznictwa i obcej agentury pchały Polskę w otchłań wojny domowej, w otchłań uporczywych i zaciekłych walk wewnętrznych.

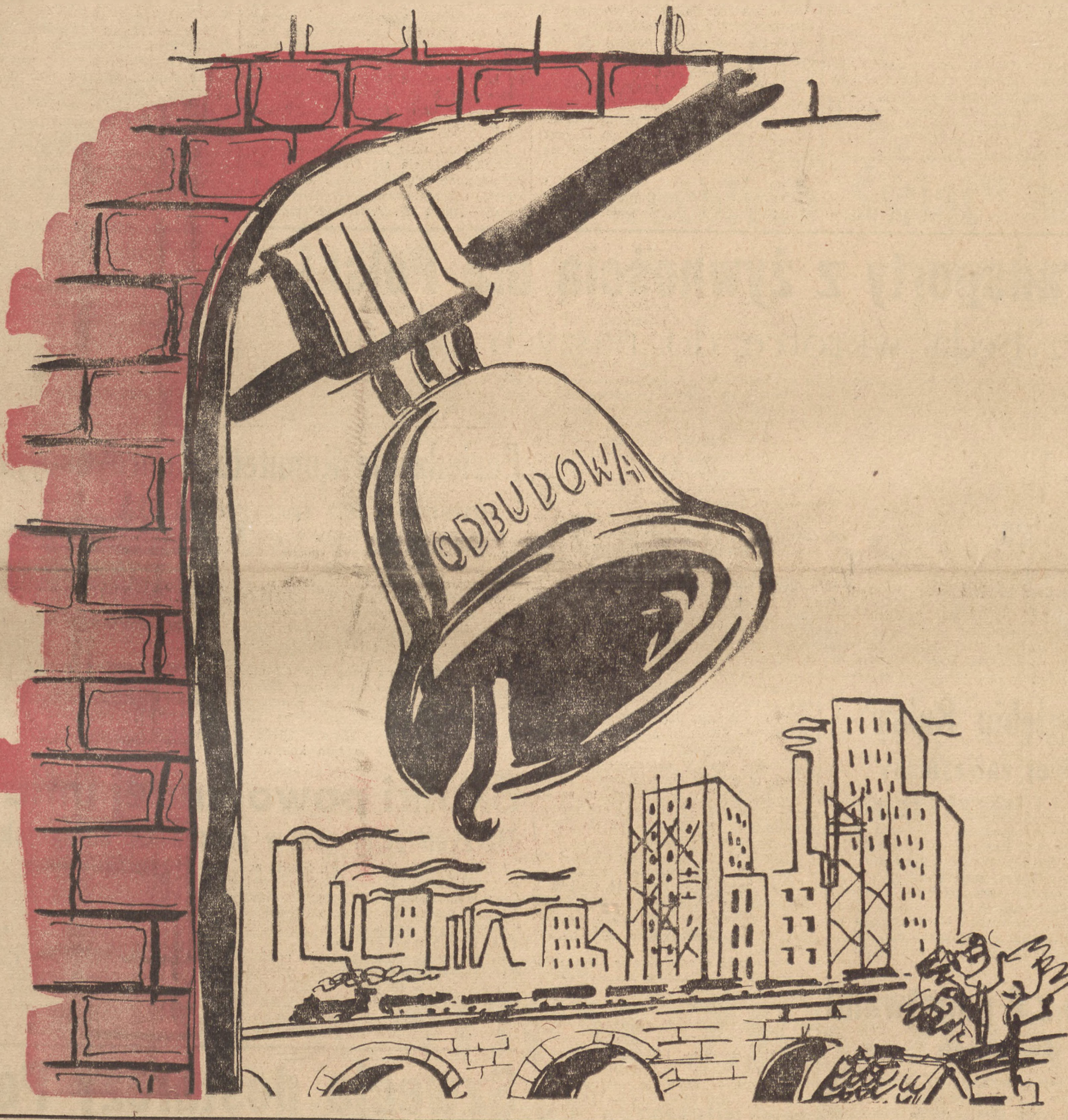
Minęło i to tak, jak spłynęła mętna fala powodzi z naszych rzek. Podżegacze do wojny domowej pomiędzy Polakami pozostali izolowani w narodzie, umocniła się w ciągu tych 2 lat jedność wszystkich twórczych, żywych sił narodu. Nie będzie w Polsce wojny domowej. Ta odbudowa jedności narodowej, ta klęska czynników walki i zamętu wewnętrznego pozwoliła demokracji polskiej na szeroką amnestię dla wczorajszych przeciwników. Do domów, do rodzin i dzieci, do spokojnej, twórczej pracy powróciły już i powracają w dalszym ciągu dziesiątki tysięcy spośród tych, których robota reakcyjnych podżegaczy zaprowadziła do więzienia lub na leśne manowce. I oni zasiądą już w tym roku wraz z nami do wielkanocnych stołów, i ich bliscy wezmą w tym roku udział w powszechnym weselu.

Wiemy, nie we wszystkim jest już dobrze. Tak, jak po powodzi zostały zerwane mosty, zamulone pola, zniszczone domostwa, zrujnowane gospodarstwa i—najgorsze, bo nie do powetowania — straty w ludziach, tak i po straszliwej klęsce wojny pozostały w naszym kraju szkody tysiąckroć straszniejsze. Nie ma takiego polskiego domu, gdzie by w ten dzień Wielkanocy nie zabrakło kogoś przy rodzinnym stole. Kogoś, kto został gdzieś na pobojowiskach wielkiej wojny z niemieckim najazdem, kogoś, kto zginął w którejś z hitlerowskich „fabryk śmierci". Zniszczony jest materialny dobytek naszego kraju. Powoli tylko podnoszą się z gruzów nasze miasta i wsie — trzeba będzie wiele lat pracy, aby je w pełni odbudować. Zrujnowane są setki i tysiące naszych fabryk, spustoszona większość chłopskich gospodarstw. Wszystko to musi odbijać się na położeniu każdego z nas, na położeniu całego narodu.

Nie łatwo jest jeszcze żyć w Polsce, niełatwe jest zwłaszcza życie człowieka pracy, uczciwie zarabiającego na swe utrzymanie. Ale mimo wszystko trudności — nawet chwilami zaostrzających się — kto zaprzeczy, że linia rozwoju idzie w górę, że Warszawa wygląda dziś lepiej niż przed rokiem, że życie dziś jest lżejsze, niż było przed rokiem, że poziom gospodarczy naszej wsi podniósł się w ciągu roku? Ten niewątpliwy stan odprężenia, normalizacji, uspokojenia znajdzie wyraz i w świątecznym nastroju najbliższych dni.

Wielkanoc — to dzień wesela. Naród nasz, Polska cała ma prawo do tego wesela. Zdobyła je uporczywą walką, wytrwałą pracą i ofiarnością.

I dlatego, kiedy dzwony uderzą na „Alleluja", radować się będziemy weselem strudzonego oracza, który wie, że na jego polach dojrzewa już, okupiony niezmordowanym wysiłkiem, bujny i obfity plon.



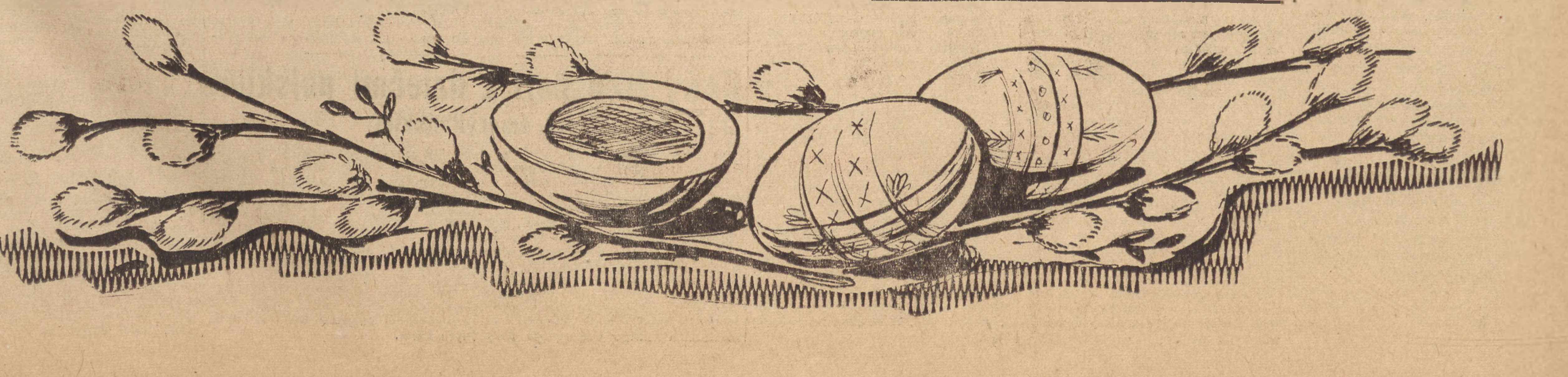
WSZYSTKIM

NASZYM PRZYJACIOŁOM, CZYTELNIKOM

I KORESPONDENTOM

Składamy najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt

REDAKCJA



Posiedzenie Wielkiej Czwórki

MOSKWA, 3.4. (Obsł. wł.). Rada Ministrów Spraw Zagranicznych odbyła dziś posiedzenie pod przewodnictwem Mołotowa.

Ministrowie rozpatrywali raport specjalnej komisji, ustanowionej dla skoordynowania stanowisk czterech mocarstw odnośnie szeregu problemów, które wyłoniły się podczas dyskusji nad sprawozdaniem Rady Kontrolnej w Niemczech.

Mołotow przyjął delegację jugosłowiańską przybyłą do Moskwy

MOSKWA, 3.4 (Obsł. wł.). 2 kwietnia minister spraw zagranicznych ZSRR, Mołotow, przyjął wiceprzewodniczącego rady ministrów Jugosławii, Kardela oraz ministra spraw zagranicznych Jugosławii, Simica. Na przyjęciu obecny był ambasador jugosłowiański w Moskwie, Popovic.

Charge d'affaireś ZSRR pozostaje w Atenach

MOSKWA, 3.4 (PAP). — Ambasada radziecka w Grecji podała do wiadomości, że radziecki chargé d'affaires, Czerniczew, pozostanie nadal w Atenach na swym stanowisku po wyjeździe radzieckiego ambasadora admirała Rodianowa, który opuszcza Grecję w piątek wraz z całym personelem ambasady.

Poseł Sjamu przybył do Moskwy

MOSKWA, 3.4 (PAP). — W środę, dnia 3 kwietnia br. przybył do Moskwy poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Sjamu w ZSRR, Artakitti Bananiong.

Na lotnisku powitał go szef protokółu w radzieckim ministerstwie spraw zagranicznych Mołoczkow.

Ograniczenia rasowe w Południowej Afryce

KAPSZTAD, 3.4 (Obsł. wł.). Związek metysów południowo-afrykańskich, postanowił zwrócić się do ONZ z apelem o wywarcie presji na Południową Afrykę i Stany Zjednoczone, by zmusić je do zniesienia obowiązujących tam obecnie ograniczeń rasowych.

Cysterny w Haifie nadal płoną

LONDYN, 3.4 (PAP). — Agencja Reutera donosi, że zbiorniki nafty w Haifie, podpalone w poniedziałek przez terrorystów żydowskich, dotąd płoną.

Rząd palestyński podał do wiadomości, że straty ustalono na milion funtów.

Z powodu dotkliwego braku zbiorników, pomp i maszyn, uszkodzone urządzenia dadzą się naprawić dopiero po upływie szeregu lat.

Na wielkim wiecu w Nowym Jorku

Wallace i Elliot Roosevelt potępili politykę Trumana wobec Grecji i Turcji

NOWY JORK, 3.4 (Obsł. wł.) — 20.000 osób było obecnych na wiecu w Madison Square Garden, zwołanym przez organizację „Postępowych obywateli Ameryki". Przemawiali Henry Wallace, Elliot Roosevelt, dyrektor obserwatorium astronomicznego w Harward - Shapley i inni.

Mówcy potępili politykę Trumana, zmierzającą do ingerencji Stanów Zjednoczonych w sprawy Grecji i Turcji.

Mowy Wallacea, która była transmitowana przez radio na całe Stany Zjednoczone, wysłuchało również kilka tysięcy osób, zebranych w tym samym czasie w Carnegie Hall na wiecu, zwołanym przez organizację „Pomocy amerykańskiej dla demokratycznej Grecji".

Wallace, który pierwszy przemawiał, oświadczył m. inn.: „Zebraliśmy się tutaj, ponieważ chcemy pokoju. Aby utrzymać pokój, muszą Amerykanie odrzucić doktrynę Trumana i utwierdzić się w wierze w siłę ONZ. Świat jest głodny. Świat nie woła o amerykańskie tanki i bombowce, by mordować więcej ludzi i przedłużać głód, ale domaga się amerykańskich pługów i żywności".

Podkreślając, że Amerykanie muszą spokojnie i we właściwy sposób oceniać sytuację, Wallace powiedział: „Przed 19 dniami prezydent Stanów Zjednoczonych oświadczył Kongresowi, że grecki naród głoduje i potrzebuje amerykańskiej pomocy. Czy to było nowiną dla prezydenta lub dla Departamentu Stanu? Przecież każdy członek rządu wie od chwili zakończenia wojny, że Grecja leży w gruzach, a głód dławi jej ludność?

Tak samo wie każdy członek Kongresu, że Polska straciła 70 proc. swego żywego inwentarza, że włoskie i jugosłowiańskie dzieci okrywają się łachmanami, że miliony ludzi w Europie chodzą bez butów. Powinniśmy dążyć do zapewnienia dobrobytu wszystkim narodom; głód w jakimkolwiek kraju zagraża dobrobytowi we wszystkich innych krajach".

Następnie przemawiał Elliot Roosevelt, który oświadczył, że działalność kierowników rządu Stanów Zjednoczonych podkopała wiarę w przyszłość ONZ, której utworzenie postanowione zostało w czasie wojny na konferencjach Wielkiej Trójki.

Elliot Roosevelt oświadczył, że przy podejmowaniu decyzji w sprawach międzynarodowych rząd amerykański kierował się głównie interesami amerykańskich kapitalistów, dążących do ekspansji na całym świecie.

Następnie powiedział Roosevelt: „W latach 1945 i 1946 rząd nasz przypatrywał się z założonymi rękoma i ani słowem nie zaprotestował, kiedy na nowo narzucano kolonialne rządy republice indonezyjskiej, mimo, że naród ten prosił Stany Zjednoczone o pomoc w realizacji prawa samostanowienia.

To samo powtórzyło się w Chinach, gdzie pomimo naszych przyrzeczeń wycofania wojsk, nadal udzielamy pełnego poparcia rządowi Czang - Kai - Szeka. Zaopatrujemy go w materiały wojenne i instruujemy jego armię wedle najnowszych metod. To też nie możemy go dziś zmusić do zrealizowania ugody, mocą której zobowiązał się kiedyś zdemokratyzować swój rząd".

Obecnie Truman oświadcza, że Stany Zjednoczone zamierzają zaopatrzyć Grecję w broń i posłać specjalistów, którzy nauczą Greków posługiwać się tą bronią. Broń ta zostanie otwarcie użyta w celu zniszczenia wszelkich ugrupowań, któreby mogły zagrozić greckiej monarchii. Również nagle odkryliśmy, że Turcja potrzebuje pomocy, choć Turcja nie była naszym sprzymierzeńcem w czasie wojny. Nie jest ona też bynajmniej demokratycznym państwem".

Uczestnicy wiecu w Madison Square Garden przyjęli rezolucję, potępiającą politykę Trumana. Rezolucja domaga się od Kongresu, by zatwierdził wniosek demokratycznych senatorów Peppera i Taylora, którzy zażądali przedłożenia sprawy greckiej i tureckiej Organizacji Narodów Zjednoczonych. W dalszym ciągu rezolucja potępia zarządzenie Trumana, nakazujące „Sprawdzenie lojalności" urzędników państwowych i domaga się jego natychmiastowego cofnięcia.

Prasa amerykańska wzywa rząd USA do utrzymywania dobrych stosunków z ZSRR

LONDYN, 3.4 (SAP). „Daily Worker" poświęca artykuł wstępny stosunkom radziecko-brytyjskim.

Gazeta uważa, że utrzymanie wielkiej armii, która ma pomóc Stanom Zjednoczonym w wywieraniu nacisku na Związek Radziecki, nie powstrzyma ekspansji radzieckiej, lecz przyczyni się raczej do zahamowania brytyjskiej produkcji przemysłowej. Z kolei zatem Wielka Brytania będzie żądała od Stanów Zjednoczonych nowej pożyczki.

Dziennik uważa, że rokowania w celu zawarcia nowego układu ze Związkiem Radzieckim oznaczałyby dla Stanów Zjednoczonych konieczność zmiany polityki zagranicznej.

NOWY JORK, 3.4 (SAP). Dwie gazety nowojorskie: „New York Times" i „New York Herald Tribune" rozpatrują w czołowych artykułach stosunki Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego.

„New York Times" zaznacza, że w ostatnich czasach w Stanach Zjednoczonych ujawnia się stanowisko antyradzieckie. Nowa sytuacja światowa uczyniła ze Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego bezpośrednich sąsiadów i bez względu na istniejące trudności, Stany Zjednoczone muszą się nauczyć żyć i pertraktować ze Związkiem Radzieckim bez żadnych dwuznaczności.

„New York Herald Tribune" z jeszcze większymi zastrzeżeniami potępia oświadczenie senatora Byrda.

Usiłować podkopać Kreml — pisze gazeta — przy użyciu niewystarczających nacisków ekonomicznych równałoby się rzuceniu do kosza całej koncepcji kontroli energii atomowej. Popychanie Związku Radzieckiego do tego, by wycofał się z ONZ, z konieczności zmieniłoby Narody Zjednoczone w sojusz, skierowany przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Byłoby to wstąpienie na drogę nierozsądku zatrucia się frazesami i słabą argumentacją polityczną. Byłoby to więcej, niż szaleństwo — byłoby katastrofą — pisze „N. Y. Herald Tribune".

Transporty z żywnością dla Polski przybędą wkrótce do naszych portów

Ostra zima wpłynęła na zahamowanie żeglugi na zamarzniętym Bałtyku. Szereg statków, które nie mogły przepłynąć przez cieśniny, względnie wpłynąć do portów polskich, zostało rozładowanych w portach cudzoziemskich.

Należą do nich: „Australia Victory", wiozący 1.300 ton drobnicy, rozładowany w Malmö; „Marchport" — 2.703 ton drobnicy, rozładowany w Rotterdamie.

W tymże samym porcie rozładowano statki: „Jose Bonifacio", który wiózł między innymi 700 ton mięsa, „Fred Galbraith" — 255 ton drobnicy, „Mormacdale" —1.922 tony mięsa i ryb. Wreszcie w Kopenhadze statek „Falstria" rozładował — 552 tony smalcu.

Jak informuje Ministerstwo Aprowizacji, w najbliższych dniach wyruszą do Polski statki nierozładowane, a zatrzymane na skutek złych warunków atmosferycznych w obcych portach: z Hamburga — „Marchdale" — 1.958 ton mięsa, z Antwerpii — „John Altfeld" — 7.995 ton oleju kokosowego, z Gottenborga — „Mormacsaga" — 1.400 ton drobnicy, z Malmö — „Borysław" — 562 tony drobnicy, z Rotterdamu — „Robert Hove" — 8.150 ton kukurydzy, z Bremy — „Kraków" — oleje techniczne. Ponadto czeka w portach zagranicznych 6 statków z końmi (w tym jeden transport rozładowany).

W drodze z Ameryki do Polski, znajdują się statki, które stopniowo będą wpływać do Gdańska i Gdyni: „Fred A. Taylor" — [illegible] tony żywności, „Bałtyk" — 181 ton drobnicy, „H. St. G. Tucker" —drobnica, „Śląsk" —drobnica, „Baltraffic" — drobnica, „Paraguay" — 2.763 ton smalcu, „Falstria" — drobnica, Tunaholm — 928 ton mięsa i drobnicy, „Baltanglia" — drobnica, „Baltonia" — drobnica „Mormaopenen" — drobnica.

Ponadto, według otrzymanych wiadomości, w drugiej połowie marca rozpoczęto załadunek w portach półkuli zachodniej 5 statków ze zbożami chlebowymi (47.000 ton), przeznaczonymi dla Polski oraz drobnicą (14.300 ton).

Ogółem w portach obcych znajduje się 19 statków, zawierających ładunek — 1.679,8 ton i 5.192 konie. 11 statków z ładunkiem — 6.942 tony znajduje się w drodze, załadowano w marcu z przeznaczeniem dla Polski z górą 60 tys. ton żywności.

Jeśli chodzi o specyfikację artykułów żywnościowych, znadujących się na statkach rozładowanych znajdujących się w drodze, względnie zatrzymanych w portach, to przedstawiała się ona (według danych z końca marca ub. r.): zboża — 8.150 ton, ryby — 1.617 ton, makaronu —44 tony, mięso w konserwach—7.447 ton, smalec — 4.674 ton, margaryna — 262 tony, olej kokosowy — 7.999 ton, razem — 30.193 tony.

Należy podkreślić wysiłki misji UNRRA w Polsce, która dokłada wszelkich starań, aby żywność przeznaczona dla naszego kraju znalazła się jak najszybciej na miejscu przeznaczenia.

Posiedzenie Komitetu Koordynacyjnego i zastępców dla spraw Austrii

MOSKWA, 3.4 (Obsł. wł.). O godzinie 11.30 rozpoczęło się posiedzenie Komitetu Koordynacyjnego, któremu Rada Ministrów Spraw Zagranicznych poleciła wczoraj rozpatrzeć nieuzgodnione kwestie w sprawozdaniu sojuszniczej Rady Kontroli, dotyczące tymczasowej organizacji politycznej Niemiec.

Przewodniczył na zebraniu członek delegacji amerykanskiej Robert Murphy, który na posiedzeniu Komitetu Koordynacyjnego uczestniczył po raz pierwszy. Dotychczas Stany Zjednoczone reprezentował w tym komitecie generał Clay. Delegację radziecką reprezentował wiceminister Wyszyński, delegację brytyjską gen. Robertson, francuską zaś wiceminister Couve de Murville. Komitet przystąpił do dyskusji.

MOSKWA, 3.4 (Obsł. wł.). Na dzisiejszej porannej sesji zastępców ministrów spraw zagranicznych, obradujących nad sprawą Austrii, przewodniczył delegat brytyjski lord Hood. Na sesji prowadzono nadal dyskusję nad kwestią majątków niemieckich w Austrii.

Skutki powojennej inflacji
Olbrzymi skok cen w państwach europejskich

NOWY JORK, 3.4. (PAP). Skutki powojennej inflacji w państwach europejskich wykazuje dokładnie opublikowane ostatnio przez Organizację Narodów Zjednoczonych sprawozdanie o hurtowych cenach mąki pszennej.

Ze sprawozdania wynika, że produkcja mąki pszennej w Stanach Zjednoczonych jest o 40 proc., w Kanadzie zaś o 100 proc. wyższa, a w Wielkiej Brytanii taka sama jak przed wojną. Natomiast ceny we Włoszech wzrosły o około 3 tysiące procent w stosunku do przedwojennych, a we Francji zwyżka wynosi przeszło 800 proc.

Na Środkowym Wschodzie ceny są blisko 400 proc. wyższe od przedwojennych. W 14 państwach m. inn. w Hiszpanii, Portugalii, Szwajcarii, Czechosłowacji, Indiach, Irlandii, Egipcie, Holandii i Danii, ceny hurtowe mąki są od 200 do 300 proc. wyższe, niż w roku 1939.

Strajk górników w Zagłębiu Ruhry
Przemysł w strefie brytyjskiej zatrzymany

ESSEN, 3.4. (Obsł. wł.). Korespondent „Agence France Presse" donosi, że pomimo perswazji i gróźb ze strony władz, 300.000 górników Zagłębia Ruhry rozpoczęło dziś rano strajk. Za jednym zamachem zatrzymany został cały przemysł niemiecki w strefie brytyjskiej. Dziś rano o godzinie 6 opuścili górnicy nocnej zmiany kopalnie, które pozostaną nie czynne, aż do 6 godziny dnia jutrzejszego.

Strajk ma charakter powszechny, jedynie w Kolonii, górnicy nie usłuchali wezwania delegatów związkowych i kontynuują pracę. Tłumaczy się to tym, że Kolonia jest domeną partii chrześcijańsko - demokratycznej, której przywódcy nie godzą się na strajk.

Z drugiej strony udało się brytyjskim władzom nakłonić górników w Dortmundzie, Duisburgu i Hambornie, by zeszli dziś rano do szybów. Kopalnie te bowiem strajkowały już w zeszłym tygodniu.

Rokowania handlowe z 6 państwami rozpoczniemy zaraz po świętach

Jak się dowiaduje SAP, bezpośrednio po świętach Wielkiejnocy, rozpoczną się bezpośrednie rokowania handlowe z sześcioma państwami środkowoeuropejskimi, a mianowicie: z Czechosłowacją, Rumunią, Austrią, Jugosławią, Węgrami i Bułgarią.

Pertraktacje z pięcioma państwami toczyć się będą w Warszawie, z Czechosłowacją zaś w Pradze. Kierownikiem delegacji polskiej do pertraktacji z Węgrami i Rumunią będzie dyrektor dep. traktatów w Ministerstwie Żeglugi i Handlu Zagranicznego, dr Gall, a kierownikiem delegacji polskiej do układu z Austrią — dyrektor dep. eksportu i importu, dr Horowitz.

W skład delegacji do układu handlowego z Czechosłowacją wejdzie tak że dr Adam Roso, doradca traktatowy Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego.

Zachariades uniewinniony

ATENY, 3.4 (Obsł. wł.). — Sąd Specjalny w Atenach uwolnił przywódcę greckiej partii komunistycznej — Zachariadesa oraz naczelnego redaktora komunistycznego dziennika „Rizospastis" w wytoczonym im przez rząd procesie z powodu artykułów, które rząd uznał za obraźliwe i podburzające.

Baskowie przeciw Franco

PARYŻ, 3.4 (PAP). — Premier emigracyjnego rządu baskijskiego w Paryżu de Aguirre oświadczył w związku z nowym planem generała Franco wprowadzenia w Hiszpanii monarchii bez monarchy, że Baskowie nie uznają narzuconego im ustroju i zgodzą się jedynie na ustrój, wprowadzony przez wolne instytucje demokratyczne.

Intrygi generała de Gaullea' groźbą dla demokratycznej republiki francuskiej

PARYŻ, 3.4. (Obsł. wł.). Dziś rano w toku konferencji prasowej premier Ramadier podał szczegóły swej poniedziałkowej rozmowy z generałem de Gaulle.

Zaznaczywszy, że spotkanie z de Gaulle'em odbyło się za wiedzą gabinetu, Ramadier powiedział, że zwrócił uwagę na niewłaściwość wygłaszania mów politycznych przy okazji pamiątkowych obchodów.

Ponieważ w obchodach tego rodzaju, które wyrażają uczucia wspólne wszystkim członkom Ruchu Oporu, biorą z natury rzeczy udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, nadawanie akcentów politycznych wygłaszanym tam przemówieniom, może wywołać wrażenie, że obchody wykorzystywane są dla określonych celów politycznych.

PARYŻ, 3.4. (Obsł. wł.). Pisząc o rozmowie Ramadiera z de Gaulle'em, dziennik „Liberation" podaje, że de Gaulle w czasie rozmowy oświadczył: „Potępia mnie pan za to, że stałem się politykiem. Tak, jestem politykiem i w dalszym ciągu gram swoją rolę. Chcę zmobilizować opinię publiczną wokół pewnych, zasadniczych i zbawiennych idei".

Marcel Cachin w „Humanité" daje wyraz przekonaniu, że poważne niebezpieczeństwo grozi demokratycznej republice wskutek manewrów rozmaitych reakcyjnych grup. „Jeśli nie będziemy się mieli na ostrożności, cała ta reakcja skupi się wokół antykonstytucyjnego programu de Gaulle'a. W programie tym — dodał Cachin — nie trudno poznać znanych z przeszłości awanturniczych wrogów konstytucji".

PARYŻ, 3.4 (SAP). Rozgrywka pomiędzy generałem de Gaulle a partiami, socjalistyczną i komunistyczną, staje się coraz ostrzejsza, mimo rozmowy przeprowadzonej przez premiera Ramadiera z generałem.

Koła polityczne były zaintrygowane w czwartek rano artykułem Leona Bluma, zrywającym mosty między partią socjalistyczną a de Gaullem. W artykule tym Blum wyraźnie podkreśla, że jakkolwiek nie chce przesadzać powagi sytuacji, to jednak musi stwierdzić, że walka już jest otwarta.

W obecnych warunkach konflikt między de Gaullem a partiami, będącymi u władzy, może tylko się powiększyć.

Szwecja dostarczy Polsce towarów na sumę 400 milionów koron

Pierwsze rozmowy handlowe ze Szwedami nawiązane zostały przez polskie czynniki rządowe jeszcze w lipcu 1945 roku. Z biegiem czasu wymiana polsko-szwedzka nabierała rozmachu. Ostatnio zaś zawarte umowy polsko - szwedzkie obejmują szeroki wachlarz towarów zarówno eksportowanych z Polski, jak też i dostarczanych nam ze Szwecji. Układy te dotyczą obrotu towarowego, umowy rozrachunkowej i kredytowo-inwestycyjnej.

Polski eksport do Szwecji zamykać się będzie w ramach 210 milionów koron w okresie jednego roku. Eksport ten obejmie m. inn. 3 miliony ton węgla. W zamian dostaniemy od Szwecji maszyny, a zwłaszcza rudę. Wartość importowanych do Polski towarów w okresie roku wynosić będzie 100 milionów koron. Różnicę Szwecja pokryje dewizami.

Szczególną jednak wagę posiada umowa kredytowo - inwestycyjna. Umożliwia ona Polsce dokonanie w Szwecji zamówień i zakupów inwestycyjnych na łączną sumę 400 milionów koron szwedzkich. Dostawy te powinny być zrealizowane w okresie najbliższych czterech lat.

Najważniejszymi tutaj artykułami są dla nas — jak podkreślił na konferencji prasowej kierownik polskiej delegacji handlowej, dr Rose — urządzenia elektryfikacyjne (101 milionów koron), urządzenia telekomunikacyjne (78 milionów koron), maszyn i obrabiarki, a zwłaszcza maszyny dla przemysłu budowlanego, chemicznego, papierniczego i drzewnego (40 milionów koron). Z innych pozycji wymienić tutaj należy 3.000 domków składanych (21 milionów koron) i niesłychanie cenne dla nas konie i bydło rogate.

Poważne znaczenie posiada też dla Polski kredyt gotówkowy. Przyznała go nam Szwecja na sumę 150 mil. koron. Posłuży on w pierwszym rzędzie na wypłacenie zaliczek firmom szwedzkim.

Jednocześnie zawarta została umowa handlowa polsko - fińska. Przewiduje ona import do Polski 4.000 domków fińskich, a następnie celulozy i miedzi. Artykułem eksportowym będzie węgiel, którego zobowiązaliśmy się dostarczyć Finlandii 1 milion ton do końca czerwca 1950 roku.

Na tej samej konferencji prasowej kierownik Ministerstwa Żeglugi, tow. dr. Ludwik Grossfeld poinformował dziennikarzy o technicznych szczegółach zawartego ostatnio w Moskwie prowizorycznego układu handlowego ze Związkiem Radzieckim. Istota rozmów polegała na uzgodnieniu cen, które na rynkach światowych kształtują się w bieżącym roku w zupełnie innej skali, aniżeli dotychczas.

Nowy transport z dziećmi polskimi przybył ze strefy amerykańskiej

Na repatriacyjny punkt etapowy w Dziedzicach przybył ze strefy amerykańskiej z Regensburga 29 transport z 43 dziećmi, wywiezionymi przez okupanta do Niemiec.

Z punktu etapowego w Dziedzicach, gdzie dzieci zaopatrzono w żywność i koce, przewieziono je na punkt zborny w Koźlu. 32 dzieci przybyło również z transportem Polaków z Austrii.

Dotychczas wróciło do kraju ponad 1.400 dzieci; z liczby tej 900 odnalazło już swoje rodziny przez skrzynkę poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża, 110 zaadoptowały rodziny zastępcze.

Dzieci, które nie odnalazły rodziny, będą umieszczone w zakładach opiekuńczych PCK, RTPD i Komitetów Opieki Społecznej. W ośrodkach PCK w Katowicach i Rybniku umieszczono 110 dzieci.

Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej przekazał dla dzieci powracających z Niemiec 100 tys. złotych.

W związku ze zbliżającym się okresem świątecznym, koło kobiet PCK przygotowuje święcone dla repatriowanych sierot.

KRONIKA POLITYCZNA

PRZYJĘCIA U PREMIERA

W dniu wczorajszym, premier Józef Cyrankiewicz przyjął na audiencji posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Szwajcarii, p. Antona Roy Ganza.

Depesza kondolencyjna belgijskiej partii komunistycznej do KC PPR

POLSKA PARTIA ROBOTNICZA
KOMITET CENTRALNY

Dowiadujemy się z oburzeniem o zamachu terrorystycznym, którego ofiarą padł tow. Świerczewski. Ze wzruszeniem żegnamy bojownika podstępnie uderzonego przez reakcję w pełni walki o odrodzenie Narodu Polskiego i przesyłamy Polskiej Partii Robotniczej, wyrazy naszej braterskiej sympatii,

LALLEMAND,
Sekretarz Generalny
Komunistycznej Partii Belgii

Dalsze depesze kondolencyjne napływają do KC PPR

Do Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, napływają w dalszym ciągu liczne telegramy kondolencyjne w związku ze zgonem generała broni, tow. Karola Świerczewskiego.

W dniu wczorajszym nadeszły m. inn. telegramy od Zarządu Gł. Związku Nauczycielstwa Polskiego, Miejskiej Rady Narodowej m. Radomska, Komitetu Powiatowego PPR w Zarach, woj. wrocławskie, oraz Komitetu Fabrycznego Wapienników w Piechcinie.

Z inicjatywy Koła PPR, pracownicy Wydziału Handlu Zagranicznego „Społem" wpłacili zamiast kwiatów na trumnę generała tow. Świerczewskiego — 4.520 zł na powodzian.

Opóźnienie w repatriacji Polaków z Anglii

LONDYN, 3.4 (PAP). — Ze źródeł oficjalnych donoszą, że plan repatriacji Polaków z Anglii uległ w ostatniej chwili pewnym zmianom.

Wszystkie transporty, które miały odejść do Polski w pierwszej połowie kwietnia, zostały wstrzymane do 15 bm.

Przełożenie terminu odejścia statków wywołane jest trudnościami nawigacyjnymi na Bałtyku.

Hoess nie wystąpi z prośbą o łaskę

Rudolf Hoess, były komendant Oświęcimia, skazany wyrokiem Najwyższego Trybunału Narodowego na karę śmierci, oświadczył swoim obrońcom, że nie wystąpi z prośbą o łaskę.

Mimo to, w myśl dekretu o Najwyższym Trybunale Narodowym, prezes Najwyższego Trybunału Narodowego przesłał akta sprawy Hoessa w dniu dzisiejszym wraz z opinią Najw. Trybunału Narodowego, ministrowi Sprawiedliwości, celem przedłożenia Prezydentowi R. P.

Ofiary na rzecz powodzian

Z inicjatywy Koła PPR, pracownicy Centralnego Zarządu Przemysłu Cukrowniczego, pracownicy Centrali Handlowej C. Z. P. C. oraz pracownicy Instytutu Przemysłu Cukrowniczego zebrali i przekazali na powodzian zł 76.372.

Pracownicy Wydziału Dróg i Mostów, członkowie Związku Zawodowego Pracowników Dróg Kołowych Oddziału Warszawa — Miasto na stół wielkanocny żołnierzy garnizonu warszawskiego i zdemobilizowanych, przekazują 27.320 zł.

Ziemie Odzyskane biedniały pod panowaniem niemieckim — zakwitną jako część Rzeczypospolitej Polskiej

Nieraz już zwracaliśmy uwagę na metody rewizjonistycznej propagandy niemieckiej, która chcąc podważyć postanowienia poczdamskie w sprawie granicy na Odrze i Nisie, dowodzi że utrata ziem na wschodzie pozbawia Niemcy ich bazy żywnościowej i że będą one przez to głodować. Głosom tym coraz częściej wtórują politycy amerykańscy.

Tego samego argumentu użył Hoover w swym sprawozdaniu o sytuacji żywnościowej w Niemczech, a ostatnio w nieco innej formie, powtórzył to Marshall na konferencji moskiewskiej. Marshall powiedział: Stany Zjednoczone wskażą w swoim czasie w jaki sposób — ich zdaniem — zasoby rolne części Niemiec, oddanej w Poczdamie pod administrację polską mogą być bardziej efektownie zwiększone, oraz zużytkowane na pokrycie potrzeb żywnościowych Europy".

Wprawdzie nie wiemy jeszcze dokładnie na czym te „wskazania" rządu USA mają polegać, ale jak można sądzić z tego oświadczenia, chodzi tu o związanie naszych Ziem Odzyskanych z systemem gospodarczym Niemiec i o podważenie zasady suwerenności naszego państwa na tych ziemiach. Jest to oczywiście sprzeczne z uchwałami poczdamskimi. Zwrócił na ten punkt uwagę minister Mołotow w swej odpowiedzi Marshallowi i podkreślił, że sprawa naszych Ziem Odzyskanych nie może być przedmiotem dyskusji.

Wnioski Marshalla opierają się, jak widzimy, na fałszywej tezie niemieckiej, która dowodzi, że bez naszych Ziem Odzyskanych trudno będzie Niemcom zaspokoić swoje zapotrzebowania żywnościowe. Znamy już tę tezę i wskazywaliśmy, że nie ma ona żadnych podstaw, że analiza stosunków gospodarczych przedwojennej Rzeszy zaprzecza jej w całej rozciągłości.

Przypomnijmy pewne cyfry i dane, które wskazują wyraźnie bezpodstawność tych twierdzeń. Przypomnijmy cyfry i dane zaczerpnięte z przedwojennych źródeł niemieckich, które nie mogą być chyba w tym wypadku posądzone o stronniczość.

W grę tu wchodzą przede wszystkim dwie podstawowe dla tych ziem uprawy rolne: żyto i kartofle. Inne ziemiopłody nie odgrywały większej roli. Otóż — jak podają źródła niemieckie — nadwyżka wywozowa zbóż chlebowych wynosiła na tych ziemiach (przeciętnie z lat 1927—28) 325 tysięcy ton. Stanowiło to zaledwie **3,2 proc. udziału w wyżywieniu centralnych i zachodnich Niemiec.** (tj. obecnego terytorium niemieckiego). Te same źródła podają, że nadwyżka wywozowa ziemniaków wynosiła 670 tysięcy ton, co **stanowiło zaledwie 2,5 proc. udziału w spożyciu centralnych i zachodnich Niemiec. Ten sam procent odnośnie trzody chlewnej wynosił 4,5 i odnośnie bydła 1,5.**

Rolnictwo dawnych ziem wschodnich Rzeszy na skutek braku możliwości rozwojowych, wywołanego nienaturalnym, z punktu widzenia gospodarczego, związkiem tych terenów z państwem niemieckim — upadało coraz bardziej. Ponieważ również i przemysł nie rozwijał się, bo jego rynki znajdowały się na wschodzie, poza granicami Niemiec, następował coraz większy spadek ludności tych ziem.

Liczba mieszkańców tych ziem w zestawieniu z ogółem ludności Niemiec wynosiła: w roku 1864 — **26 proc.** w roku 1875 — 25,7 proc, w 1910 r. — 21,3 proc, w 1933 r. — 15,8 proc., **w 1939 r. — 13 proc. Ubytek ludności tych ziem był najbardziej wymownym wyrazem i pogłębiającego się coraz bardziej upadku w okresie, kiedy znajdowały się one w granicach Rzeszy.**

Przypomnijmy teraz w związku z wypowiedzią Marshalla, punkt III-a ustęp 15 Uchwał Poczdamskich; brzmi on: „Gospodarka niemiecka zostanie poddana kontroli Aliantów, lecz w zakresie koniecznym, dla zaopatrzenia ludności niemieckiej, by zapewnić jej stopę życiową, która nie przewyższy stopy życiowej w innych krajach europejskich".

Nie rozporządzamy danymi odnośnie stopy życiowej Niemców w obecnym okresie. Ale jeśli chodzi o okres przedwojenny, to była ona kilkakrotnie wyższa od przeciętnej stopy życiowej w Polsce. Odnosiło się to przede wszystkim do wyżywienia. Fragmentaryczne dane, jakie mamy pod ręką, mówią nam, że na przykład w roku 1938 Niemcy konsumowali na głowę ludności ponad dwa razy tyle mięsa i cukru i około trzy i pół razy tyle masła. Niemcy odżywiały się o wiele lepiej niż naród polski i szereg innych narodów, choć nie znaczy to, aby były przed wojną w tej dziedzinie samowystarczalne. Utrata ich dawnych ziem wschodnich, jak widzimy na podstawie cyfr, w małym tylko stopniu mogła pogorszyć sytuację.

Antypolski wypad Marshalla i jego sugestię co do planów USA na przyszłość nie znajdują więc żadnego uzasadnienia w realnych potrzebach żywnościowych Niemiec. Są one nadto conajmniej dziwne w świetle uchwał poczdamskich.

A. Kubacki

ZYGZAKI

Nieporozumienie

„Odra" jest jednym z najpożyteczniejszych czasopism polskich doby obecnej. „Odra" informuje o Niemczech źródłowo i obszernie, oświetla słusznie wiele zagadnień Ziem Odzyskanych, powinna być czytana przez każdego Polaka, interesującego się problemami polityki zagranicznej w jej, dla nas szczególnie ważnym, aspekcie niemieckim.

Tym bardziej przykre jest, jeśli pismo tego typu zaczyna fałszywie informować czytelnika w tak zasadniczym zagadnieniu, jak sprawa jedności politycznej czy „federalizacji" Niemiec.

Sprawa jest prosta i jasna.

„Federalizacja" Niemiec, rozbicie ich na szereg państewek nie zmieni bynajmniej faktu, że Niemcy są Niemcami, a nie Bawarczykami, Saksończykami, Wirtemberczykami. Pozwoli natomiast Niemcom uchylić się od kontroli sojuszniczej nad ich demilitaryzacją, uchylić się od płacenia reparacji, uchylić się wreszcie od podpisania traktatu pokojowego, [illegible] owe granice Rzeszy.

Dlatego elementy pół-hitlerowskie w Niemczech występują teraz pod „federalistycznymi" czy nawet „separatystycznymi" szyldami. Dlatego też za „federalizacją" Niemiec wypowiadają się wszyscy ci, którym zależy na utrzymaniu przy życiu niemieckiej reakcji, niemieckich koncernów i trustów, niemieckiego junkierstwa.

Jedność polityczna Niemiec oznacza, że BĘDZIE KOGO KONTROLOWAĆ I OD KOGO ŻĄDAĆ. Oznacza to, że decyzje, dotyczące denazifikacji i demilitaryzacji Niemiec będą mogły być wykonywane bez grzęźnięcia w sieci dziesiątek „kompetencyjnych" zagadnień. Oznacza to, że można będzie złamać od razu w całych Niemczech potęgę junkierstwa i wielkich koncernów, tych prawdziwych twórców hitleryzmu.

Dlatego wszyscy ci, którym zależy rzeczywiście na unieszkodliwieniu niemieckiej zaborczości domagają się jedności politycznej Niemiec, przy równoczesnej ich demilitaryzacji, denazifikacji i demokratyzacji. Domaga się tego również Rząd Rzeczypospolitej, w wypowiedziach swych oficjalnych przedstawicieli na arenie międzynarodowej.

„Odra" nie uznaje stanowiska Rządu Rzeczypospolitej w tej sprawie. „ODRA" PROWADZI PODJAZDOWĄ KAMPANIĘ ZA „FEDERALIZACJĄ" NIEMIEC, ZA TAKIM ROZWIĄZANIEM, KTÓRE POZWOLI PRZETRWAĆ BEZKARNIE NIEMIECKIEJ REAKCJI I NIEMIECKIM KARTELOM.

Oczywista, każdy może posiadać własny pogląd na zagadnienia niemieckie. I „Odra" może reprezentować zdanie, sprzeczne ze stanowiskiem Rządu Rzeczypospolitej i polską racją stanu, zgodne natomiast z opinią p. Churchilla i.. pewnych, bardzo angażujących się po stronie „biednych Niemiec", międzynarodowych kół klerykalnych.

Trzeba jednak stwierdzić, że taka kampania poważnie podkopuje pozycję, jaką dotąd zasłużenie wyrobiło sobie pismo. Przykro, że odtąd trzeba się będzie odnosić z rezerwą do informacji „Odry", dotyczących spraw niemieckich.

NIE ROZBIJAĆ JEDNOŚCI

Na marginesie wyborów związkowych

Można już mówić o pierwszych doświadczeniach i to doświadczeniach mało pocieszających, płynących z akcji wyborczej do związkowych instancji kierowniczych. Wybory do zarządów Kół Związku Kolejarzy i jednoczesne wybory delegatów na zjazd kolejarzy, jak i wybory instancji związkowych pocztowców, skarbowców, budowlanych i samorządowców odbywają się niejednokrotnie w atmosferze zacietrzewienia partyjnego i niedoceniania zasadniczej wytycznej ruchu zawodowego: zachowanie jedności organizacyjnej i ideologicznej, czego wyrazem jest jedna, uzgodniona na Komisji Matce, lista związkowa.

Tymczasem w poszczególnych wypadkach (Radom, Kielce) dochodziło do zgłaszania po kilkanaście, a nawet po kilkadziesiąt list, do prób eliminowania poszczególnych grup ideologicznych od aktywnego udziału w kierownictwie związku.

Są to zjawiska niezdrowe, chorobliwe, świadczące o nieprzezwyciężeniu dawnych tradycji i dawnych nawyków przez poszczególnych działaczy związkowych. Nikt nie kwestionuje praw partii robotniczych do oddziaływania na ruch zawodowy, pod warunkiem uszanowania jednak naszej niezależności organizacyjnej, naszej jedności i naszego prawa do wysuwania bezpartyjnych do władz związkowych.

W tych jednak warunkach, gdy obserwujemy próby przechwycenia wszelkimi sposobami władzy w zarządzie tego czy innego związku przez jedną tylko grupę ideologiczną, z wyeliminowaniem drugiej grupy i z wyeliminowaniem bezpartyjnych, mamy prawo, a nawet mamy obowiązek jako Komisja Centralna zdecydowanie przeciwstawić się podobnym usiłowaniom, ponieważ godzą one w jedność ruchu zawodowego oraz jego niezależność.

Nie ma dziś takiej siły, która by rozsadziła gmach jednolitości ruchu zawodowego, wybudowany w ciągu tych dwóch lat. Sianie wszakże zamętu, waśni partyjnych, unikanie jednolitego frontu, uzgodnienia jednej listy, hamuje dalszą drogę rozwojową ruchu zawodowego i co gorsze naraża na szwank braterską współpracę obu partii robotniczych oraz zasady wspólnej akcji wyborczej, cementującej jedność klasy robotniczej.

Komisja Centralna czuje się w obowiązku przypomnieć, że wszelkie próby warcholenia i rozbijania jedności, czy zebrań robotniczych będą przez nas tępione z całą bezwzględnością, bez względu na to, z której by one strony nie pochodziły aż do wyrzucenia zbyt krewkich politykierów starego autoramentu ze związku zawodowego.

Zasady jedności i współpracy pozostają żelaznym kapitałem ruchu zawodowego i zadaniem naszym jest wykorzystać akcję wyborczą dla dalszego scementowania i ugruntowania tej jedności.

Włodzimierz Sokorski
Sekretarz KC ZZ

NA TEMATY DNIA

Pomoc dla powodzian

Sprawa pomocy dla powodzian wysunęła się dziś na czoło bieżących zadań i obowiązków społecznych. Odnosi się to zarówno do państwa, do jego władz kierowniczych, do organizacji społecznych i politycznych, jak i do każdego prawego obywatela indywidualnie.

Powstał Centralny Komitet Obywatelski Pomocy Ofiarom Powodzi. Na jego czele stanął Prezydent Rzeczypospolitej, w jego skład weszli najwybitniejsi przedstawiciele władz, organizacji społecznych, wojska, duchowieństwa. Lokalne komitety pomocy powstają już po wsiach i miastach. Akcja niesienia pomocy powodzianom rozwija się pomyślnie. Już dzisiaj można stwierdzić, że społeczeństwo nasze odpowiedziało na wołanie o pomoc wielką gotowością do ofiar i zamanifestowało tę gotowość czynem.

Do wczoraj Czytelnicy „Głosu Ludu" złożyli na rzecz powodzian ponad 2 mil. 100 tys. złotych, Czytelnicy „Robotnika" — organu naszej bratniej Polskiej Partii Socjalistycznej — ponad 1.300.000 zł.

Zewsząd płyną nowe meldunki o dobrowolnych datkach na rzecz powodzian. Na czele akcji pomocy kroczy — jak zawsze — ofiarny polski świat pracy: robotnicy, chłopi, inteligencja pracująca. Za nimi postępują inni: przedstawiciele kupiectwa, rzemiosła, wolne zawody itd. Można spodziewać się, że nikt nie uchyli się od spełnienia obowiązku obywatelskiego. Oznacza to, że żywy jest w naszym narodzie duch solidarności, współdziałania i wzajemnej pomocy w obliczu klęski żywiołowej. Ale kryje się w tym jeszcze coś więcej.

Akcja pomocy powodzianom jest w istocie swej, niezależnie od przyczyny — żywiołowych sił przyrody — która uczyniła ją konieczną, jednym z odcinków wielkiego frontu odbudowy, frontu, na którym od z górą dwu lat walczy z powodzeniem nasz naród. Ta długotrwała walka ze wszelkiego rodzaju przeciwnościami i trudnościami zahartowała nasze społeczeństwo, wyrobiła w nim zmysł społeczny, nauczyła pokonywać piętrzące się przeszkody, nauczyła pomagać sobie wzajemnie w chwilach trudnych i niebezpiecznych.

Akcja pomocy powodzianom już w pierwszych swych etapach ogarnęła poważną część społeczeństwa.

Nie wolno nam jednak zadawalać się tym, co już zrobiono. Nie wolno dlatego, bo TO WSZYSTKO JEST JESZCZE MAŁO, bardzo mało w stosunku do potrzeb. Nie wolno dlatego, bo każdy dzień przyspieszenia pomocy — to oszczędzenie cierpień dotkniętych klęską żywiołową rodakom, to zmniejszenie szkód, zadanych przez tę klęskę całości gospodarstwa narodowego kraju.

Gdzieniegdzie daje się wyczuć nastrój pewnej demobilizacji: fale opadają, najgorsze minęło, można osłabić pomoc. Nic bardziej fałszywego, jak takie stanowisko. Fale powodzi opadły, ale WŁAŚNIE TERAZ DOPIERO powodzianie muszą zabrać się do odbudowy swych domostw, do oczyszczenia zamulonych pól. Fale powodzi opadły, ale pozostała fala chorób, zniszczenia, szkód, wyrządzonych przez powódź. Tylko szeroka akcja całego społeczeństwa może pomóc poszkodowanym w rychłym dźwignięciu się z ruiny.

Nie wolno dopuścić, aby pomoc dla powodzian stała się przysłowiowym „słomianym ogniem". Idą święta. Pamiętajcie o pomocy powodzianom w wesołe świąteczne dni. Rozpoczął się dopiero miesiąc kwiecień — miesiąc zbiórki na pomoc dla powodzian. Niech ani jeden Polak nie uchyli się w tym miesiącu od ofiary na ich rzecz!

Przegląd prasy tygodniowej

Koniec Prus Wschodnich

W ostatnim numerze **„Odrodzenia"** znajdujemy artykuł Zbigniewa Przygórskiego o Prusach Wschodnich, w którym czytamy:

Ktokolwiek przyjedzie dzisiaj na Warmię i Mazury, pierwszym odruchem myślowym zada sobie pytanie, które zresztą zawiera już w sobie odpowiedź, gdzie się podziała ta przepotężna twierdza germańska, która zwała się Prusami Wschodnimi, a która przez cały ciąg historii Polski była zarzewiem niepokoju, stając się w roku 1939 bezpośrednią przyczyną i prowokatorką straszliwej rzezi światowej?

Dziecko polskie, uczące się geografii z nowej już mapy, nie zobaczy więcej w kolanie dolnej Wisły burej plamy z niemieckimi nazwami miejscowości. Nie znajdzie już ani niemieckich miast, ani wsi, ani gór, ani rzek, ani jezior. Nazywają się teraz po polsku. Powróciły do swoich starych nazw, które nam Niemcy w ciągu wieków „zeszwabili", tłumacząc je żywcem z polskiego na swój język, czy do źródłosłowu polskiego dodając niemiecką końcówkę.

W dalszym ciągu autor pisze:

Otwarty i zawiły problem na Warmii i Mazurach stanowi repolonizacja nazwisk autochtonów. Ludzie ci noszą w większości nazwiska o brzmieniu niemieckim. Jest to również dzieło perfidnej polityki germańskiej. Miejscowy Polak nie mógł liczyć na żadne świadczenia ze strony władz niemieckich, dopóki nosił nazwisko polskie. Na zachowanie rodowych nazwisk polskich mogli sobie pozwolić albo Polacy, materialnie niezależni od władz niemieckich, albo ludzie wyjątkowo twardzi, nie liczący się z następstwami oporu.

... Pilniejszym bodaj zagadnieniem jest repolonizacja imion. Imię w większym stopniu niż nazwisko wzrasta w osobowość człowieka. Tymczasem pośród Warmiaków i Mazurów spotyka się tylko imiona niemieckie, często starogermańskie, nie mające swych odpowiedników w kalendarzu słowiańskim, ani katolickim.

... Ale już po ulicach miast i miasteczek, po siołach, szkołach, urzędach i fabrykach rozbrzmiewa tylko mowa polska, zrozumiała dla wszystkich osadników i dla tubylczej ludności polskiej. Z pomników naszej przeszłości opadł pokost niemiecki, fałszujący ich polskie pochodzenie.

... Pozostała ludność niemiecka, oczekująca repatriacji, cieszy się zupełną swobodą ruchów i słowa. Nie sposób przemilczeć brudu i niechlujstwa, jakie panują w mieszkaniach niemieckich. Czas obalić mit o niemieckim zamiłowaniu do porządku, stworzonym przez blagierów teutońskich. Kiedy zabrakło chwilowo pracownika najemnego i utensyliów gospodarstwa domowego, „Mädchen" niemieckie zagnoiły własne mieszkania, które stały się wylęgarnią chorób epidemicznych.

... Toteż, kiedy wynoszą się Niemcy z Warmii i Mazur, żegnamy ich z ulgą. Nie chcemy ich nawet jako robotników. Damy sobie radę sami, tak, jak potrafiliśmy w niespełna dwu latach zaludnić puste obszary, przywrócić im polskość, a nawet podnieść z gruzów produkcję.

Następnie przypomina autor niezliczone ilości dokumentów, świadczących o tym, że Warmiacy i Mazurzy zamieszkujący Prusy Wschodnie, zachowali żywą łączność kulturalną z Polską. „Pokaz druków mazurskich", zorganizowany ostatnio w Olsztynie, zgromadził niezliczoną ilość druków, wydanych w Prusach Wschodnich w języku polskim od XVI wieku po 1 września 1939 roku.

Wskazując na istniejący z początku niewłaściwy stosunek do Warmiaków i Mazurów, autor pisze:

Wrzawa, uczyniona dokoła zagadnienia polskiej ludności tubylczej na Warmii i Mazurach, przyczyniła się do uzdrowienia stosunków. Na poprawne ułożenie się stosunków pomiędzy autochtonami a osadnikami wywarło też duży wpływ zdecydowane stanowisko rządu polskiego, przede wszystkim ministra Ziem Odzyskanych, gwarantujące miejscowej ludności polskiej pełne uprawnienie obywatelskie oraz szczególną opiekę materialną i duchową.

Mazur i Warmiak nabrał zaufania do poczynań władz polskich, puszczając w niepamięć pierwsze krzywdy, doznane od żołnierza frontowego i leśnego rabusia. Dowodem tego zaufania jest solidarna postawa autochtonów w wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Pozyskanie dla swej polityki ostrożnych i chłodnych mas autochtonów jest wielkim sukcesem rządu.

W zakończeniu autor wskazuje na cały szereg palących i pilnych zadań, stojących przed nami w dziele repatriacji autochtonów z Niemiec i innych krajów, w dziele udostępnienia autochtonom zdobyczy kultury polskiej, w dziele odrodzenia piśmiennictwa polskiego itd. itd.

Upadek Prus Wschodnich — pisze w zakończeniu Przygórski — to symbol zwycięstwa mocy dobrych nad złymi.

Na ruinach głównej kwatery największego zbrodniarza świata zakwitnie pokojowa Polska."

Regulacja gospodarstw poniemieckich

Sprawa, wymagająca uporządkowania

W woj. poznańskim — bez Ziemi Lubuskiej — jest 30.000 poniemieckich gospodarstw chłopskich. Dużo takich gospodarstw jest na Pomorzu i w innych województwach. Po wygnaniu niemieckich kolonistów gospodarstwa te przeszły w ręce polskie. Niestety, nie zawsze jednak w powołane ręce. W myśl dekretu o reformie rolnej ziemia ta powinna była być przekazana do Państwowego Funduszu Ziemi i miała ulec parcelacji na ogólnych zasadach. Ale w ciągu 20 miesięcy resortem rolnictwa i reform rolnych kierował jak wiadomo p. Mikołajczyk, który nie kwapił się do realizacji reformy rolnej. W biurach rolnych i urzędach ziemskich panoszyli się ludzie p. Mikołajczyka.

To też wbrew przepisom dekretu o reformie rolnej przekazano poniemieckie gospodarstwa chłopskie osobom, które w istocie rzeczy nie miały do tego prawa. Byli to ludzie, mający spore gospodarstwa własne, przeważnie dość zamożni. Nie dopuszczali do podziału gospodarstw poniemieckich według zasad reformy rolnej, nie dopuszczali do osiedlania na tych gospodarstwach repatriantów i inwalidów wojennych.

Jak donosi nasz bratni poznański dziennik „Wola Ludu", z szamotulskiego, jarocińskiego, czarnkowskiego i wielu innych powiatów Wielkopolski napływają liczne skargi chłopów na gospodarkę w poniemieckich zagrodach wiejskich.

Niektórzy „powiernicy" rządzą się tu jak na własnym, a duże gospodarstwa własne przekazują rodzinie. Rozbierają i sprzedają domy własne, bo objęli wraz z ziemią i zabudowania poniemieckie. Na niektórych gospodarstwach siedzą ludzie nie mający nic wspólnego ze wsią i gospodarstwem rolnym, jak np. urzędnicy, sędziowie itp. Sami nie gospodarują, lecz wypuszczają gospodarstwa w dzierżawę, dewastują inwentarz i ziemię.

Jednocześnie wokoło jest wielu chłopów, którzy na swych parumorgowych gospodarstwach nie mogą końca z końcem związać, a do poniemieckiej ziemi nie mają dostępu.

Sprawy te wymagają uporządkowania i regulacji. Ziemia i zabudowania powinny należeć do tych, którzy w myśl reformy rolnej mają do tego prawo. **Po uregulowaniu należy sprawę własności** na tę ziemię zapisać do ksiąg hipotecznych. Obszar, który trafi w jedne ręce, nie powinien przekraczać norm przewidzianych dekretem o reformie rolnej.

Regulację sprawy poniemieckich gospodarstw chłopskich należy przeprowadzić przy szerokim udziale chłopów i ich organizacji. Jest to okazja do naprawienia krzywd, do sprawiedliwego przydzielenia ziemi. Na wydatki związane z uregulowaniem tej sprawy rząd wyasygnował w tegorocznym budżecie duże kredyty. Należy je **wykorzystać celowo i sprawiedliwie.**

„Lustrzanka" realizuje marzenia Żeromskiego

Świat nauki dziękuje robotnikom za pomoc i zrozumienie

(Od naszego korespondenta)

„Lustrzanka" uzyskała sobie rozgłos w całej Polsce. Prasa pisze o niej z podziwem i uznaniem. No bo jakżeż inaczej traktować wysokie wyrobienie społeczne hutników, którzy dobrowolnie poświęcają wolne od zajęć dni na produkcję szkła, przekazywanego bezpłatnie zniszczonym miastom i instytucjom w kraju.

NAJGORĘTSZE PODZIĘKOWANIA

Dnia 15.I.1946 roku „Lustrzanka" otrzymała podziękowanie od pełnomocnika rządu na miasto Wrocław za 2 wagony szkła, ofiarowanego przez załogę huty na odbudowę m. Wrocławia.

Inż. A. Wachniewski pisał: Pozwalam sobie w imieniu miasta wyrazić tak dyrektorowi, jak i wszystkim pracownikom huty moje najgorętsze podziękowanie za tak głęboko patriotyczne i ofiarne stanowisko, zajmowane przez pracowników „Lustrzanki".

Dnia 22.2.46 roku wpłynęło do huty podziękowanie od prezydenta miasta Poznania za jeden wagon szkła okiennego.

SWIAT PRACY — DLA DOBRA NAUKI

Dnia 21.3. 1946 r. rektor Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu dziękując za 2 wagony szkła okiennego donosi, że senat Uniwersytetu i Politechniki postanowił jednogłośnie nazwać salę wykładową Instytutu Chemii Nieorganicznej **Salą Robotników Huty Szkła w Wałbrzychu.**

Dnia 6.2.1947 roku **profesor dr Tadeusz Lityński,** kierownik zakładu Chemii Rolnej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie pisał:

„Pragnę przesłać Szanownej Dyrekcji i Radzie Zakładowej wyrazy najgorętszego podziękowania za tak hojny i cenny dar, złożony Nauce Polskiej od Świata Robotniczego i Przemysłu. Życzliwość, z jaką zechcieliście odnieść się do naszej prośby i ofiarować nam szkło na pokrycie zniszczonej przez Niemców hali wegetacyjnej naszego Zakładu stanowi dowód, że w odrodzonej naszej Demokratycznej i Ludowej Polsce jesteśmy na dobrej drodze. Praca polskiego robotnika z polskim inteligentem i naukowcem dobre wyda owoce i już dziś możemy śmiało patrzeć w świetlaną przyszłość naszej Ojczyzny.

Proszę przyjąć wyrazy mego najgłębszego podziękowania i zobowiązania".

ROBOTNICY — SWOJEJ STOLICY

Dnia 31.1.1946 roku prezydent m. st. Warszawy, tow. **St. Tołwiński,** przesyła pracownikom huty „serdeczne podziękowanie za cenny dar, świadczący o wysoce patriotycznej postawie moralnej i prawdziwie braterskim stosunku **do rodaków, którzy pracują w Warszawie, żyjąc w bardzo trudnych warunkach".**

budowy Stolicy".

19.XII. 1946 r. huta otrzymała drugie podziękowanie od Naczelnej Rady Odbudowy m. st. Warszawy za powtórne ofiarowanie **4 wagonów szkła (ok. 8.000 m kw.), wyprodukowanego w dniu święta narodowego 22 lipca 1946 roku.**

Rada komunikuje, że „na najbliższym posiedzeniu prezydium komitetu wykonawczego NROW wystąpi z wnioskiem o przyznanie ofiarodawcom Dyplomów Odbudowy Warszawy i Odznaczenia Od

Dnia 22 lutego br. w wielkiej sali teatralnej huty „Lustrzanka" odbyła się uroczystość przejęcia przez delegatów Warszawy szkła i odznaczenia zasłużonych.

TRUDNE ZADANIE

Nie lekkim zadaniem było wyszukać specjalnie zasłużonych pracowników huty, wówczas gdy wszyscy — począwszy od straży przemysłowej przy bramie — do topiarzy szkła, od woźnego do naczelnego dyrektora — wszscy oni poświęcali tak drogocenne dla hutnika wolne od pracy dni na bezpłatną produkcję szkła dla zniszczonych działaniami wojennymi miast, instytucji społecznych i naukowych.

*

A teraz warto się zastanowić — skąd wzięła się ta wysoka postawa moralna, to głębokie poczucie obywatelskie, cechujące robotników huty szkła „Lustrzanka"?

Wiadomo, że daleko jeszcze w Polsce do dobrych warunków bytowania robotników. Nie lepiej przedstawia się to trudne do rozwiązania zagadnienie w hucie szkła. Robotnicy mają potrzeby i wymagania, przewyższające znacznie te, które mogą zaspokoić wynagrodzeniem pieniężnym i kartkowym.

SWIADOMI ROBOTNICY

Wie o tym doskonale dyrektor fabryki, tow. **Eugeniusz Słup,** stary działacz robotniczy z okresu sanacji, który spędził 10 lat w sanacyjnym więzieniu, organizator strajków w hucie „Hortensja" w Piotrkowie Trybunalskim.

Wie o tym przewodniczący Rady Zakładowej, współtowarzysz więzienny dyrektora. Wiedzą o tym robotnicy fabryczni, którzy w 70 proc. zorganizowani są w partiach politycznych. Olbrzymia większość to PPR-owcy. 222 członków liczy PPR w hucie. ZWM — liczy 60 członków.

PRZEWYŻSZYŁA NORMĘ PRZEDWOJENNĄ

Huta szkła „Lustrzanka" jest jednym z najbardziej wzorowych przedsiębiorstw na terenie Wałbrzycha. Przewyższyła już normę produkcji przedwojennej, a możliwości produkcyjne huty szkła lustrzanego wykorzystane są tylko w 76 proc.

TO, O CZYM MARZYŁ ŻEROMSKI

Uruchomiono tutaj trzecią wannę, której zadaniem jest dać krajowi nowy rodzaj szkła, tzw. szkło dachowe faliste (dachówki), nieznane jeszcze na naszym rynku. Będziemy mogli urzeczywistnić marzenia Stefana Żeromskiego, który przed laty śnił o szklanych domach.

Uruchomiono już odlewnię specjalnego szkła lustrzanego.

Nowe działy pracy stają się coraz bardziej wyłącznie polskimi warsztatami pracy, rugując z nich ostatnich Niemców.

Około 20 proc. załogi „Lustrzanki", to Żydzi. Jest ich 94. Pracują dobrze. Niektórzy zostali wyróżnieni za zasługi i pilność w pracy. **Rozenbach Szmul** rozpoczął pracę w fabryce jako zwykły robotnik, obecnie pracuje jako topiarz szkła. **Weisbard Eliasz** był przed wojną subiektem, a **Korabielnik** był rzezakiem. Obecnie pracują w hucie szkła i dumni są z tego, że przyczyniają się do odbudowy i rozbudowy Polski.

Dla dzieci robotników urządzono przedszkole w pięknej willi przy ul. Porcelanowej.

Przy fabryce istnieje zakład krawiecki, szewcki, fryzjerski, spółdzielnia.

Huta posiada własny 80 ha majątek, który zaopatruje stołówkę i spółdzielnię w produkty.

J. D.

Z miast i wsi

LOKALU NIE ZMIENIŁ

Rudolf Osiński, naczelnik więzienia w Inowrocławiu skazany został na 4 lata więzienia za nadużycie władzy w stosunku do aresztantek i sprzeniewierzenie depozytów więziennych.

GDYBYŚMY MIELI WIĘCEJ TAKICH KRÓW!

We wsi Parcice (woj. łódzkie) krowa wydała na świat cztery cielaki. Przed dwoma laty ta sama krowa wydała na świat trzy cielaki.

POWÓDŹ IM JUŻ NIE ZAGROZI

Ludność wsi Jeziorko (woj. łódzkie), leżącej w widłach rzek Widawki i Warty, która rok rocznie pada ofiarą powodzi, zgodziła się na propozycję starostwa przenieść się w całości na zachód.

ROŚNIE NASZA PARTIA

W Tomaszowie Maz. w fabryce „Allart-Rousseau" odbyło się uroczyste wręczenie 200 legitymacji partyjnej PPR.

DLA TAKICH NIE MA AMNESTII

B. policjant granatowy, St. Piekarski, który oddawał gestapo nieocenione usługi, będąc mężem zaufania władz niemieckich, skazany został w Łodzi na karę śmierci.

NOWA FABRYKA KONSERW RYBNYCH

powstaje w Giżycku (olsztyńskie). Buduje ją Mazurska Spółdzielnia Rybacka. Koszty budowy obliczono na 7 milionów zł.

POŻĄDANI GOŚCIE Z WALUTĄ

Uzdrowiska Dolno-Śląskie, szczególnie Szklarska Poręba, oczekują wielu turystów z zagranicy.

CZY NALEŻY EKSPORTOWAĆ BZDURĘ?

W Katowicach przebywa grafolog-jasnowidz B. Vapura, który słysząc o konieczności wzmożenia eksportu zagranicznego, postanowił eksportować swoje nadprzyrodzone dary. Rozsyła on po całym świecie listy, oferujące swoje usługi w zakresie takich drobnostek, jak utrwalenie wiecznej młodości, czy wiecznego szczęścia za jedne 10 dolarów — mogą być płatne w penicylinie, kakao, insulinie.

Zdarzył się wypadek, że jedna z obywatelek amerykańskich zwróciła się do polskiego konsulatu z prośbą o zaoszczędzenie jej nadsyłania takiej korespondencji. Sądzimy, że chociaż eksport jest istotnie naszym życiowym zagadnieniem, to jednak nie eksport bzdury.

DO TAKIEJ MAŁEJ BIBUŁKI TAKA DUŻA MASZYNA

Zakłady Budowy Maszyn Papierniczych w Jeleniej Górze przystąpiły do budowy pierwszej maszyny do wyrobu bibułki do papierosów. Będzie to maszyna - kolos, ważąca 213.000 kg, długości 38 m. Całą maszynę będzie obsługiwać 3 ludzi.

„NIESMAK"

Znad wód Kanału, sponad ruin Ruhry
Zwołani dzisiaj lądujemy w szyku
Z min niewyraźnych odgadując z góry
Że już nie trzeba... nas, polskich lotników.

Słuchamy gadań o sławie, o dumie
O czynach, których nikt nam nie zapomni
W naszym matolstwie nie mogąc zrozumieć
O czym mówicie... My, polscy bezdomni.

„Pierwsi w potrzebie", „Niezrównani w boju"
(I w naiwności, której nikt nie zmierzy)
Zbieramy od was w godzinę pokoju
Ochłapy glorii... My, polscy frajerzy!

(„POLSKA WALCZĄCA" nr 6, z dnia 8 lutego 1947 r.).

„Polscy lotnicy... polscy bezdomni... polscy frajerzy"... Te słowa pełne goryczy i melancholii ukazały się w czołowym, najbardziej bojowym organie andersowskiego skrzydła emigracji. „Najwierniejsi z wiernych", nic znajdują sposobu, by obronić się przed naporem gorzkiej i bolesnej rzeczywistości emigracyjnej. Widać atmosfera na emigracji do tego stopnia naładowana jest nastrojami głębokiego rozczarowania i niewiary, że trzeba otworzyć klapę bezpieczeństwa, trzeba dać tym nastrojom ujście nawet na łamach najbardziej dotychczas buńczucznego i „nieprzejednanego" pisemka. W tymże numerze „Polski Walczącej" w innym artykule czytamy:

„CZŁOWIEK ŻYJĄCY UROJENIAMI PORUSZA SIĘ W ŚWIECIE NIEPRAWDZIWYM I NIE JEST W STANIE ZDAĆ SOBIE SPRAWY ZE STOSUNKÓW RZECZYWISTYCH. DYKTATURA POBOŻNYCH ŻYCZEŃ MOŻE OZNACZAĆ NIECHĘĆ DO STAWIANIA CZOŁA SUROWEJ PRAWDZIE I POGOŃ ZA ŻYCIEM POZORNIE UŁATWIONYM, W ISTOCIE JEDNAK NAJEŻONYM BOLESNYMI NIESPODZIANKAMI".

Tak jest. Bolesnych niespodzianek nie oszczędza życie masie emigracyjnej. Bankructwo ideowe i polityczne jej kierowników pchnęło ją w ślepy zaułek.

Czytamy dalej: „W obecnym środowisku uchodźców pobożne życzenia ujawniają się w postaci równie wzruszającej jak zabawnej. Umysł i wyobraźnia wysilają się zgodnie, aby NA ZACHMURZONYM NIEBIE POLITYCZNYM WYKRYĆ CO RYCHLEJ JUTRZENKĘ WIELKIEJ PRZEMIANY. NAJBARDZIEJ FANTASTYCZNE SŁUCHY URASTAJĄ DO GODNOŚCI POUFNEJ INFORMACJI, POCHODZĄCEJ ZE ŹRÓDŁA, O KTÓREGO WIAROGODNOŚCI NIE PODOBNA WĄTPIĆ. Rozjaśniają się marsowe oblicza, łączą się znów skrzydła pancerne, lotnicze, spadochronowe i zrywają do lotu w przyszłość. GORĄCY NAPÓJ DODAJE SMIAŁOŚCI MARZENIOM I ROZWICHRZENIA CZUPRYNOM. RANKIEM ZŁUDZENIE PRYSKA. A ENTUZJASTÓW OGARNIA NIESMAK — AŻ DO NASTĘPNEJ OKAZJI".

Cóż dodać do tych słów? Dają one niesfałszowany obraz nastrojów nurtujących środowisko „londyńczyków". Jako jedyny efekt ostateczny marzeń „górnych i chmurnych" pozostaje — niesmak. Stwierdzenie tej prawdy jest tym cenniejsze, że wyszło ono spod pióra niewątpliwego wroga demokracji.

Wśród masy uchodźczej jest jednak jeszcze niewątpliwie spory procent ludzi nie bez wartości, ludzi uczciwych, którzy mogliby pracować z pożytkiem dla kraju i dla siebie. Czy uda ich się uratować? Czy głos rozsądku i sumienia utoruje sobie drogę do ich uczuć i myśli.

Tu, w kraju, wszyscy pragniemy, aby tak się stało, aby olbrzymia większość tych, których wszelacy Raczkiewicze sprowadzili na manowce emigracyjnej beznadziejności, — powróciła do domu, do bliskich, do twórczej, pozytywnej pracy

S. Z.

Jak obszarnik Jan Kanty chciał okantować chłopa i co z tego wynikło

Obszarnicy przywykli do próżniaczego życia, opartego na krwawym znoju i niewoli chłopa polskiego, niechętnie godzili się z faktem, że Polska Ludowa zdejmuje z chłopa jarzmo obszarnicze i oddaje mu na własność ziemię, którą od wieków orał i uprawiał. Nie inaczej myślał obszarnik z powiatu krośnieńskiego, Jan Kanty Dzianott, który za wszelką cenę postanowił nie dopuścić do parcelacji swego majątku Lubla. W tym celu przemyślny obszarnik zaaranżował „kant" na większą skalę. Oto, korzystając z zamętu w aktach, wynikłego na skutek wielkiego zniszczenia powiatu krośnieńskiego, Dzianott wystarał się o sfingowane akta hipoteczne, którymi wykazał, iż majątek od dawna rozczłonkowany jest na trzy odrębne gospodarstwa, o obszarze mniejszym niż 50 ha i z tego powodu nie podlegające parcelacji.

Malwersacje te jednak wykryła Polska Partia Robotnicza, która wraz ze Stronnictwem Ludowym zainteresowała się dlaczego chłop krośnieński został poszkodowany i dlaczego majątek Lubla wyłączony został spod ustawy o Reformie Rolnej.

Ostatnio odbyła się w Krośnie powiatowa konferencja PPR, w której uczestniczył z ramienia Wojewódzkiego Komitetu PPR Rzeszów poseł **tow. Korga** — I wiceprezes Zw. Sam. Chł. Na konferencji tej szeroko omawiano nieudany kant Jana Kantego Dzianotta i uchwalono w najbliższym czasie, wespół z Powiatowym Zarządem Stronnictwa Ludowego zwrócić się do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, aby sprawiedliwości stało się zadość, a obszarnik zrozumiał, że Polska Ludowa twardo stoi na straży swych ustaw i kara nie ominie tych, którzy usiłują obchodzić te ustawy w obronie egoistycznych interesów klasy obszarników i kapitalistów.

A. M.

Fabryki mogłyby wiele się nauczyć, gdyby wykorzystywały pracę i doświadczenie Naukowo-Badawczego Instytutu Włókienniczego

(Korespondencja własna „Głosu Ludu")

Racjonalny rozwój naszego przemysłu w bardzo znacznej mierze uzależniony jest od wypracowania naukowych metod produkcji, a co za tym idzie — od unowocześnienia urządzeń i organizacji pracy.

W przemyśle włókienniczym zadanie to spełnić ma powstały w 1945 r. Naukowo-Badawczy Instytut Włókienniczy, który znajduje się w Łodzi.

O powstanie takiej placówki starali się polscy naukowcy jeszcze przed wojną, jednakże bez skutku. Owczesna struktura przemysłu włókienniczego, rozbitego na silnie konkurujące ze sobą przedsiębiorstwa, nie sprzyjała podobnej inicjatywie, tak że powołanie do życia Naukowo-Badawczego Instytutu Włókienniczego stało się możliwe dopiero po wojnie.

Instytut ten zdobył sobie szerszą popularność dzięki podjętej jeszcze w ubiegłym roku akcji wydawniczej, popularyzującej wiedzę naukową wśród szerokich rzesz pracowniczych.

W LABORATORIUM CHEMICZNYM

Wytężona praca wre w trzech przyciasnych pokojach.

W tym miejscu trzeba poinformować czytelnika o wielkiej bolączce Instytutu, z którą borykają się wszystkie działy: braku pomieszczeń. Na skutek tego brak rozwój Instytutu jest dotkliwie skrępowany.

Laboratorium pracuje nad unowocześnieniem metod produkcji oraz nad zrealizowaniem szeregu cennych wynalazków. M. in. pracuje ono nad udostępnieniem naszemu przemysłowi różnych materiałów zastępczych, które uniezależnią nas w tej dziedzinie od zagranicy.

Konkretnie. Pracownicy Instytutu wzięli wybitny udział w opracowaniu sposobu produkcji steelonu oraz w opracowaniu projektów urządzeń technicznych, rozwijającego się u nas przemysłu włókien sztucznych. Obecnie laboratorium czyni przygotowania do podjęcia rozległych badań nad barwikami, do włókien sztucznych, które dotychczas zmuszeni byliśmy sprowadzać z zagranicy.

Poza tym laboratorium wykonuje różnego rodzaju ekspertyzy, czuwając w ten sposób nad jakością bieżącej produkcji włókienniczej.

W LABORATORIUM TECHNICZNYM

Z kolei udajemy się do laboratorium technicznego, które dzieli się na kilka działów.

Ograniczone możliwości i skromne urządzenia badawcze sprawiają, że mniej tu eksperymentowania, mniej pracy nad wynalazczością, tym niemniej Instytut ma bardzo szeroki zakres działania.

Laboratorium pracuje nad racjonalizacją i ujednoliceniem produkcji tkanin, bada gęstość, stopień wytrzymałości i nieprzemakalności rozmaitych wyrobów włókienniczych, wreszcie podobnie, jak laboratorium chemiczne, jest czynnikiem kontroli bieżącej produkcji — że wymienimy tylko najważniejsze dziedziny działania.

Pracownicy laboratorium fizycznego z dumą opowiadają o swoich instrumentach, choć posiadają je w tak skromnej i niewystarczającej ilości.

„Ten aparat zmontowaliśmy sami, ten także, ten znów znaleźliśmy w jakiejś szopie, był cały przeniknięty wilgocią, sami wyremontowaliśmy, ten zaś był zepsuty, stał bezużytecznie w jakiejś fabryce; sami go naprawiliśmy".

— Sami, sami, sami — słowo to słyszę przy każdym niemal aparacie. Dalszym obiektem naszych odwiedzin jest skromniutka jeszcze, ale wciąż się rozbudowująca biblioteka fachowa, posiadająca kilkaset dzieł i kompletów czasopism w różnych językach. Przeważają tu radzieckie fachowe czasopisma.

„To dzięki stałej dostawie tych dzieł i czasopism przez wydawnictwa radzieckie za pośrednictwem naszej ambasady w Moskwie" — wyjaśnia nam kierownik biblioteki.

PROPAGATOR WIEDZY ZAWODOWEJ

Dział wydawnictw, który następ[nie] odwiedzamy, jak wspomnieliśmy, się już poznać szerszemu ogółowi, ja[ko] propagator wiedzy zawodowej. Wy[dał] on dotychczas osiem wartościow[ych] prac fachowych, które mimo specjaln[ego] go charakteru zachowały wszystkie [do]bre cechy dzieł popularyzacyjnych.

Nakłady kilku prac zostały już mi[mo] krótkiego czasu wyczerpane. Obec[nie] dział wydawniczy zamierza wydać d[wie] dalsze prace w formacie książkowym.

Jeden z najważniejszych działów, k[tó]ry zostanie wkrótce uruchomiony, dział badań nad organizacją bezpiecze[ń]stwa pracy.

Uruchomienie tego działu władze [In]stytutu traktują, jako bardzo pilne [za]danie, gdyż, jak wiemy, w wielu dz[ie]dzinach warunki pracy pod względ[em] bezpieczeństwa pozostawiają wiele [do] życzenia.

Poza tym staje przed Instytutem [za]danie uzupełnienia swoich urządz[eń]. Jest to zadanie w obecnych warunk[ach] bardzo trudne, mimo daleko idącej p[o]mocy finansowej Centralnego Zarzą[du] Przemysłu Włókienniczego.

W ogóle Instytut cieszy się wielk[im] poparciem wszystkich czynników k[ie]rowniczych naszego przemysłu. Gorz[ej] sprawa ta przedstawia się na niższy[ch] szczeblach, w szczególności na szcze[blu] fabryk, których kontakt z Instytute[m] jest bardzo ograniczony lub w o[gó]le nie istnieje. A szkoda.

Fabryki niejednokrotnie borykają s[ię] z trudnościami technicznymi i orga[ni]zacyjnymi, które z powodzeniem mo[gli]by rozwiązać pracownicy Instytutu i [to] ze znacznie mniejszym nakładem pr[a]cy. Instytut bowiem skupia wokół s[ie]bie najwybitniejszych specjalistów [w] tej dziedzinie.

A. San

W Lublinie ujawnił się prezes PSL

W Komisji Ujawniania w Lublinie zjawił się prezes PSL w Włodawie i jednocześnie nauczyciel gimnazjum państwowego **Aleksander Ludkiewicz,** pragnąc ujawnić się jako czynny członek WiN.

Ludkiewicz, ps. „Marek" był członkiem grupy „Komara" i podlegał bezpośrednio komendantowi obwodu.

Wielkanocne jajo — symbol odradzającego się życia

O dawnych słowiańskich zwyczajach godów wiosennych

Gdy jak co roku w święta wielkanocne dzielimy się jajkiem, podziwiamy kolorowe pisanki, w większości nie zdajemy sobie sprawy z tego, że kontynuujemy — acz w zmienionej formie — pradawny słowiański obyczaj.

Nie zawsze pamiętamy również, że samo święto wielkanocne zostało ustanowione na wiosnę przede wszystkim na skutek tego, że w ciągu długich wieków chrześcijaństwa nie dało się wytępić w ludzie przywiązania do pogańskiej tradycji „godów wiosennych" i do starych, prawiecznych obyczajów. A że mniej więcej w tym samym wczesnowiosennym okresie przypada chrześcijańskie święto Zmartwychwstania, Kościół Katolicki skorzystał z tego i ustanowił na ten czas święto Wielkanocne, przy czym obrzędy chrześcijańskie tak się z pogańskim obyczajem poplątały i zespoliły, że dziś już nie pamiętamy, co w naszych tradycjach z prasłowiańskiego źródła pochodzi.



Postarajmy się jednak przy tej świątecznej okazji przypomnieć sobie coś niecoś z zamierzchłej przeszłości.

Mamy dziś przecież nieco więcej czasu niż zwykle, więc na chwil kilka przenieśmy się w prasłowiańską starożytność, w jakieś czasy przedpiastowskie nad brzeg Gopla, Odry czy nawet Łaby.

PRZESILENIE WIOSENNE

Oto świt wiosenny zastaje nas w starej warownej zagrodzie. Ruch panuje w niej niezwykły. Dziś bowiem pierwszy dzień wiosny. Pierwszy dzień „Jara" —

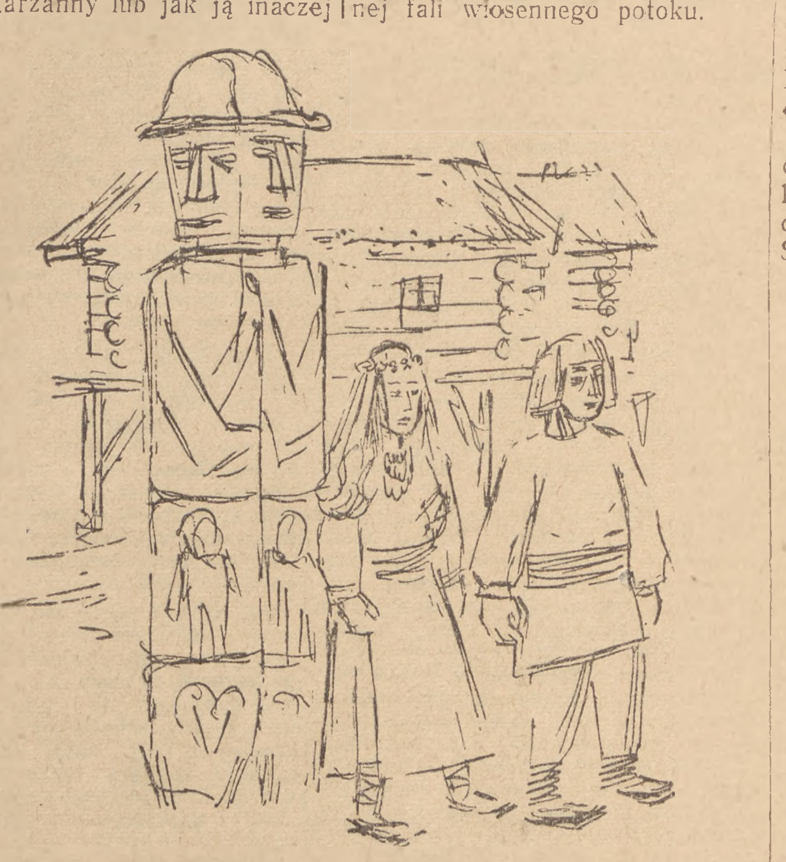


dzień pierwszy wiosennych godów.

Pierwszy dzień dłuższy od nocy. Światło bierze przewagę nad ciemnością. Spływają lody, topnieją śniegi. Zazieleni się las, ożyje puszcza. Dla Słowian dzień ten jest początkiem Nowego Lata — Nowym Rokiem. W biel przyodziewa się cała Słowiańszczyzna. Rolnicze plemiona żyją przecież życiem przyrody. Jej przemiany — to najważniejsze wydarzenia w życiu tych pracowitych, spokojnych, pokój i ciszę rodzinnych sadyb miłujących ludów.

ŻYWA OBEJMUJE WŁADZĘ NAD ŚWIATEM

Cieszy się Słowianin, bo kończy się panowanie groźnej bogini Marzanny lub jak ją inaczej



nazywano — Śmiertelnicy. Łaskawa bogini Żywa obejmuje władzę nad światem.

Pierwszy obrzęd wiosennych godów to pławienie zrobionej ze słomy kukły Marzanny. Cała osada zbiega się na takie widowisko. Wśród śmiechów i śpiewu niosą do rzeki młodzieńcy słomianą kukłę...

„Już niesiem śmierć ze wsi, nowe lato dla wsi.
Śmierć płynie po wodzie, nowe lato ku nam idzie".

Echem odbija się pieśń wśród lasów, a kukła płynie na spienionej fali wiosennego potoku.

Obyczaj ten tak zrósł się z wyobraźnią słowiańskich rolników, że duchowieństwo chrześcijańskie nie mogło wyplenić go w późniejszych stuleciach żadnymi zakazami... jak wiele innych. Dotąd nawet w niektórych okolicach w Słowacji topią rolnicy „śmierć" w piątą niedzielę wielkiego postu.

W dwa tygodnie po tej wesołej uroczystości słowiańscy nasi przodkowie oczekiwali z niecierpliwością powrotu kukułki, zwanej wówczas powszechnie zuzulą, która — jak prastara głosiła opowieść — przez całą zimę siedziała gdzieś na wysokiej niedostępnej górze, w zamknięciu. Powrót zuzuli zwiastował niechybne nadejście wiosny.

Ileż to razy, w czasie wakacji czy na wycieczce, gdy usłyszeliście głos kukułki, brała was chętka rzucić jej jakieś pytanie? Stara to, atawistyczna zachcianka. Nasi prasłowiańscy przodkowie wierzyli bowiem, że to sama bogini Żywa pod postacią zuzuli powraca na wiosnę, a że rządzi wszelkim życiem, więc też wie najlepiej, kto wiele lat będzie żył, **czy** też... ile będzie miał dzieci.



Dzień powrotu Żywy pod postacią „zuzuli" — był jednym z największych świąt pogańskiej Słowiańszczyzny. To w jego nastroju zrodziły się te liczne zwyczaje, które i my kontynuujemy w wielkanocnych tradycjach i obrzędach.

PTAKI NIE WIJĄ GNIAZD

W dniu tym wszelka ustawała praca. Lud mówił, że dnia tego nawet ptaki przestawały wicia swych gniazd. Odświętnie w biel i zieleń przyodziani Słowianie składali dary życiodajnej bogini — składali hołd samemu życiu! Izby wymiecione, zielem usłane.

Stoły jadłem zastawione, tak samo — jak i nasze — wielkanocne!

STÓŁ ŚWIĄTECZNY

Potrawy na stołach specjalnie dobierane: jaja, ciasto pieczone i wieprzowina. Jajo to symbol odradzającego się życia, ciasto



i mięsiwo — symbole ziemskiej płodności. Rolnik i myśliwy — Słowianin — czcił w tych potrawach płodność pól i lasów.

Nazywamy ciasta, specjalnie na Wielkanoc pieczone: babkami lub babami. Dlaczego? Ponieważ rolnik piekł swe godowe ciasto z zeszłorocznego ziarna, przechowywanego w spichrzach nad którymi pieczę w owe czasy miała... Baba. Stąd ciasto godów wiosennych nazywano babą — i dlatego my nasze pulchne babki nie inaczej nazywamy.

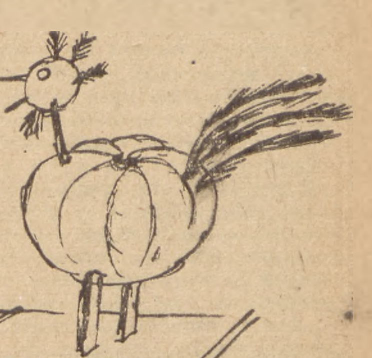
Do dni naszych zachowała się starosłowiańska tradycja święconego, pisanek — farbowanych jaj, oraz dyngusu i kogucika.

DYNGUS

Dyngus, ten obyczaj przedziwny, a w czasach dzisiejszych dość kłopotliwy, to praojców naszych obrzęd pogański. Oznaczał on, że jak ziemia obmyta została wiosennymi wodami do nowego życia, tak samo każdy człowiek obmyć się musi ze snu zimowego, z zimowego lenistwa, by rześki i wesoły powitał lato — czas pracy!

KOGUT

Inny obyczaj, „kogutem" nazywany, dziś już prawie znikł z ludowego zwyczaju. Polegał na tym, że młodzież w poniedziałek wielkanocny toczyła po wsi koguta przytwierdzonego do deszczułki na kółkach, a zrobionego najczęściej z pustej dyni i przybranego w pióra kapłona. Kogut ten ponoć w pogańskich czasach miał symbolizować te wszystkie koguty, które zmarli pasą na rajskich łąkach.



PAMIĘĆ PRZODKÓW

O zmarłych przodkach Słowianie zawsze bowiem pamiętali. Na zakończenie wiosennych godów lud spieszył na kopce mogilne, wspominał swych ojców i sutą im wyprawiał ucztę, sam się przy tym niezgorzej pożywiając.

Gdy więc będziemy, czyniąc zadość tradycyjnym obyczajom pożywiali się świątecznie — wspomnijmy naszych prasłowiańskich przodków, którzy tyle nam pięknych obyczajów na pamiątkę po sobie pozostawili.

Karol Mirski

Wielkanoc w Lipcach

Fragment z tomu III „Chłopów" Wł. Reymonta

Dzień się już rozwierał, kiej to modre oko, jeszcze bielmem śpiku zasnute ale już widne do cna i połyskujące, a wieś spała w najlepsze.

Nie kwapili się zrywać z barłogów, choć dzień ci to szedł Pańskiego Zmartwychwstania. Słońce wyniesło się żarno od wschodu i zagrało w stawach a rosach, i płynęło po bladym, wysokim niebie, jakby śpiewając wszemu światu cieplem a światłością Alleluja!

Niesło się ogromne i promienne wskroś mgieł przyziemnych, wskroś sadów, i chałup, i pól, że ptaki zaśpiewały radośnie, wody dzwoniły weselnym bełkotem, bory zaszumiały, wiater powiał, zatrzęsły się młode liście, a ziemia zadrgała, że gęste runie zbóż zakolebały się cichuśko i rosy kiej łzy posypały się na ziemię.

Hej! Wesoły dzień nastał! Chrystus nam zmartwychwstał! Alleluja!

Zmartwychwstał On, umęczon i lutą złością zabit! Powstał-ci znowu w żywe, z ciemności, z mrozów, z pluch się wyniósł Najmilszy! Śmierci srogiej się wydarł, zmógł niezmożone ku człowiekowemu szczęściu i oto w ten czas wiośniany, w tę porę rodną unosi się nad ziemiami, w tym słońcu przenajświętszym utajony, i rozsiewa wokół wesele, budzi omdlałe, ożywia martwe, wznosi przygięte, jałowe zapładnia.

Alleluja! Alleluja! Alleluja!...

Tym ci to świat wszystek się rozlegał onego dnia pańskiego.

Jeno w Lipcach było ciszej i smutniej, niźli po inne roki w tę porę.

Zaspali galanto, bo już o dużym dniu, kiej słońce wciągało się nad sady, dopiero ruch się czynił po chałupach, skrzypiały wierzeje i rozczochrane głowy wyglądały rozziewane na świat boży, któren stojał w słońcu, skowronkowymi świergotami dzwoniący i młodą zielenią przytrząśnięty.

I u Borynów zaspali. Jedna Hanka co się źdźiebko poraniła, by obudzić Pietrka do szykowania konia i bryki, sama zaś zajęła się przygotowaniem święconego. Józka tymczasem z niemałym piskiem pucowała dzieci, sama się też we świąteczne szmaty przyodziewając, a pod studnią na podwórzu Pietrek z Witkiem domywali się do czysta; tylko stary Bylica zabawiał się z pieskiem na ganku, często nosem pociągając, czy już krają kiełbasy.

Wedle zwyczaju, nie rozpalano ognia w kominie kontentując się zimnym święconym. Właśnie je była Hanka przynosiła z ojcowej izby rozdzielając po talerzach, że każdemu po równo wypadało po kawale kiełbasy, szynki, sera, chleba, jajek i placka słodkiego.

Dopiero kiej się i sama ogarnęła, zwołała wszystkich do jadła i nawet poszła po Jagusię; przyszła ci zaraz sielnie zestrojona i tak piękna, że kiejby zorza się widziała, a modre oczy niby gwiazdy, jarzyły się spod lnowych, gładko przyczesanych włosów. Ale wszyscy zarówno byli w szmatach świątecznych, że ino grały wełniaki i gorsety, a i Witek, choć boso, w nowym był spencerku ze świecącymi guzikami, co je był uprosił od Pietrka, któren dzisiaj wystąpił w całkiem nowej przyodziewie: w granatowym żupanie i portkach pasiastych żółtozielonych, wygolił się do czysta, włosy obciął jak długie, równo nad czołem i koszulę na czerwoną wstążkę zawiązał, że skoro wszedł, zdumieli się przemianą, a Józka jaże w ręce zaklaskała:

— Pietrek ci to? a to by cię rodzona nie poznali!

— Burkową skórę zrzucił i parobek kiej świeca... — zauważył Bylica.

Prześmiechnął się ino parob tocząc oczyma za Jagusią, a robiąc grdyką, gdyż Hanka, przeżegnawszy się, przepijała gorzałką do każdego i niewoliła zasiadać do stołu. Zajęli ławki, że nawet Witek, choć nieśmiało, przysiadł na kraju.

I pojadali zwolna, w cichości smakując święconego, że to bez tyle tygodni niezgorzej się wypościli. Kiełbasy czujne były, czosnkiem dobrze przyprawione, gdyż po izbie rozniesły się zapachy, jaże psy się wierciły między ludźmi skamlając żałośnie.

Nikto się nie ozwał, póki pierwszego głodu nie zapchali, tęgo pracując, że ino w onej uroczystej cichości spożywania, glamania się rozchodziły, przysapki a bułgoty gorzałki, bo Hanka nie żałowała nikomu sama jeszcze przyniewalając do picia.

— Rychło to pojedziem? — ozwał się pierwszy Pietrek.

— Zaraz choćby, po śniadaniu.

— Jagustynka chciała się z wami zabrać do miasta — wtrąciła Józka.

— Przyjdzie na czas, to pojedzie; czekać nie będę.

— Obroków to wziąć?

— Na jeden popas, wieczorem wrócimy.

I znowuj jedli, aż niejednemu ślepie wyłaziły z onej lubości, twarze czerwieniały i sytność rozpierała serca gorącem i głęboką radością. Wolniuśko pojedali nadziewając się z rozmysłem, by jak najwięcej zmieścić i jak najdłużej czuć w gębie smakowitości. Dopiero kiej Hanka się podniesła, wzięli się też dźwigać od mich z dobrą już wagą w kałdunach, a Pietrek z Witkiem, czego byli niedojedli, do stajni ponieśli z sobą.

— Szykujże zaraz konie! — zarządziła Hanka i przyrychtowawszy la męża toboł święconego, co go ledwie uniesła, odziewać się jęła do drogi.

Już ano konie czekały przed chałupą, kiej wpadła zadyszana Jagustynka.

— Mało co nie czekałam na waju!...

Toście już po święconym? — westchnęła żałośnie pociągając nosem.

— Znajdzie się jeszcze la was, siadajcie, przegryziecie co nie bądź...

Juści nie potrza było wygłodzonej biedoty przyniewalać, przypięła się do jadła kiej wilk, i zmiatała co ino było na podorędziu.

— Pan Jezus wiedział, na co świntucha stworzył — szepnęła podjadłszy nieco. — Jeno to dziwna, że choć mu za życia w błocie legać pozwalają, to po śmierci radzi go w gorzałce morzą! — prześmiewała po swojemu.

— Pijcie na zdrowie a prędko, bo czas nagli.

I może w pacierz pojechały.

KULTURA I SZTUKA

„Literatura pieczonej kury"

W Wiedniu, pomimo braku papieru, wychodzi mnóstwo czasopism. Nie łatwo zorientować się w pstrych stosach okładek, wypełniających kioski z gazetami. Są tu żurnale mód, pisma teatralne, muzyczne, literackie i polityczne. Ciekawe, że austriacki przemysł filmowy wypuścił po wojnie zaledwie jeden marny film, ale tygodników kinowych wychodzi za to co najmniej dziesięć.

Gazety drukują długie powieści odcinkowe. Autorzy tych utworów starannie unikają słów „wojna", „faszyzm" „polityka", starając się przenieść swych bohaterów w przytulne straussowskie czasy „dobrego, starego Wiednia". W dzienniku „Erzähler" codzienny odcinek powieści zawiera co najmniej jeden opis zabójstwa lub zdrady małżeńskiej. Małowartościowe, rozwlekłe bzdury nadają ton wiedeńskiej beletrystyce. W demokratycznych kołach nadano im ostrą, charakterystyczną nazwę „LITERATURA PIECZONEJ KURY" (Brathuhnlitteratur). Bo istotnie — ta literacka partanina apeluje raczej do żołądka, niż do serca lub rozumu czytelnika.

Po niedawnych faszystowskich wystąpieniach wiedeńskich studentów, austriaccy komuniści rozlepili na mieście bardzo wiele mówiący afisz. Z muru spogląda na przechodnia hitlerowski żołnierz — młody człowiek z pustymi, trupimi oczodołami; a na przednim planie afisza — kolczasty drut, rozorana wojną ziemia i lakoniczny napis: „MATKI! WALCZCIE PRZECIWKO TYM, KTÓRZY CHCĄ TAKIMI UCZYNIĆ WASZYCH SYNÓW!" Afisz wzywał do walki z jawnymi i utajonymi faszystami. Oczywiście — w tej chwili faszyści przyczaili się, ale dławiący zgubny wpływ tych ludzi jest wyraźnie widoczny w austriackim życiu — rzucają oni również swój cień na literaturę.

Niedawno rozpatrywał wiedeński sąd sprawę faszystowskiego literata JELLUSICA. Na ławie oskarżonych zasiadł człowiek o kanciastej, pozbawionej wyrazu twarzy. W przeszłości był Jellusic zwolennikiem „Anschlussu" i głosicielem rasizmu. Fabrykował powieści, w których podawał historię w gęstym sosie zdegenerowanej erotyki, a Cezar w jego książkach dziwnie przypominał Hitlera. Człowiek ten — wraz z innymi — niewątpliwie ponosi moralną i cywilną odpowiedzialność za deprawację dusz austriackiej młodzieży i za zdradę względem własnego kraju. Ale sędziowie — i nie tylko sędziowie — wykorzystali ten proces dla rehabilitacji brudnego kombinatora. Na wiedeńskim Uniwersytecie jeden z PROFESOROW oświadczył studentom: „Niestety nie można dziś ponownie wydać dzieł Jellusica. Kiedyś jednak historia rozsądzi, kto ma rację w tym sporze".

Austriaccy faszyści nie mogą teraz jawnie propagować swoich poglądów. Ale po cichu robią oni wszystko, co tylko w ich mocy, by zakłócić postęp austriackiego narodu na nowej demokratycznej drodze.

Byłem kiedyś na uroczystości zakończenia roku szkolnego w jednej z wiedeńskich szkół średnich. W przerwie, nauczyciel literatury, człowiek o wyrobionych przekonaniach, który niedawno powrócił do swej pracy, powiedział mi:

„Jest to wypaczone pokolenie. Na dziesięciu chłopców, dziesięciu nie odpowie Panu na pytanie, kto to był Lew Tołstoj, Jack London, lub Romain Rolland. Nie znają nawet Maine Reida ani Coopera. Wyrośli oni w latach, kiedy zabronione było wszystko, co pochodziło z krajów demokratycznej koalicji, a szczególnie z Rosji. Klasyczną dziecięcą literaturę od Dickensa do Marka Twaina, zastępowały niekończące się powieści Karola Maya, opiewającego imerialistyczną politykę niemieckich kolonizatorów. Także i po wojnie nie zrobiono zupełnie nic, by zneutralizować działanie trucizny, którą faszyzm zaszczepił dzieciom.

To, że rynek książkowy zawalony jest literaturą „pieczonej kury", morderstwami i erotyką, zmieszaną z idyllicznymi sielankami, podyktowane jest nie tylko względami handlowymi. Ludzie, którzy nie mogą dziś otwarcie wydawać hitlerowskiej literatury, starają się zapełnić papier mistyką i kryminalistyką. Jest to sposób na zakonserwowanie mózgu młodego Austriaka w takim stanie, w jakim zastał go krach faszyzmu. Zajmują oni młodzież przestępstwami kryminalnymi, aby nie rozmyślała o przestępstwach hitlerowców".

Rozumie się, że są w Austrii ludzie, którzy starają się przeciwdziałać zjednoczonemu frontowi reakcji na polu kultury. Jedno z wiedeńskich wydawnictw drukuje piękną serię książek „EWIGES WORT" (WIECZNE SŁOWO). Publikuje ono klasyczne dzieła, które jeszcze do niedawna były zakazane. Ukazały się tomy Szekspira, Tołstoja, Goethego, Heinego, Schillera i Gogola. Niestety „Wieczne książki" wychodzą na złym papierze i w bardzo ograniczonym nakładzie. Nawet i w tym prostym przypadku można odczuć, że i dziś, w dwa lata po przegranej faszystów, Szekspir i Tołstoj, wydają się jeszcze wielu ludziom w Austrii zbyt „lewicowi".

Denazifikacja dotknęła tylko nielicznych faszystowskich i półfaszystowskich literatów. Pozostali gotowi są zawzięcie bronić swoich pozycji w życiu. Doprowadzili oni do tego, że przeważna część najlepszych przedstawicieli austriackiej inteligencji nie ryzykuje powrotu z emigracji do ojczyzny. Po prostu nie ma dla nich miejsca w Austrii. Reakcja urządza demonstracje przeciwko utalentowanemu dyrygentowi — antyfaszyście Kripsowi i spotyka zorganizowanym milczeniem wybitnego poetę Csokora, który brał udział w walkach partyzanckich przeciwko Niemcom. Znany, uczony etnograf BLEICHSTEINER odmówił w czasie niemieckiego panowania opracowania na użytek hitlerowskiej armii słownika języków kaukaskich. Wypędzono go za to z Uniwersytetu, skazując tym samym na nędzę. I teraz też nie udało mu się powrócić na swoją katedrę. Uczony był wrogiem faszyzmu. Ten fakt wystarczył, by zmobilizować przeciwko Bleichsteinerowi przedstawicieli austriackiej reakcji.

„Kocham mój kraj, ale teraz panuje w nim bardzo niesprzyjający klimat dla nauki i literatury" — powiedział mi ze smutkiem Bleichsteiner. Trzeba mu przyznać rację. Faszyzm w Austrii przyczaił się, ale nie złożył broni. Uczciwej, demokratycznej sztuce i prawdziwej ludowej literaturze ciężko jeszcze w tym kraju.

A. SZAROW

ZABYTKI PIASTOWSKIEGO SZCZECINA



Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Polskie pismo i książka" ukazał się regionalny album Czesława Piskorskiego o „Zabytkach piastowskiego Szczecina", zawierający omówienie historii Szczecina i jego najważniejszych zabytków, związanych z panowaniem Piastów w tym mieście. Album uzupełniony jest reprodukcjami rysunków Bolesława i Tadeusza Rajkowskich oraz Mariana Kwintkiewicza. Z albumu tego wyjmujemy rysunek ratusza szczecińskiego, którego budowę rozpoczęto w 1245 roku, rysunek przedstawia stan obecny.

KAROL SZYMANOWSKI

W dziesiątą rocznicę zgonu

Rok 1947 obchodzony jest przez sfery artystyczne i kulturalne Polski jako **rok Karola Szymanowskiego.** Dnia 29 marca 1937 r. zmarł na obczyźnie, w Lozannie, ten największy współczesny kompozytor polski. Lata straszliwej wojny, lata koszmarnej okupacji, uniemożliwiły spopularyzowanie jego muzyki, najeżonej wprawdzie formalnymi trudnościami, lecz **zdolnej przemawiać do serc najszerszego ogółu.** Toteż słuszną i godną poparcia jest akcja Komitetu Obchodu dziesiątej rocznicy zgonu Szymanowskiego, o której piszemy poniżej.

Karol Szymanowski urodził się w roku 1883, w rodzinnym majątku Tymoszówka, w środowisku ludzi o wysokiej kulturze umysłowej. Pierwsze wrażenia młodości, specyficzny charakter otaczającej go przyrody, nałożyły wyraźne piętno na jego młodzieńczą twórczość i przewijają się, jak nić złota, przez całe dzieło jego życia. **Romantyczne pierwiastki w twórczości Szymanowskiego** stanowią o niepospolitym jej wdzięku i wprowadzają do kompozycji tego na wskroś nowoczesnego artysty, jakąś niepokojącą, jemu tylko właściwą nutę.

Studia muzyczne odbywał Szymanowski w Warszawie, której życiu muzycznemu miał później przez szereg lat przewodzić, u **Marka Zawirskiego i Zygmunta Noskowskiego.** Z kolei studiował w Berlinie. **W roku 1909 rozpoczął bogatą twórczość kompozytorską i żywą działalność koncertową.** Wiedeń, Lipsk, Berlin — słyszały pierwsze dzieła Szymanowskiego, pisane na orkiestrę symfoniczną. Pozostawały one pod wpływem muzyki niemieckiej. Z czasem Szymanowski przezwyciężył całkowicie jej oddziaływanie, szczególniej w okresie pierwszej wojny światowej, gdy mieszkał i tworzył w Rosji. Zaznaczają się wówczas zainteresowania Szymanowskiego impresjonizmem francuskim i modernizmem rosyjskim, powstają liczne kompozycje na skrzypce i na fortepian. Był to również okres pracy literackiej wszechstronnie uzdolnionego kompozytora.

Lata międzywojenne, po 1920 r., spędza Szymanowski przeważnie w Warszawie, wyruszając dwukrotnie w dalsze podróże po Europie i Ameryce. Rozwijająca się choroba zmusza go do zamieszkania na stałe w Zakopanem, a potem — do szukania ratunku w łagodnym klimacie Szwajcarii. Tam jednak poraża go nieubłagana śmierć, w pełnym rozwoju twórczości, na progu nowych zdobyczy i osiągnięć.

Największy po Chopinie kompozytor polski, postać wprost zjawiskowa na tle po-chopinowskich **epigonów** lub tak mało oryginalnych eklektyków (z wyjątkiem stanowiącego zupełnie odrębną pozycję Moniuszki oraz świetnego symfonisty — Karłowicza) poprzedzających okres „Młodej Polski" w muzyce, jak np. Żeleński czy Noskowski — Karol Szymanowski nawiązał początkowo bezpośrednio do Chopina. Pod jego wpływem pisał fortepianowe miniatury liryczne, np. **Preludia op. 1,** w których jednak zaznacza się już odrębność stylu, indywidualność twórcza młodego kompozytora, w polifonicznym traktowaniu formy. Ten właśnie **zmysł polifoniczny jest jedną z charakterystycznych cech muzyki Szymanowskiego.**

Szymanowski, któremu nie było obce żadne muzyczne zjawisko, interesujący się najżywiej i wykorzystujący doświadczenia i osiągnięcia R. Straussa, A. Schoenberga, M. Regera, a następnie Ravela, Debussy'ego, Skriabina, Strawińskiego — zachował zawsze własne oblicze twórcze, pozostawał zawsze **śmiałym poszukiwaczem własnych dróg,** którymi szedł bezkompromisowo naprzód.

Już w tym pierwszym okresie, jako druga charakterystyczna cecha stylu Szymanowskiego, wystąpiła **odrębność jego harmonii,** zarówno już we wspomnianych Preludiach, jak i w **Etiudach op. 4.** Dwie **Sonaty fortepianowe z fugami,** wykazują wybitny zmysł konstrukcyjny młodego wówczas twórcy. Doskonałą znajomość muzycznego rzemiosła w budowie i w prowadzeniu głosów, obok szczerości inwencji, wykazały również orkiestralne dzieła Szymanowskiego, jak jego pierwsze dzieło symfoniczne, **Uwertura Koncertowa op. 12, jak dwie Symfonie, I i II.**

Kompozytor nie ograniczał się do muzyki symfonicznej. Pisał również takie dzieła, jak **Romans op. 23** na skrzypce i fortepian, pełen poezji, jak szereg przepięknych pieśni. Staranny dobór tekstów, ich najściślejsze powiązanie z niezmiernie ciekawie traktowanym akompaniamentem fortepianu, odznaczającym się bogactwem harmonicznych modulacji — czynią z pieśni Szymanowskiego dzieła wysokiej sztuki, dające wielkie pole do popisu śpiewakom, chętnie słuchane przez publiczność. Słuchając popularnego już dziś „Łabędzia", poprzez całe cykle, jak np. „Miłosne" pieśni „Hafisa" op. 24, „Pieśni" Muezzina Szalonego", „Słopiewnie", „Rymy dziecięce" — obserwujemy **doskonalenie się własnego stylu Szymanowskiego,** stopniowe odrzucanie wszelkich obcych wpływów, przechodzenie do twórczości całkowicie oryginalnej, pełne swoistej poezji.

W drugim całkowicie dojrzałym okresie swej twórczości, Szymanowski zwrócił swe zainteresowanie ku francuskiemu impresjonizmowi w jego najcenniejszej postaci, przede wszystkim do Debussy'ego. Do dzieł tego okresu należą: cykl miniatur skrzypcowych „Mity" oraz miniatury fortepianowe, ujęte w cykle **„Maski" i „Metopy".** Powstają kolejno liczne kompozycje, w różnych formach i rozmiarach, budzące podziw dla imponującej wszechstronności twórczej Szymanowskiego. Ukazują się więc: **III i IV Symfonie, dwie opery, dwa koncerty skrzypcowe, trzecia Sonata** fortepianowa, skrzypcowe opracowanie **Kaprysów Paganiniego, Etiudy fortepianowe op. 33** i inne.

W trzecim, końcowym okresie zaznacza się w twórczości Szymanowskiego **zwrot ku muzyce religijnej.** Pisze on kantatę **„Stabat Mater"** i **„Litanię".** Bardziej płodnym w następstwa okazało się jednak **zainteresowanie muzyką ludową.** Powstaje poemat taneczny **„Harnasie",** oparty prawie całkowicie na autentycznych melodiach góralskich, powstają prześliczne opracowania **Pieśni Kurpiowskich.** Niewysłowionym urokiem brzmi w nich głos ludzki, na tle śmiało rozwiązywanych akordów fortepianu i jego kapryśnych miejscami arabesek.

Wreszcie, tak jak na początku — i pod koniec swej twórczości **Szymanowski zwrócił się znowu ku typowo chopinowskiej formie,** pisząc szereg mazurków. O geniuszu Szymanowskiego świadczy już choćby to jedynie, że mazurki jego są tak bardzo polskie, a tak w niczym nie przypominają Chopina, nie stają się ani na chwilę ślepym naśladownictwem chopinowskich arcydzieł.

Wymienione dzieła są chlubą współczesnej muzyki polskiej. Twórczość Szymanowskiego pobudzała i pobudza nadal młode talenty kompozytorskie Polski. Jest również rzeczą godną podziwu trud życiowy Szymanowskiego. Obok zachwytu — budzi w nas najgłębszy szacunek. Kompozytor miał wszakże do przezwyciężenia i tkwiące w nim samym predyspozycje romantyczne, i ciążący na muzyce polskiej balast ślepego naśladownictwa obcych wzorów, i bezduszny eklektyzm swych poprzedników, i takie ot, zwykłe dla polskiego artysty, trudności i utrapienia codziennego życia, które układało mu się na ogół niepomyślnie.

Jerzy Kuryluk

*

W związku z 10 rocznicą śmierci Karola Szymanowskiego z inicjatywy Związku Kompozytorów Polskich i Polskiego Wydawnictwa Muzycznego, zawiązał się Komitet Obchodu Dziesiątej Rocznicy Śmierci Wielkiego Kompozytora.

Zadaniem Komitetu, na którego czele stanął Jarosław Iwaszkiewicz, będzie rozwinięcie szerokiej akcji koncertowej, wydawniczej i odczytowej, mającej na celu spopularyzowania twórczości Szymanowskiego wśród Społeczeństwa. W zakresie akcji koncertowej, przewidziane są we wszystkich ośrodkach muzycznych Polski koncerty symfoniczne i kameralne, poświęcone twórczości wielkiego kompozytora.

Akcja wydawnicza obejmie wydanie szeregu książek, związanych z twórczością i osobą Karola Szymanowskiego.

W ramach akcji odczytowej projektowany jest cykl odczytów z udziałem najwybitniejszych wykonawców muzyki Szymanowskiego.

„Uniwersytet pejzażowy" Stanisławskiego

Malarz, który uczył kochać przyrodę

Przewodnik, oprowadzający zwiedzających po Muzeum Narodowym w Krakowie, kiedy zatrzymuje się w sali poświęconej obrazom Jana Stanisławskiego, poucza swą gromadkę w ten mniej więcej sposób: „Stanisławski to był taki malarz olbrzymiego wzrostu i tuszy, który malował, jak państwo widzą, ot takie maleńkie obrazki". I gromada za przewodnikiem rusza w dalszy bieg okrężny po salach.



Czy rzeczywiście w 40 lat po śmierci Stanisławskiego nie zostało nic więcej, czego o tym malarzu mogłaby się dowiedzieć publiczność? — Dotykamy tutaj jednej z bolączek naszego życia kulturalnego: rwanie się więzów tradycji, brak wysiłku w kierunku utrwalenia w świadomości ogółu dorobku minionych pokoleń.

Zasadniczy okres działalności Jana Stanisławskiego wiąże się z Krakowem i jego Akademią. Tutaj przez długi czas władał niepodzielnie Matejko. Jego jednak dyktatura w dziedzinie sztuki wydała wręcz opłakane rezultaty. Matejko był wielkim, genialnym malarzem, ale jego szkoła, odcięta całkowicie od wszelkich „nowinek", stała się martwą. Dopiero kiedy w 1883 r. na czele Akademii stanął Fałat zmieniła się jej fizjognomia.

Fałat zorganizował szkołę, ściągając z kraju i zagranicy co tęższych młodych malarzy: Wyczółkowski, Malczewski, Pankiewicz, Axentowicz, Laszczka, Stanisławski, później Ruszczyc... zapachniało Paryżem i wbrew tym, którzy zawsze tak bardzo obawiają się „nowinek", rezultaty pokazały się od razu i były to rezultaty imponujące. Rychło też powstaje stowarzyszenie „Sztuka", na którego czele staje Stanisławski. Stowarzyszenie to odegrało ogromną rolę, dzięki bowiem umiejętnej selekcji artystycznej uzyskało dla sztuki polskiej szeregu sukcesów w stolicach europejskich.

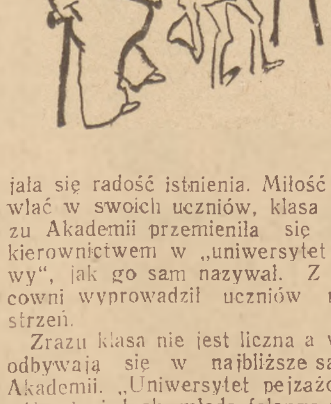
Stanisławskiemu w zreorganizowanej Akademii powierzono klasę pejzażu. Koleje życia tego olbrzyma o przygniatających rozmiarach były osobliwe.

Syn profesora, tłumacza „Boskiej Komedii", studiował najpierw matematykę, od której poszedł do malarstwa, zawadziwszy po drodze o dom obłąkanych (wskutek nieszczęśliwej miłości). Zebrawszy trochę grosza, wyjeżdżał ze swojej Ukrainy do Paryża, gdzie głodował i malował maleńkie obrazki pozostające w uderzającym kontraście z jego olbrzymią postacią. Boy - Żeleński opowiada złośliwie, że podobno właśnie tusza była przyczyną maleńkości jego obrazów, gdyż przy większym malowidle zanadto męczył go konieczny ruch ciągłego oddalania się i zbliżania.

„Maciupeńkie" jego pejzaże, które przywoził z Ukrainy — pisze Boy - Żeleński we wspomnieniach „Znasz li ten kraj" — zaczęły zwracać na niego w Paryżu uwagę. Nie mając pieniędzy na ramy, przyczepił kilkanaście tych obrazków do wielkiego płótna i posłał je na Salon; zainteresowały członków jury tak, że sami złożyli się na ramy".

Po przybyciu do Krakowa, ściągnięty przez Fałata, staje się niebawem Stanisławski duszą zreorganizowanej Akademii Sztuk Pięknych. Zasługa bowiem Stanisławskiego dla polskiej sztuki polega nie tylko na niepospolitym jego własnym malarstwie, ale i na działalności pedagogicznej, której oddawał się z niespożytą energią, poświęcając pracy uczniów wiele czasu i entuzjazmu. Tę samą niespożytą energię wykazywał przy organizowaniu wystaw „Sztuki" i wywalczeniu dla niej triumfów. Swoje własne ambicje poświęcał dla służby pięknu.

Ten olbrzym o przygniatających wymiarach żywił kobiecą jakąś, tkliwą i wzruszającą miłość dla przyrody, dla wszystkiego zwłaszcza, w czym przebijała się radość istnienia.



Miłość tę umiał wlać w swoich uczniów, klasa krajobrazu Akademii przemieniła się pod jego kierownictwem w „uniwersytet pejzażowy", jak go sam nazywał. Z ram pracowni wyprowadził uczniów na przestrzeń.

Zrazu klasa nie jest liczna a wycieczki odbywają się w najbliższe sąsiedztwo Akademii. „Uniwersytet pejzażowy" rozwija się jednak, młoda falanga pociągnięta osobistym czarem profesora rośnie i wraz z mistrzem wędruje za miasto. Wycieczki zaczynają docierać do Rudna Tyciną, Poręby, do Zakopanego i trwają kilka tygodni.

„Malujcie, panowie, wieś polską — powtarzał im często — bo za kilkanaście lat może już jej nie będzie"... Myślą przewodnią Stanisławskiego było przekonać, że obcowanie z naturą wytwarza najsilniejsze więzy, łączące człowieka z krajem rodzinnym.

Opowiada Adam Grzymała - Siedlecki, że w czasie jednej z wycieczek tego „uniwersytetu pejzażowego" jakaś wieśniaczka widująca już od kilku lat Stanisławskiego z uczniami, zastała go malującego. Dzień był upalny i pot wystąpił na czoło artysty. Wieśniaczka postała chwilę, popatrzyła i odezwała się:

— Że też się wam chce, panie, malować, kiedybyście to mogli kazać zrobić waszym hano czeladnikom — i pokazała ręką na malujących opodal uczniów.

Dzięki właśnie serdecznemu stosunkowi mistrza do uczniów, udało mu się wytworzyć „szkołę Stanisławskiego", z której wyszło kilkudziesięciu artystów, wśród nich tacy, jak Szczygliński, Filipowicz, Kamocki, St. Czajkowski, Procajłowicz, Buyko, Nowakowski, Milarski, Neuman, Karszniewicz, Piotrowski, Kuczborski, Podgórski, Wrzesiński i wielu innych.

Szkoła ta, skupiająca różne indywidualności, miała nie tyle charakter specjalnego kierunku artystycznego, ile zrodziła się z obudzonego umiłowania do polskiego krajobrazu. Jest to zasługa Stanisławskiego, która na kartach historii naszej sztuki musi być zapisana równie trwałymi głoskami, jak i ocena „maleńkich" a przecież cudownych w ich poezji pejzaży.

E. Łoza

GŁOSY I GLOSSY

„Napijmy się wódki"

SIENKIEWICZ, który lubił kokietować „młodych", opowiada Boy-Żeleński, dowiedziawszy się w Zakopanem, że Przybyszewski jest niezdrów, poszedł do niego pierwszy z wizytą. Stach przyjął go z atencją, ale absolutnie nie wiedział, o czym z nim gadać; zakłopotany chodził w milczeniu po pokoju, w końcu zbliżył się, położył gościowi rękę na ramieniu i rzekł swoim poufnym szeptem: „Panie Henryku, napijmy się wódki".

Czasy młodopolszczyźniane z jej cyganerią o nieodzownych akcesoriach — artystycznym krawacie, peleryną i wódką wydawały się dawno przebrzmiałe. Tymczasem, okazuje się, moda ta jeszcze nie minęła. Nie ma wprawdzie peleryny, nie ma już fantazyjnych krawatów, ale jako akcesorium, związane rzekomo nierozłącznie z atmosferą tzw. artystyczną — pozostała wódka.

Można było ostatnio spotkać w prasie kilka enuncjacji, z których wynikało, że artysta i wódka — to nierozłączna para. Dwaj bojowi publicyści literaccy zakończyli np. dyskusję sakramentalną propozycją „pójścia na wódkę". Cóż się zmieniło od 50 lat? — Akcesoria cyganerii okazały się trwalsze od monarchii i ustrojów, które zdążyły rozpaść się w tym czasie. Brakuje jeszcze pijackiego i pozowanego na demonizm „he-he" Przybyszewskiego.

Okupacja i uświadomienie

NAŁKOWSKA, biedaczka, nie ma szczęścia do krytyków z prawicy... Po arcymagu Dzikowskim z „Gazety Ludowej", który kwestionował poprawność stylu autorki „Granicy" na podstawie dialogów, które umyślnie zachowywały cechy charakterystyczne wysłowienia interlokutorów, pojawił się w „Tygodniku Warszawskim" nowy głos przeciwko „Medalionom".

Tym razem nie kwestionuje się strony artystycznej utworu, a owszem, nie szczędzi się nawet pochlebnych cenzurek. Ostrze godzi w stronę treściową. Okupacja i okrucieństwa niemieckie, które autorka odmalowała, to taka straszna rzecz, że jedyny wniosek, nasuwający się recenzentowi, to stwierdzenie, że książki tej nie powinno dawać się do czytania wszystkim. Recenzent przeprowadza paralelę między okupacją i... uświadomieniem. Uświadomienie jest dobre, ale trzeba je stosować w umiejętnych dawkach. Tak samo treść, zawarta w „Medalionach", nie powinna być odsłaniana przed naszym młodym pokoleniem.

Czy o istocie niemieckiego okrucieństwa, popełnianego na ziemiach polskich, trzeba „uświadamiać" bodaj najmłodsze dziecko? — Niestety, okupacja wżarła się nazbyt głęboko w psychikę naszej młodzieży i rzeczywiście należy wszystko robić, aby usunąć resztki tego. Mamy wrażenie, że lekarstwem na to nie jest jednak unikanie tematów okupacyjnych. Pisarz, który potrafi ukazać we wszystkich okrucieństwach system zorganizowanej zbrodni, jest równocześnie lekarzem, bo pokazuje, że tego rodzaju zbrodnia była zaprzeczeniem tego wszystkiego, do czego ludzkość powinna dążyć.

Młodzież nasza jest całkowicie uświadomiona, jeżeli chodzi o przejawy zła w czasach okupacyjnych. Literatura nic już do tego uświadomienia nie może dodać. Literatura natomiast może to uświadomienie pogłębiać, wskazując skąd wyniknęła istota tego zła, które wszystkim dane było oglądać i przeżywać.

25-lecie

T-wa Miłośników Książki

Przed 25 laty zorganizowały się pierwsze w Polsce koła Towarzystwa Przyjaciół Książki, najpierw w Warszawie, później w Krakowie. Koła te skupiały głównie bibliofilów i zajmowały się sprawami zbierania rzadkich i cennych druków, exlibrisów, oraz postawiły sobie za cel rozwijanie w społeczeństwie zamiłowania do książki i czyniły starania około podniesienia estetycznego i technicznego poziomu wydawnictw drukowanych.

Działalność tego towarzystwa może mieć szczególnie wielkie znaczenie w obecnym okresie, kiedy wskutek okupacji książka stała się rzadkością i kiedy zachodzi potrzeba zaspokojenia głodu książki wśród mas.

NAUKA I TECHNIKA

400 milionów lat temu...

Genetycy i paleontolodzy o zagadnieniach ewolucji

Prof. G. S. B. Haldane
Członek Królewskiego Towarzystwa Naukowego w Londynie

Powróciłem właśnie ze Stanów Zjednoczonych, gdzie byłem jednym z pięciu brytyjskich biologów, zaproszonych przez Uniwersytet Princetown na trzydniową dyskusję o ewolucji, paleontologii i teorii dziedziczności. Dyskusja ta odbyła się w ramach uroczystości 200-lecia Uniwersytetu.

Nasze zebranie miało na celu wzajemne skontaktowanie ludzi studiujących ewolucję Z DWÓCH RÓŻNYCH PUNKTÓW WIDZENIA. Paleontolodzy badają przemiany, jakie zaszły w czasie, np. różnice pomiędzy kośćmi i zębami nowoczesnych koni, osłów i żebr, a kośćmi ich przodków, z okresu pliocenu, przed wielkimi epokami lodowymi.

Natomiast genetycy badają istotę różnic pomiędzy rozmaitymi, blisko spokrewnionymi zwierzętami i roślinami, np. pomiędzy niektórymi rybami meksykańskich rzek, które należą wyraźnie do różnych potomków i rzadko się krzyżują W NATURZE, a jednak dość łatwo dają płodne mieszańce W NIEWOLI. Na ich przykładzie można obserwować, w jaki sposób powstają różnice pomiędzy rodzajami.

Zebranie nasze dałoby się porównać z konferencją, na której zeszłiby się historycy i badacze współczesnej ekonomii i polityki. Ale porównanie to nie będzie zupełnie ścisłe, bo wiemy dość dużo o ekonomii nawet sprzed 2.000 lat; wiadomo nam np. jakie były ceny w złocie — zboża, miedzi i niewolników w starożytnym Rzymie. Natomiast nie wiemy, choć czasem potrafimy odgadnąć, jakie ułatwienie, względnie upośledzenie w walce o byt dawał — milion lat temu — koniom lub słoniom pewien szczegół w ukształtowaniu zęba.

WIEK ZIEMI

Tym niemniej tego rodzaju zebrania mogą być dziś bardziej owocne niż 20 lat temu, a to z kilku przyczyn. Paleontolodzy dysponują dziś bowiem rozległym materiałem odnośnie niektórych rodzajów zwierząt. Mogą oni dziś np. powiedzieć, jak dalece odmienne były zęby wśród grupy wymarłych koni, pogrzebanych w tej samej warstwie lotnych piasków i czy zmiana w ukształtowaniu zęba stwierdzona u koni, które żyły milion lat później, mogła powstać na skutek postępującej w pewnym określonym kierunku, selekcji odmian wariacyjnych. DARWIN sądził, że mogła, choć w gruncie rzeczy nie posiadał żadnych danych odnośnie tych zmian u wymarłych zwierząt.

Dowody, które możemy OBECNIE czerpać z badań nad zróżnicowaniem wariacyjnym u zwierząt wykopaliskowych, popierają silnie teorię Darwina, choć oczywiście wymaga to jeszcze znacznie więcej dowodów — podobnie jak potrzeba nam więcej materiału dowodowego, by móc potwierdzić lub obalić marksistowskie wytłumaczenie przemian w przedhistorycznych społecznościach ludzkich.

Konferencja rozpoczęła się od przeglądu metod, służących do oznaczania wieku różnych skał. Najpewniejsze dane opierają się na ilości ołowiu powstałego na skutek przekształceń pierwiastków w radioaktywnych minerałach. Główna trudność paleontologii polega na tym, że radioaktywne skały są zwykle pochodzenia wybuchowego, że zostały utworzone przez wulkany, lub w roztopionym wnętrzu ziemi, podczas gdy wykopaliska dostępne dla paleontologów znajdują się przeważnie w skałach osadowych. Dlatego też rzadko udaje się ściśle określić wiek kopalnych zwierząt. Wiemy jednak, że era wielkich gadów zakończyła się, a ssaki stały się panującymi zwierzętami — około 70 milionów lat temu.

ZMIENNA SZYBKOŚĆ PRZEMIAN

Natomiast najwcześniejsze wykopaliska kręgowców — pierwotne bezszczękowe, opancerzone ryby — powstały nieco więcej niż 400 milionów lat przed naszą erą. Znamy jeszcze kilka innych dat: wiemy np. kiedy nasi przodkowie wyszli z wody na ląd.

Badania te wskazują jak nierównomierne jest tempo rozwoju poszczególnych grup. Niektóre muszle pozostały w gruncie rzeczy niezmienione od 400 milionów lat, aż do takich drobnych szczegółów, jak zaczepienie mięśni zamykających i otwierających muszlę. W tym samym zaś czasie — kręgowce rozwinęły się od bezszczękowych ryb do ludzi, kopytnych ssaków, drapieżników, ptaków i całego wielkiego wachlarza żyjących obecnie form kręgowców. A jednocześnie tak rozwinięte zwierzę, jak opossum pozostaje na tym samym szczeblu rozwoju od 70 milionów lat. Nie ma przeto jakiejś ZASADY nieuchronnego postępu.

DWA CZYNNIKI W PROCESIE EWOLUCJI

Trudno powstrzymać się od przeprowadzenia analogii z marksistowskim prawem nierównomiernego rozwoju kapitalizmu. Ale ponieważ więcej jest rodzin zwierzęcych niż kapitalistycznych państw, dowody są tu jeszcze bardziej wymowne.

Dziś wiemy, że przy powstawaniu nowych gatunków wchodzą w grę dwa różne procesy. PIERWSZY Z NICH — to zmiany zachodzące RÓWNOCZEŚNIE u wszystkich osobników danego gatunku, jak np. wydłużanie się zębów trzonowych u pierwotnych koni, co umożliwiło im żucie trawy. Czynność ta zużyłaby bowiem w bardzo krótkim czasie uzębienie ich krótkozębnych przodków, które żywiły się gałązkami drzew. DRUGI PROCES — to dzielenie się jednego pierwotnego gatunku na dwa lub więcej takich jak: dzikie konie, dzikie osły i różne odmiany zebr. Oba te procesy są zupełnie odrębne.

Większość członków konferencji była zdania, że jeden gatunek bardzo rzadko, lub nawet nigdy, nie rozszczepia się w zasięgu tego samego terenu zamieszkania. Konie i zebry rozwinęły się z wspólnego przodka, ale w różnych krajach. Choć może zachodzić duże zróżnicowanie w kolorze skóry czy budowie ciała — pomiędzy razem żyjącymi członkami danego gatunku, to jednak rzadko doprowadza to do rozszczepienia jednego gatunku na dwa.

Tymczasem zupełnie nieznaczna geograficzna przegroda, taka jak np. dolina między dwoma grzbietami górskimi, może spowodować rozszczepienie gatunku na dwa nowe, które po upływie kilku tysięcy lat nie są już w stanie krzyżować się między sobą.

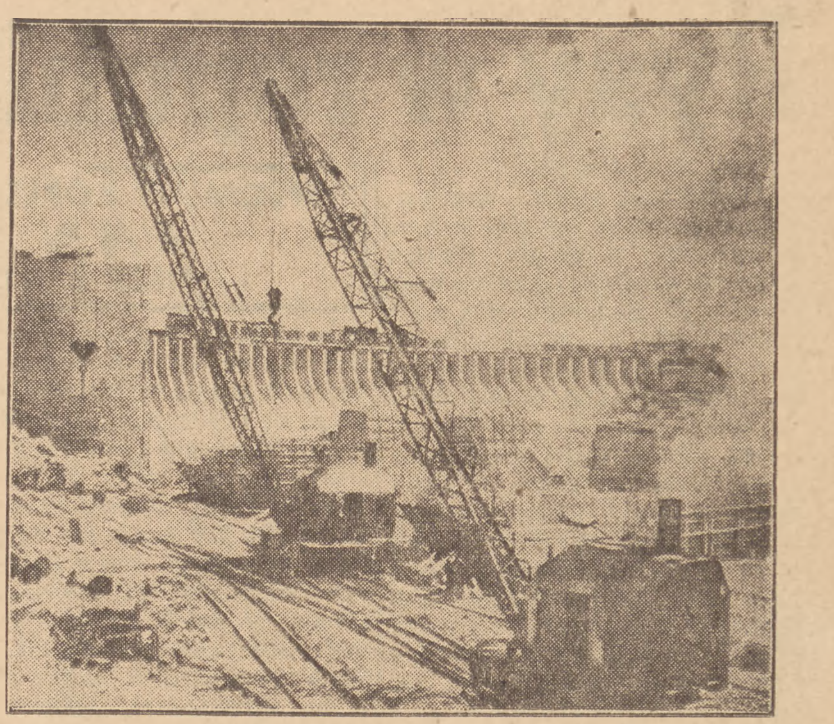
Kalifornijscy botanicy studiują proces tworzenia się szeregu nowych odmian roślinnych, ponieważ w tej części Stanów Zjednoczonych znajduje się wiele urodzajnych terenów, oddzielonych od siebie pustynią od czasu epok lodowych i na skutek tego powstały duże różnice między roślinami w ciągu ostatnich 20.000 lat. Nigdzie więcej w Stanach Zjednoczonych — poza kilkoma wysokogórskimi roślinami — nie nastąpił podobny proces w tym samym okresie.

Z drugiej zaś strony — przemysłowe okręgi Europy dostarczają uderzających przykładów zmian, zachodzących u wszystkich osobników danego rodzaju — w związku ze zmieniającymi się warunkami otoczenia. Znany jest mianowicie rozwój dziedzicznych, czarnych odmian ciem, w „czarnych" okolicach Anglii i Niemiec.

Genetycy podkreślili swe przekonanie, że EWOLUCJA DA SIĘ W ZUPEŁNOŚCI WYTŁUMACZYĆ ZA POMOCĄ ZNANYCH PRZYCZYN, bez potrzeby uciekania się do jakichkolwiek nadprzyrodzonych czynników.

Wskazali również na fakt, że ewolucja jest wynikiem walki, ale nie zwykłej „walki o byt" między osobnikami, lecz WALKI MIĘDZY DWOMA PRZECIWNYMI PROCESAMI. Mianowicie — między mutacją, która dąży do zróżnicowania rodzaju, a selekcją, która zmniejsza zróżnicowanie.

Wielu członków konferencji wyrażało w istocie rzeczy poglądy dialektycznego materializmu, nie zdając sobie nawet sprawy z tego.



Dnieprostroj — Budowa tamy

„Jantar" — złoto Bałtyku

U progu dziejów gdańskiego handlu

Skwarny dzień letni miał się już ku schyłkowi. Promienie zachodzącego słońca krwawym blaskiem oświecały obrzeg Bałtyku. Chowający się przed upałem brodaty łoś wychylił z leśnej gęstwiny swój kudłaty łeb, uwieńczony wspaniałą koroną rogów, cofnął się jednak natychmiast, uważając snać, że jeszcze za wcześnie na wieczorny spacer. Kołujące z przeraźliwym piskiem mewy zatoczyły ostatnie koło nad ledwo poruszającymi się falami zatoki i uleciały w dal, szukając spokojnego miejsca na nocleg.

Na spalonym słonecznymi promieniami piasku nabrzeża czerwieniły się i złociły liczne, niekształtne bryły. Ostatnie blaski, znikającej już kuli słonecznej rzucały na nie krwawą poświatę, wywołując w nich nowe refleksy świetlne, budząc, zdawałoby się, do życia zamarłe w nich od wieków owady.

Korzystając z pogodnego wieczoru wyległa na brzeg morza nieliczna ludność pobliskiej osady rybackiej. Z prymitywnych, lepionych „chęczy" wysunęła się grupka młodzieży i ze śmiechem przerzucać zaczęła leżące na piasku grudki bursztynu. Znała ona dobrze piękno „jantaru", lubiła go, potrafiła z niego rzeźbić, prymitywne dziś dla nas, a wówczas bardzo piękne ozdoby — lecz nie ceniła go wcale.

Tyle przecież leżało go wszędzie, każdy silniejszy ruch fal wyrzucał na brzeg mniejsze i większe bryły tych łez żywicy prastarych sosen nadmorskich.

Lecz z czasem znikło lekceważenie dla bursztynu. Może kilka lat temu, może kilkanaście (nikt przecież wówczas czasu tu nie rachował), zjawili się jacyś nowi, nieznani ludzie. Wyszli z głębiny leśnej, z bezkresnej puszczy. Obcy był ich strój, obce, nieznane dźwięki mowy, odmienna broń. Z daleka musieli pochodzić, daleką też zapewne odbyli drogę. Wskazywały na to zdrożone, zmęczone ich twarze, przyniszczone długą podróżą i niewygodami suknie.

A jednak radośnie powitali brzeg morza, jakby coś znanego, oczekiwanego, utęsknionego. I natychmiast zaczęli się za czymś oglądać, czegoś szukać.

Niebawem porozumieli się z nadmorską, słowiańską ludnością. Szukali bursztynu, złotego „jantaru", złota północnego zimnego Bałtyku. Ci przybysze znad brzegów dalekiego Adriatyku wędrowali daleko na odległą północ, by zdobyć cudowny, magiczny podobno kamień, grecki „elektron", upragnioną ozdobę elegantek starożytnego świata.

Kiedy po raz pierwszy poznano bursztyn, — nie wiadomo. Podobno jeszcze żeglarze feniccy w swych dalekich wyprawach dotarli aż po sine wody Bałtyku i stamtąd go przywieźli. Faktem jest, że znali go już Grecy, nadając mu wspaniałą nazwę „elektron", faktem jest, że znali go kupcy etruscy i rzymscy, i w pogoni za nim organizowali dalekie wyprawy nad Bałtyk.

Faktem jest i to, że u kolebki gdańskiej prehistorii, a bodaj że i gdańskiego handlu znajdujemy bursztyn.

Głęboki mrok odkrywa przedhistoryczne czasy Pomorza. Daty pojawienia się tu pierwszych stałych mieszkańców wahają się (w obliczeniach uczonych) w obrębie kilkuset, czy nawet więcej lat. Kiedy na południowych ziemiach Polski pierwsze ślady człowieka sięgają starszej epoki kamiennej, czyli tak zwanego paleolitu, na terenie Kaszub zaledwie w mezolicie — epoce średniokamiennej można mówić o pojawieniu się ludzi. W okolicach zaś Gdańska pierwsze wykopaliska przedhistoryczne wskazują na to, że ziemie te są już stale zamieszkałe dopiero w młodszej epoce kamiennej, czyli epoce neolitycznej.

Wykopaliska te, to znalezione na terenie samego miasta Gdańska dwa toporki kamienne z wyżłobionymi otworami na rękojeść oraz nieduży, dosyć jeszcze prymitywnie obrobiony wisiorek bursztynowy z uszkiem. Do tego czasu i do tych okolic odnieść należy i drugi bursztynowy przedmiot, jaki zachował się z tych czasów do ostatnich dni. Jest to niewielki bursztynowy posążek, przechowywany przed wojną w Berlinie.

Prehistoria więc Gdańska rozpoczyna swe dzieje od tego złotego „jantaru". To bursztyn niewątpliwie stanowił od wieków ten pożądany przedmiot handlu, a droga wiodąca przez północne Włochy, ziemie austriackie, Węgry, czy Morawy i Polskę może śmiało nosić nazwę bursztynowego szlaku.

Dalsze wykopaliska z epoki żelaznej, oraz późniejszych, już wczesnohistorycznych czasów wykazują, że okolice Gdańska były wcale gęsto zaludnione. Zwłaszcza okolice Oliwy oraz ku południowi wysunięte okolice Pruszcza wykazują liczne ślady pradawnego życia. Są one rozmaite. Spotykamy tam i resztki osad przedhistorycznych ze szczątkami chat i narzędzi, z resztami ozdób i naczyń. Spotykamy — i to może najliczniej — rozmaite cmentarzyska z różnych epok, mniejsze i większe, z grobami, zabytkami ceramiki i broni, szeregiem urn. Spotykamy wreszcie i tak zwane skarby, a więc masowo nagromadzone przedmioty wartościowe, ozdoby, ówczesne kosztowności oraz monety. Najstarsze wykopaliska monet dotyczą monet rzymskich i to przede wszystkim z II i III wieku naszej ery.

Byłby to więc wyraźny ślad żywej wymiany handlowej tych czasów i dowód, że już w epoce cesarstwa rzymskiego relacje handlowe ówczesnych kupców sięgały daleko na północ. Późniejsze znaleziska zawierają obok monet rzymskich, również i pieniądze bizantyńskie, arabskie oraz niemieckie. Pojawiają się także, choć już rzadziej, monety innych państw: czeskie, węgierskie, angielskie i duńskie. Te wykopaliska stanowią niezbity dowód nader żywego i to na międzynarodową już skalę podejmowanego handlu pierwotnego nadbałtyckich terenów, handlu, w którym uczestniczą kupcy różnych narodowości.

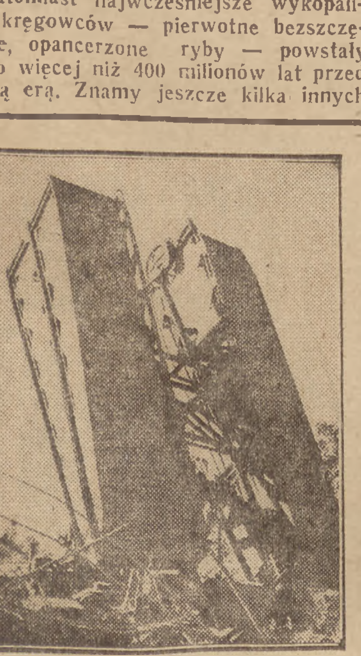
Że centralnym handlowym punktem mógł być i był wtedy niezawodnie Gdańsk, nie ulega żadnej wątpliwości.

Już naturalne geograficzne położenie Gdańska wskazuje, że znajduje się on na najwygodniejszym — ujmując rzecz gospodarczo — miejscu. Na całym pobrzeżu południowym Bałtyku, a zwłaszcza w Zatoce Gdańskiej, nie ma tak spokojnego i zacisznego miejsca jak ten właśnie punkt wgłębienia Zatoki Gdańskiej, i to w tym miejscu, gdzie potężna rzeka — Wisła swą lewą, leniwą odnogą, czyli Leniwką, uchodzi do morza. Sama zaś Wisła, czyż nie była najdogodniejszą arterią komunikacyjną, łącząca swym krętym biegiem odległe kraje z morzem i wskazującą wędrującemu kupcowi nieomylny szlak?

I jeżeli późniejsze już historyczne wiadomości stwierdzają tak wybitną rolę gospodarczo - handlową gdańskiej osady, to pamiętać o tym należy, że rola dziejowa Gdańska nie zaczęła się dopiero w X czy XI wieku, że sięga ona znacznie wcześniejszych czasów.

Problemem ciekawym, choć prawdopodobnie nierozwiązanym byłaby kwestia, o ile bursztyn i chęć posiadania go były wyłącznymi, czy pośrednimi przyczynami rozwoju prahandlu gdańskiego.

Dr M. Pelczar



Most nożycowy użyty podczas wojny na Dalekim Wschodzie. Konstrukcja ta pozwoliła na szybkie pokonywanie przeszkód terenowych.

(Fotografia brytyjska)

NA WYSPIE FOK ATLANTYCKICH

Jedną, z dwu odmian fok, spotykanych na wodach, oblewających Wielką Brytanię, jest foka atlantycka, zwana też foką szarą — choć sierść jej ma czasem odcień ciemno - brunatny, a nawet czarny.

Jako okres rodzenia i wychowywania małych, foka atlantycka wybiera miesiące jesienne, a nawet i wczesno-zimowe. W sierpniu i początkach września stada fok (w okresie tym budzi się u nich instynkt gromady) zaczynają się pojawiać około specjalnie na ten cel wybranej wyspy, a we wrześniu wychodzą na brzeg.

Obejrzenie takiej wyspy w początkach listopada jest fascynującym przeżyciem. Wysp „foczych" jest wokół Wielkiej Brytanii niewiele, wszystkie one są nieznacznych rozmiarów, niezamieszkałe przez ludzi. Lądowanie na nich jest uwarunkowane absolutną ciszą na morzu.

Szary, jesienny poranek. Mimo że pogoda jest wspaniała, a morze w okresie przedłużonej ciszy, lekka fala łamie się białą falą na krawędziach skalistej, trawą porosłej wysepki. Lądujemy w osłoniętej wyrwie i wspinając się poprzez oblepione wodorostami, strome skały, wydostajemy się na łagodne zbocze, prowadzące w kierunku pokrytego trawą płaskowzgórza, na środku którego znajduje się nieduży staw. Tu przystajemy na chwilę, oszołomieni niezwykłym widokiem.

Cały teren dosłownie pokryty jest żywą masą fok, młodych i starych. Podchodzimy bliżej. Grupa spłoszonych fok — matek rzuca się w kierunku stawu, zsuwa się do brudnej, bezbarwnej wody i w podnieceniu nurkuje i wynurza się na przemian. Sadzawka dosłownie wypełnia się zwierzętami i choć wydaje się rzeczą niemożliwą, by ta „pływalnia" mogła pomieścić jednego jeszcze pływaka, a coraz więcej i więcej fok wskakuje do niej w pośpiechu. Wreszcie poziom wody wyrównuje się z linią brzegów.

Czując się tu względnie bezpiecznie foki podejrzliwie obserwują naruszycieli ich tradycyjnego sanktuarium. Lśniące głowy wynurzają się ponad powierzchnię, ogromne oczy mierzą nas nieufnie. Od czasu do czasu ogarnia je nagła panika. Znów hałaśliwy plusk i gdzie przed chwilą sterczał las głów nie widać nic prócz rozszerzających się pierścieni wzburzonej wody. Dochodzimy do brzegów stawu. Na trawie, obok swych małych leży kilka odważniejszych matek. Jedna z nich, niechętnie przybliżając się do sadzawki, usiłuje posuwać przed sobą swe małe.

Spostrzegamy teraz gromadę starych samców, co chwilę zderzających się ze sobą, niby gracze rugby w podbramkowym zamieszaniu. Stado porusza się poprzez teren opadającą i podnoszącą się falę skoków, przypominającą silnie przyśpieszone ruchy gąsienicy.

W miejscach, gdzie trawa była bardziej soczysta, foki wytarły ją doszczętnie swymi ciężkimi ciałami. Przed nami właśnie takie kłębowisko oślizgłych leniwych ciał, spowitych trawą, gnijącą z nadmiaru wilgoci (fakt o tyle ciekawy, że od tygodni nie było tu deszczu).

Dookoła nas, dosłownie na każdym kroku — młode foki. Niektóre jednodniowe lub dwudniowe, o długich białych futrach, jedwabistych i lśniących. Inne — starsze o pierwszej sierści, ustępującej już miejsca nowemu, błękitno-szaremu pokryciu. Kilka małych obserwuje nas załzawionymi oczyma. Inne śpią tak zdrowo, że trąby wzywające na sąd ostateczny na pewno by ich nie obudziły; śpią spokojnie, z czterema łapami na piersiach.

Foki hołdują wielożeństwu. Foka samiec ma harem złożony z dwunastu do piętnastu samic. Niektóre z samców są wielkich rozmiarów, o długiej głowie i grubym karku, wokół którego sterczy włosiasty kołnierz.

Na krańcach wyspy spostrzegamy stado biało - czarnych mew. Zwabiły je tu pewnie błony, którymi małe foki są spowite po urodzeniu. Jedna z mew nie może latać, ma złamane skrzydła. Zapewne ślad zębów foki - matki, do której nieostrożna mewa zbliżyła się za blisko.

Wiele z dorosłych fok musiało tu przypłynąć z odległych o dziesiątki kilometrów wybrzeży, ponieważ wysp, które decydują się one obrać na miejsce porodu jest niewiele.

Nie chcieliśmy opuścić wyspy przed zobaczeniem przynajmniej kilku walk pomiędzy rywalizującymi samcami. Przeciwnicy gryzą się dziko, przeważnie w kark, zadając sobie groźne rany, z których strumieniami leje się krew; nie sprawia im to jednak widocznego bólu.

Foki mogą się poruszać po ostrych skałach i przełazić przez 3-metrowe chropowate, skaliste przeszkody. Nie sprawia im to trudności. Można by myśleć, że ucierpią na tym sutki matek. Tak jednak nie jest. Po karmieniu wciągają je one, tak, że potem sutki są zupełnie niewidoczne. W czasie tej wizyty nie udało nam się spotkać ssących małych.

Foka atlantycka, w okresie rodzenia i podrastania małych, znajduje się pod ustawą ochronną. Dopilnowanie przestrzegania tej ustawy z uwagi na cenne futro, jest jednak rzeczą trudną.

S. T.

—«o»—

Elektryczny mózg

skonstruowany przez uczonych radzieckich

W jednym z pokojów Instytutu Energetycznego Akademii Nauk ZSRR, zostało zmontowane urządzenie, przypominające tarcze komutatora telefonicznego. Składa się ono z lamp elektronowych, oporników elektrycznych i innych części. Jest to integrator elektryczny, na którego tarczy znajduje się wiele gniazd dla nabierania danych i rozwiązania najbardziej skomplikowanych równań różniczkowych i algebraicznych.

Wiele problemów współczesnej nauki i techniki związanych jest z badaniem procesów dynamicznych w różnych budowlach, maszynach i aparatach. Zjawiska te opisywane są różnymi systemami równań, których rozwiązanie wymaga zazwyczaj dużo pracy i czasu.

W wyniku teoretycznych i doświadczalnych prac laboratorium elektrycznego modelowania Instytutu Energetycznego Akademii Nauk ZSRR, którego kierownikiem jest profesor dr nauk technicznych, L. Gutenmacher, została skonstruowana oryginalna instalacja, umożliwiająca rozwiązywanie systemów równań różniczkowych i algebraicznych. Przy pomocy tego urządzenia dokonuje się nadzwyczaj szybko najbardziej skomplikowanych obliczeń, określających równowagę samolotów, okrętów, skomplikowanych agregatów, a także regulacji turbogeneratorów i inn.

Jeśli badania szeregu zjawisk jakiegokolwiek skomplikowanego urządzenia wymagają przy zastosowaniu zwykłych sposobów kilkumiesięcznego nakładu pracy, to na integratorze elektrycznym traci się przy tym tylko parę godzin.

ELEKTROWNIA

pod wodą

W ciągu nowej pięciolatki nad Kamą — w sercu przemysłowego Uralu, niedaleko miasta Mołotowa powstanie podwodna hydroelektrownia.

Wszystko prócz śluz będzie w tej hydroelektrowni położone pod wodą. Tama, która przegrodzi uralską rzekę, podniesie poziom wody, wytwarzając w ten sposób potrzebny napór dla hydroturbin. W samą tamę na całej jej długości w jednolitym pokładzie betonu wbudowane zostaną 24 turbiny. Tutaj, na tamie położone będą również wszelkie pomocnicze urządzenia.

Pod względem siły kamska elektrownia wodna tylko w niedużej mierze ustąpi największej w Europie Dnieprowskiej Elektrowni Wodnej na Ukrainie.

Zgodnie z planem pięcioletnim projektowana jest obecnie w Związku Radzieckim budowa większej ilości elektrowni wodnych. W ciągu pięciolecia prócz odbudowanych 6 elektrowni wodnych zniszczonych przez hitlerowców zakończy się budowę 30 nowych elektrowni wodnych.

Oprócz tego w ciągu pięciolecia uruchomi się 37 rejonowych elektrowni cieplnych.

W 1950 roku produkcja energii elektrycznej wyniesie w Związku Radzieckim 82 miliardy kilowatgodzin, co 40-krotnie przewyższy całą produkcję Rosji przedrewolucyjnej.

Telewizja kolorowa

Laboratorium prof. P. Szmakowa przy wszechzwiązkowym naukowo - badawczym instytucie telewizyjnym w Leningradzie pracuje nad problemem telewizji kolorowej. Czynione są doświadczenia celem przekazywania obrazów w ich naturalnych barwach. Obrazy kolorowe odbierane są przez zwykłą aparaturę, za dodaniem przyrządów rozszczepiających światło. Na ekranie telewizyjnym kolorowe odbicie jest bardziej wyraziste i barwne, niż w kinie lub na fotografii.

Współczesny stan techniki pozwala na nadawanie obrazów nie tylko ze studia, lecz i bezpośrednio z teatrów, muzeów, placów lub stadionów. Celem zrealizowania tego instytut konstruuje specjalne ruchome aparaty nadawcze.

Rysy w republikańskim murze

SPECJALNY KORESPONDENT „GŁOSU LUDU"
JAN GÓRSKI
PISZE Z NOWEGO JORKU:

Nowy Jork, w marcu

Republikanie, upojeni zwycięstwem wyborczym, myśleli, że czeka ich łatwy marsz do Białego Domu, że wraz z uzyskaniem większości w 80 Kongresie będą mieli możność pobicia Demokratów w prezydenckich wyborach 1948 roku. Przewidywano, iż rozpocznie się walka pomiędzy prezydentem i jego administracją, wyłonioną z partii demokratycznej, z jednej strony, a republikańską większością z drugiej. Wszystko wskazywało na to, iż Republikanie zwartą ławą ruszą do jednolitego ataku przeciwko tracącej wpływy partii demokratycznej i że prezydent będzie starał się łagodzić Republikanów stałymi ustępstwami.

Wprawdzie prezydent w wyraźny sposób usiłował stworzyć pomost pomiędzy sobą a większością republikańską, wprawdzie wielokrotnie zapewniał, że służy narodowi, a nie partii, wprawdzie w całym szeregu wypadków, chcąc przypodobać się Republikanom, udzielał im daleko idących koncesji, tym niemniej należy stwierdzić, że po pierwszym oszołomieniu spowodowanym klęską, Demokraci w całym szeregu wypadków okazują znaczną inicjatywę, umiejętność strategii i przygotowują się systematycznie do rozgrywki wyborczej.

Pomaga im w tym znacznie brak jednolitości w obozie republikańskim, znaczna rywalizacja pomiędzy ich przywódcami. Nie ulega wątpliwości, że w murze republikańskim można zaobserwować znaczne rysy i że z tego braku jedności i jednolitości republikańskiej umiejętnie skorzystają Demokraci.

CO MÓWI INSTYTUT GALLUPA?

Pouczające będą cyfry, podane przez słynny Instytut Badania Opinii Publicznej Gallupa. Pytanie, postawione przez Instytut Gallupa brzmiało: „Gdyby się w dniu dzisiejszym odbyły wybory na Prezydenta, głosowałbyś na Demokratę, czy [illegible]

W sierpniu 1945 r., kiedy prestiż partii demokratycznej na skutek zwycięskiego zakończenia wojny był wielki, 58 proc. badanych głosowało za Demokratami. Podczas ostatnich wyborów listopadowych jedynie 45 proc. wypowiedziało się za Demokratami, a 55 proc. badanych poparło republikańskiego kandydata. W ciągu piętnastu miesięcy Demokraci stracili 13 proc. Cyfry z marca br. wykazują znaczne przesunięcia: za Demokratami wypowiedziało się 51 proc. Tak więc Republikanie w przeciągu 4 miesięcy stracili 6 proc. na korzyść partii demokratycznej. Tak to prezydent Truman w przeciągu 4 miesięcy wykorzystując sytuację w partii republikańskiej i wewnętrzne spory, podniósł autorytet swój i partii, którą reprezentuje.

SPORY W ŁONIE PARTII

Partia republikańska nie ma sprężystego kierownictwa. O władzę dusz swych wyznawców konkuruje co najmniej 6 przywódców, którzy chcieliby po wyborach prezydenckich zasiąść w Białym Domu. Toczą się między nimi zażarte spory, spowodowane rywalizacją osobistą i pewną różnicą zdań co do taktyki. Toczą się gwałtowne dyskusje o to, jak daleko ma iść partia w likwidacji wszystkiego, co było związane z New Dealem Roosevelta, jak daleko należy ujawnić swój konserwatyzm, jakie ma być stanowisko partii w sprawach polityki zagranicznej i pomocy dla innych narodów.

Różnice te zaznaczyły się w ustosunkowaniu się do mowy prez. Trumana w sprawie greckiej. O ile w masie swej Republikanie poparli stanowisko prezydenta, to jednak pewna grupa, wychodząc ze starej teorii izolacjonizmu i doktryny nie mieszania się do spraw europejskich, wyraziła swoje niezadowolenie z mowy prezydenta.

W słynnej sprawie mianowania Lilienthala na przewodniczącego amerykańskiej komisji dla spraw energii atomowej, różnica pomiędzy przywódcami republikańskimi zaznaczyła się b. jaskrawo. O ile jedna grupa gwałtownie oponowała przeciwko nominacji Lilienthala, o ile nawet Robert Taft, jeden z najpoważniejszych leaderów republikańskich zwalczał go, uważając, że Lilienthal jest „zbyt łagodny" w stosunku do Związku Radzieckiego, to w tym samym czasie Vandenberg zajął stanowisko wprost przeciwne, a przyjaciel Tafta, senator John W. Bricker, podjął się gorącej obrony Lilienthala.

Znaczne różnice zaznaczyły się również w sprawie obcięcia 37,5-miliardowego budżetu, zaproponowanego przez prez. Trumana. W akcji wyborczej Republikanie przyrzekli obniżkę podatków o 20 proc., co leżało w interesie wielkiego kapitału, reprezentowanego przez partię republikańską. Aby obniżyć podatki należy oczywiście zmniejszyć wydatki. W czasie debaty miały miejsce gorące spory o to, jakie pozycje budżetu należy obciąć. W wyniku długich dyskusji republikańska większość Izby Reprezentantów uchwaliła obcięcie budżetu o 6 miliardów dolarów, republikańska zaś większość w Senacie zajęła odmienne stanowisko i zaproponowała 4,5-miliardową obniżkę wydatków.

CO MYŚLĄ NOWOOBRANI SENATOROWIE?

W ciągu 10-tygodniowego okresu swej pracy republikański Kongres niczym się nie popisał i niczym nie mógł się pochwalić. Spory wewnętrzne wyszły na światło dzienne i stały się przedmiotem publicznych dyskusji. Ultra konserwatywny senator republikański Harlan J. Bushfield strofował członków swej partii w sposób następujący: „przywódcy Kongresu są w niezgodzie między sobą... Nie dotrzymaliśmy niczego z tego, cośmy przyrzekli wyborcom... Przepowiadam, że w najbliższych wyborach partia nasza znowu przegra".

Jednocześnie były gubernator stanu Connecticut, republikański senator Raymond E. Baldwin w liście otwartym do przewodniczącego partii Carolla Reece, podpisanym łącznie przez 15 nowoobranych republikańskich senatorów, wskazując na to, że walczy między sobą chmara republikańskich kandydatów na prezydenta, zapytuje, czy Republikanie nie potrafią się zjednoczyć.

Tak więc w obozie republikańskim dają się zauważyć wewnętrzne walki i zajadłe spory. Nie znaczy to oczywiście, aby zmalał i osłabł atak reakcji republikańskiej w Ameryce. Trudności jednak, jakie odczuwa obóz republikański w Stanach Zjednoczonych, przy jednoczesnym wzroście aktywności i rzutkości demokratów, tłumaczą ostatni wzrost popularności partii demokratycznej, starającej się konkurować z reakcją republikańską i przygotować sobie odpowiedni grunt dla zwycięstwa w prezydenckich wyborach 1948 roku.

Wiosenne sensacje parysk[ie]

(Korespondencja własna „Głosu Ludu")

Paryż, w marcu.

Jak z rogu obfitości sypią się w tym miesiącu na Paryż sensacje jedna za drugą.

24 marca wybucha nagle bomba, kollaboracjonista Hardy zostaje ponownie aresztowany. Mniej więcej dwa miesiące temu stanął on już raz przed sądem. Sprawa jego poruszyła całą opinię francuską.

HARDY PO RAZ DRUGI

Jeszcze w czasach okupacji i w kołach ruchu oporu podejrzewano Hardego o współpracę z Niemcami. Podejrzenia te zrodziły się w 1943 roku, kiedy Hardy, odgrywający wówczas poważną rolę w Ruchu Oporu, został przez gestapo zaaresztowany i następnie z niewiadomych powodów wypuszczony na wolność. Przypuszczano wówczas, że gestapo zwolniło Hard'ego za obietnicą współpracy z Niemcami.

Podczas rozprawy, która odbyła się dwa miesiące temu, Hardy nie przyznał się do winy. Francuska prasa prawicowa usiłowała oczyścić go ze wszystkich zarzutów i stworzyć wokół niego atmosferę bohaterstwa. Mimo ostrych sprzeciwów ze strony lewicy francuskiej, Hardy został uniewinniony.

I oto znowu, jak grom z jasnego nieba spada na Paryż wiadomość o zjawieniu się świadka, który przedstawia niezbite dowody na to, że 8 czerwca 1943 r. Hardy został istotnie zaaresztowany przez gestapo, a następnie zwolniony za obietnicę współpracy.

Już w ciągu pierwszych dni wznowiono śledztwo, Hardy przyparty do muru, potwierdził zeznania świadka. Przyznał on, że obietnicę współpracy dał, ale twierdzi, że jej nie dotrzymał i pozostał do końca wierny Ruchowi Oporu. Mimo, że dowody nowego mocno obciążają Hard'ego i że [...] nich uniewinnienie jego jest mał[o] dopodobne, prasa prawicowa na[...] wadzi kampanię po jego stro[nie] obietnicę współpracy prasa pra[...] rozpoczęła nową kampanię, mają[c na] celu wykazać, że Hardy był boha[terem] który miał tylko „chwilę słabości" [prze]żył „tragedię ludzką" itd. Należ[y jed]nak wątpić, czy tym razem akcja [...] nego „wybielenia" Hard'ego będzie [mia]ła powodzenie.

AFERA JOANOVICI

Sprawa Hard'ego zaćmiła nieco wielką aferę, która w początku m[iesiąca] wstrząsnęła Paryżem. 9 bm. zaares[zto]wano tutaj dwóch wysokich inspek[to]rów policji. Jeden z nich Fournet zos[tał] oskarżony o ukrywanie złoczyńcy, dr[ugi] go inspektor Piednoir o współpracę [z] Niemcami. Zaaresztowano ich w zwią[z]ku z aferą Joanovici, wobec której bl[ad]nie słynna afera Stawiskiego.

Kim jest ów Joanovici, którego po[li]cja francuska od czasu wyzwolenia d[zie]sięciokrotnie przesłuchiwała i dziesi[ęć] razy wypuszczała na wolność? Kim jest człowiek, który dzięki ostrzeżeniu otrzymanemu z prefektury policji, znajduje się w bezpiecznym ukryciu, mimo, [że] wysłano za nim na terenie całej Franc[ji] listy gończe?

Dzieje życia Joanovici dokładnie n[ie] są znane. Urodził się w 1905 r. w Bessarabii i przez długie lata pędził skromny żywot w Paryżu. Czym się trudnił — nikt nie wie. Wiadomo tylko, że w roku 1940 zarabiał na życie jako... szmaciarz. Dziś jest jednym z najbogatszych ludzi Francji.

Ten przebiegły człowiek umiał doskonale wykorzystać swe zajęcie szmaciarza podczas okupacji. Nawiązał kontakt z gestapo, wyrobił sobie stosunki w niemieckiej administracji, handlował samochodami, złotem, srebrem i fortuna jego rosła z dnia na dzień. W 1943 roku podobno wyniósł z niemieckiego biura worek, zawierający 120 milionów franków w banknotach 5000-frankowych. Zresztą nie gardził i inną „robotą". Donosicielstwo, szpiegostwo — oto jego żywioł. Joanovici zarobił w okresie okupacji... okrągłe 9 miliardów franków.

Widząc zbliżającą się klęskę Niemiec, przezorny „kupiec" nawiązał kontakt z Ruchem Oporu, został przyjacielem niektórych wybitnych degaullistów i zaufanym człowiekiem w tajnej policji de Gaulle'a.

Po zakończeniu wojny zajmuje się nadal handlem. Handluje amerykańskim demobilem jeszcze jakiś czas po wyzwoleniu Francji.

Wykryte w Niemczech kompromitujące go dokumenty służą za podstawę do wydania nakazu aresztowania. Ale dzięki rozgałęzionym stosunkom z urzędnikami, zajmującymi poważne stanowiska w aparacie administracyjnym, Joanovici udaje się kilkakrotnie uniknąć więzienia. Dopiero niedawno władze bezpieczeństwa postanowiły położyć kres fantastycznej karierze Joanovici. Ten jednak uprzedzony przez komisarza Fourneta znowu znikł.

Po zaaresztowaniu dwóch wysokich funkcjonariuszy policji wyszły na jaw sensacyjne szczegóły afery. Dotychczas udało się ustalić, że około 100 urzędn[i]ków administracji francuskiej pozost[a]wało w kontakcie z aferzystą.

Dochodzenie trwa. W Paryżu mów[i] się, że należy się spodziewać dalszyc[h] sensacyjnych odkryć, które mogą skor[m]promitować wysoko postawione osob[i]stości Francji.

Paryż przeżywa nową „stawiskiadę". Prasa francuska nie może się tej wiosn[y] uskarżać na „ogórki".

L. R.

Manewry czy porozumienie

Zamieszczamy drugi z kolei artykuł JOHNA BORDENA w sprawie reparacji i jedności gospodarczej Niemiec.

Pierwszy artykuł pt. „Biedne Niemcy kopalnią złota" ukazał się w „Głosie Ludu" Nr 87, z dn. 29.III. br.

Artykuły Johna Bordena — znakomitego znawcy spraw niemieckich — zawierają niezmiernie ciekawy materiał, oświetlający tło zagadnień, omawianych obecnie na Konferencji Moskiewskiej.

Wydaje się, że już wiele czasu upłynęło od chwili poczdamskiej konferencji. Ludzie poczynają zapominać o jej postanowieniach i o wynikłych w jej rezultacie zobowiązaniach poszczególnych mocarstw. Chcę się tutaj zająć tylko jedną, bardzo ważną sprawą, a mianowicie tym, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone podjęły się dostarczyć Związkowi Radzieckiemu 25 procent wszystkich urządzeń przemysłowych, pobranych z ich stref dla pokrycia reparacji. Z tej zaś liczby zobowiązał się Związek Radziecki zaspokoić roszczenia reparacyjne Polski.

Dnia 7 lipca 1946 r. oświadczył radziecki Minister Spraw Zagranicznych, Mołotow, na Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych w Paryżu:

„Wbrew zobowiązaniom zaciągniętym przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, do których przyłączyła się później także Francja, nie wykonuje się w zachodnich strefach Niemiec uchwał poczdamskich odnośnie reparacji. Wynajduje się coraz to nowe preteksty, by odwlec wypełnienie tych uchwał".

To oświadczenie, złożone prawie rok temu — nie straciło do dziś nic ze swej aktualności.

W sześć miesięcy po Poczdamie, w grudniu 1945 r. Aliancka Rada Kontrolna dla Niemiec ustaliła pierwszą listę fabryk, przeznaczonych na reparacje. Siedem z nich przywieziono Związkowi Radzieckiemu i Polsce, 20 — innym krajom. W kwietniu 1946 r. przygotowano drugą małą listę (wedle postanowień poczdamskich — podział powinien był zakończyć się do lutego 1946 r.).

WYMÓWKA Nr 1

Następnie pojawiła się wymówka Nr 1. Anglicy i Amerykanie, którzy pierwsi naruszyli uchwały poczdamskie przez sam fakt niewypełnienia dostaw, do których się zobowiązali — poczęli teraz domagać się, by przed wypełnieniem tych dostaw powzięte zostały decyzje, odnośnie „ogólnego poziomu niemieckiej gospodarki". Poziom, ustalony w Poczdamie — twierdzili — okazał się niewystarczający. A jednak wiadomo powszechnie, że nigdzie w zachodnich strefach poziom produkcji nie zbliżył się nawet do poziomu, dozwolonego w Poczdamie. Jeszcze i dzisiaj anglo-amerykańskie strefy nie przekroczyły 40 procent dozwolonej produkcji. Jasne więc, że było to swego rodzaju „graniem wariata", bo chyba inaczej określić nie można powoływania się na rzekomo niewystarczający poczdamski poziom produkcji, kiedy wedle oficjalnych danych, nie osiągnięto w zachodnich strefach nawet połowy tego poziomu.

Demontaż zakładów ciężkiego przemysłu, jest ściśle związany z całokształtem zagadnienia denazyfikacji. Warto zatem zaznaczyć, że po tym okresie poczęli nagle kierownicy zachodnich stref składać niewiarogodne wprost oświadczenia o „zadawalających postępach" denazifikacji w ich strefach. W kwietniu 1946 roku oświadczył gen. Clay na konferencji prasowej w Berlinie, że „denazifikacja wkracza już w ostatnie stadium". Zaś we wrześniu 1946 r., generał Mc Narney — wówczas głównodowodzący amerykańskiej strefy — poinformował korespondenta dziennika „New York Herald Tribune", że „denazifikacja została całkowicie przeprowadzona". Obaj ci panowie musieli po tym połknąć swoje własne słowa. Niedawno wykryty wielki hitlerowski spisek stanowi dostateczny probierz ich prawdomówności. Ale w swoim czasie te ich oświadczenia nie pozostały bez wpływu na opinię publiczną na zachodzie.

W marcu 1946 r. określiła Aliancka Komisja Kontrolna poziom wielkiego przemysłu niemieckiego na rok 1949. Fakt ten uwydatnił bezpodstawność anglo-amerykańskiego „alibi" dla niewypełniania przyjętych zobowiązań. Rosjanie jasno określili swoje stanowisko: „Zgadzamy się w pełni na ekonomiczną jedność Niemiec i na rewizję dozwolonego poziomu przemysłu. Ale w Poczdamie wyraźnie postanowiono, że można to będzie uczynić dopiero po zdemontowaniu przemysłu, przeznaczonego na reparacje". Zarazem ponownie podkreślili Rosjanie związek, jaki zachodzi między reparacjami a demilitaryzacją niemieckiego przemysłu.

WYMÓWKA NR 2

To otworzyło drogę dla wymówki Nr 2: generał Clay, głównodowodzący amerykańskich wojsk w Niemczech — złożył oświadczenie, że dostawy reparacyjne do Związku Radzieckiego i innych krajów zostaną przerwane aż do czasu gospodarczego zjednoczenia wszystkich stref okupacyjnych". Brytyjski zaś dowódca nie omieszkał zaraz potem zapowiedzieć, że ustaną wszelkie dostawy reparacyjne, nawet na podstawie już uprzednio zatwierdzonych — zresztą niewystarczających — list. Tak więc zamknęło się błędne koło.

Warto raz jeszcze przyjrzeć się temu prostemu manewrowi, za pomocą którego Anglo-Amerykanie obeszli uchwały poczdamskie. Manewr ten jest bowiem źródłem całego załamania się międzyalianckiej jedności i współpracy w tak ważnej dziedzinie spraw niemieckich. Pierwszy krok: brytyjskie i amerykańskie władze oświadczają, że wykonają poczdamskie uchwały odnośnie dostaw reparacyjnych, ale tylko pod warunkiem, że zostanie uzgodnione podniesienie dozwolonego poziomu niemieckiego przemysłu. Drugi krok: brytyjskie i amerykańskie władze powiadają: „Wykonamy dostawy reparacyjne, pod warunkiem przeprowadzenia gospodarczego zjednoczenia Niemiec". Trzeci krok: brytyjskie i amerykańskie władze oświadczają, że wstrzymują wszelkie dostawy reparacyjne, aż do uzgodnienia gospodarczej jedności. W ten sposób sprawa utknęła na martwym punkcie. (W międzyczasie jednak zachodnie mocarstwa stale pobierały dla siebie reparacje w najrozmaitszych postaciach i to w wysokości, przewyższającej całe radziecko - polskie roszczenia wobec Niemiec).

KOMISJE I PODKOMISJE „PRACUJĄ"

To posunięcie zachodnich mocarstw spowodowało kilkumiesięczną przerwę w dostawach. Wycenianie zaś fabryk, przeznaczonych na reparacje, postępuje żółwim krokiem. Do sierpnia 1946 r. dokonano zaledwie 20 proc. dostaw reparacyjnych z amerykańskiej strefy. A ponieważ w strefie tej znajduje się wogóle niewiele urządzeń przemysłowych, cyfra ta oznacza w rzeczywistości znikomą ilość. Z francuskiej strefy nie dokonano żadnych wogóle dostaw. Brytyjska strefa, w której mieści się znaczna większość objętych reparacjami zakładów — dostarczyła ich zaledwie 4,5 procent!

Niepojętą wprost powolność, całego procesu zilustruje najlepiej następujący fakt:

Do listopada 1946 r. aliancka Komisja Kontrolna przeznaczyła na reparacje zaledwie 145 fabryk z pośród dziesiątek tysięcy, które należałoby wziąć pod uwagę. Zwróćmy uwagę na wyraz „przeznaczyła", co jest jeszcze bardzo dalekie od rzeczywistego przekazania zakładów.

Zachodnie władze używają wszelkich sztuczek, znanych z biurokratycznych praktyk, byle tylko odwlec dostawy. Mianuje się komisje, podkomisje i wspólne komisje. Stwarza się wszelakiego rodzaju trudności, byle tylko uniemożliwić poszczególnym członkom komisji prace przy wycenianiu. Niejednokrotnie odracza się o całe miesiące wyjazd komisji na dany teren. Zaś po przybyciu na miejsce często nie pozwalą im się dłużej pobyć w fabryce, niż dwa lub trzy dni. Prowadzi się obszerną korespondencję, listy idą tam i z powrotem we wszystkich możliwych kierunkach. Zirytowanym członkom komisji, którzy mają być w określonym terminie w Hamburgu, każe się brać udział w jakichś konferencjach w zach. Ruhrze.

W tych warunkach trudno się dziwić, że do listopada 1946 r. wyceniono w brytyjskiej strefie zaledwie 1/8 fabryk. W tym tempie wymagać będzie samo tylko wycenienie co najmniej roku czasu.

Oto przykład tempa pracy: Do wstępnych list dostaw reparacyjnych włączono 2.500 zakładów optycznych i wyrobu maszyn. Do końca 1946 r. przestawiono zaledwie 675 z nich do rozpatrzenia Alianckiej Komisji. Wyceniono 114 — a tylko pięć zdemontowano.

TYMCZASEM FABRYKI ZNIKAJĄ

Jednak w istocie rzeczy przeprowadza się w zachodnich strefach bardziej skuteczną rozbiórkę fabryk, tylko że bez wszelkiego rozgłosu. Ale ten rodzaj demontażu, jakkolwiek skuteczny, stanowi bezpośrednie, rażące i pozbawione skrupułów pogwałcenie Poczdamu. Przypatrzmy się kilku typowym przykładom:

W sierpniu 1946 r. odkryto, że całe wyposażenie 15 fabryk lotniczych, objętych listą reparacyjną w amerykańskiej strefie „znikło w tajemniczy sposób". Nie zostało nic, prócz nagich ścian budynków. To samo wydarzyło się w całym szeregu innych fabryk. Komisja, przeprowadzająca śledztwo w tej dziwnej sprawie, napotkała na grzeczną, ale zdecydowaną obstrukcję; tym niemniej stwierdzono w niektórych wypadkach, że urządzenia fabryk zostały sprzedane innym niemieckim firmom.

W wielu innych zakładach podstawiono stare, małowartościowe urządzenia, w miejsce dobrych, nowoczesnych maszyn, które potajemnie usunięto.

W niektórych zaś wypadkach — kiedy zwyczajne splądrowanie wydawało się nie na miejscu — fabryki zostały po prostu wysadzone w powietrze, na rozkaz władz okupacyjnych.

Na liście reparacyjnej znajdowała się naprzykład fabryka Wilhelma Schultza w Hamburgu. Po długim przewlekaniu zabrali się wreszcie rzeczoznawcy do jej oszacowania. Brytyjski zarząd przedłożył rzeczoznawcom 105 niekompletnych części wyposażenia. Przypuszczalnie powyciągał je z szeregu małych warsztatów. Zarząd oświadczył rzeczoznawcom, że to jest wszystko, co pozostało po nieistniejącej już fabryce „Wilhelm Schultz".

Jednak moje własne — absolutnie pewne — źródła informacji w Hamburgu pozwoliły mi stwierdzić, że prawdziwa dawna fabryka Wilhelm Schultz nadal produkuje części samolotów — dla Wielkiej Brytanii.

TA DROGA NIE PROWADZI DO POROZUMIENIA

Słowem — na Zachodzie zrobiono wszystko, byle tylko uchylić się od przyjętych w Poczdamie zobowiązań. Użyto wszelkich możliwych pretekstów, by odwlec akcję.

Przemawiając na otwarciu bieżącej konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych w Moskwie, powtórzył Bevin starą historię: „Niemcy — powiedział — muszą być traktowane jako gospodarcza całość. I dopóki nie osiągnie się porozumienia w tej sprawie, reparacje mogą być wstrzymane na nieograniczony czas".

Konieczność porozumienia w sprawie Niemiec jest oczywista, ale na rabunku nie można budować porozumienia. Przez swoje złośliwe szykany w Niemczech, mogą zachodnie mocarstwa znacznie więcej stracić, niż uzyskać. Najlepiej zrobiłyby, gdyby powróciły do zaleceń Poczdamu. Wykonanie bowiem warunków poczdamskich leży w interesie pokoju i bezpieczeństwa wszystkich narodów, podczas gdy obecna praktyka zachodnich aliantów w Niemczech tym celom nie służy.

Baron Rotszyld domaga się odszkodowań za straty wojenne.



— Dajcie biednemu bankierowi ze 20 milionów na chleb (Krokodyl)

Jaki jest sens słowa „uspołecznienie"

O rentowności, biurokracji i „robotniczych spółkach akcyjnych"

Na łamach tygodnika „DZIŚ I JUTRO", ukazał się „DIALOG O PRZEBUDOWIE" pióra p. Mariana BIEŃKOWSKIEGO. W tym dialogu „Marksista" i „Katolik", wiodą spór na temat upaństwowienia i uspołecznienia przemysłu. Rzekomy marksista p. Bieńkowskiego, wyłuszcza temat sporu w następujących słowach:

„My kładziemy nacisk na upaństwowienie, wy chcielibyście uspołecznić narzędzia produkcji i uczynić z fabryk robotnicze spółki akcyjne".

Wydaje się nam, że sformułowania p. Bieńkowskiego wymagają poważnych korektur. Przede wszystkim ze stanowisk marksizmu, któremu p. Bieńkowski podsuwa szereg zdań dość dalekich od jego rzeczywistych poglądów.

Autor „dialogu" krytykuje samą zasadę unarodowienia przemysłu. Uważa on, że upaństwowienie pociąga za sobą powstanie kosztownego aparatu władzy i kontroli, który pożera cały społeczny produkt dodatkowy. Dzisiejszy ustrój nazywa on „kapitalizmem państwowym" i „biurokratycznym etatyzmem".

Autor przyjmuje za pewnik, że przemysł państwowy jest w całości deficytowy i winę za ten stan rzeczy kładzie na karb „biurokracji".

PRZEMYSŁ PAŃSTWOWY NIE JEST DEFICYTOWY

Szkoda wielka, że p. Bieńkowski nie zapoznał się z obiektywnymi faktami w tej sprawie. Nie twierdził by wówczas gołosłownie, że urzędnicza „armia składa się z milionów ludzi, którzy właściwie nic nie produkują, ponieważ zajęci są kontrolowaniem warstw bezpośrednio włączonych w aparat wytwórczo - handlowy". Bo to — delikatnie mówiąc — po prostu nie jest prawdą. Nie ma w Polsce MILIONÓW urzędników. I nie wszyscy bynajmniej mogą być zaliczeni do kategorii tych, „którzy właściwie nic nie produkują". Współczesna gospodarka narodowa nie jest prymitywnym warsztatem rzemieślniczym, który może się z powodzeniem obejść bez księgowości i bez pracy umysłowej.

Co innego zatym jest, kiedy się dziś obcina PRZEROSTY biurokratyczne, a co innego, kiedy się żąda LIKWIDACJI całego aparatu pracowników umysłowych w ogóle.

Nie jest też prawdą twierdzenie autora „dialogu", jakoby cały przemysł był nierentowny i deficytowy. Prowadzona obecnie akcja ma na celu urentownienie CAŁEGO przemysłu i WSZYSTKICH zakładów. Ale już obecnie bardzo duża część zakładów przynosi zyski. Z tego właśnie źródła płyną prawie wszystkie środki, przy których pomocy dokonuje się odbudowa kraju i realizowany jest Plan Trzyletni.

W ten sposób odpada właściwie cała argumentacja p. Bieńkowskiego, na której opiera on swoje wnioski praktyczne i proponuje dokonać „reformy" naszego systemu społeczno - gospodarczego.

„ROBOTNICZE SPÓŁKI AKCYJNE", CZYLI DALSZY CIĄG CHAOSU GOSPODARCZEGO

Niemniej warto zająć się także merytorycznie receptą autora „dialogu".

Jak już wspomnieliśmy na wstępie, propozycja p. Bieńkowskiego, idąca w kierunku rzekomego „uspołecznienia" narzędzi produkcji, domaga się przekazania fabryk „robotniczym spółkom akcyjnym". Pomysł ten nie jest całkiem nowy i w niektórych kołach pokutuje pod mianem „uspółdzielczenia" fabryk.

Pomysł ten opiera się jednak na pominięciu dwóch zasadniczych spraw. Pierwsza sprawa — to zagadnienie planowości gospodarczej, druga sprawa — to zagadnienie niezbędnych dla utrzymania i rozwoju życia gospodarczego inwestycji.

Główną wadą ustroju kapitalistycznego nie jest bynajmniej zbyt droga administracja. Gdyby na tym polegała główna wada kapitalizmu, gospodarka uspołeczniona nie miałaby żadnej widocznej przewagi.

Główną wadą ustroju kapitalistycznego jest jego chaotyczność. Każde przedsiębiorstwo z osobna dąży do jak największego zysku. Ale każde chciałoby ten zysk osiągnąć kosztem innych. Ta „walka wszystkich przeciwko wszystkim", powoduje z punktu widzenia społeczno, ogólnonarodowego — olbrzymie marnotrawstwo. Postęp gospodarczy toruje sobie drogę poprzez bezwład i chaos. Okresowe kryzysy gospodarcze przynoszą ogromne straty i cofają kraj daleko wstecz. A w dobie panowania karteli i trustów, kapitalizm hamuje rozwój sił wytwórczych społeczeństwa i raz po raz ściąga na ludzkość klęskę niszczycielskich wojen. Dlatego gospodarka kapitalistyczna jest z punktu widzenia społeczeństwa — wręcz deficytową. Zyski przedsiębiorców stają się równoznaczne ze stratami narodowymi.

Czy można sądzić, że „robotnicze spółki akcyjne", puszczone swobodnie na wolnorynkowe fale, potrafiłyby się przeciwstawić temu ogólnemu prawu gospodarki towarowej, prawu kapitalizmu? Że potrafiłyby uchronić kraj od kryzysów, od klęski bezrobocia, od tego wszystkiego, z czym łączy się dla nas pojęcie kapitalizmu?

Wszystko, co wiemy dotąd, przeczy takiemu twierdzeniu. WSZYSTKO, CO WIEMY DOTĄD ŚWIADCZY, ŻE ANARCHIĘ RYNKU MOŻE PRZEZWYCIĘŻYĆ TYLKO I JEDYNIE PAŃSTWOWY PLAN, OPARTY O MOŻNOŚĆ REALIZACJI PRZEZ DYSPOZYCJĘ PAŃSTWOWĄ ZASADNICZYMI OGNIWAMI ŻYCIA GOSPODARCZEGO.

WĘGIEL, CEMENT, ŻELAZO, TAKŻE SĄ POTRZEBNE

Ta sprawa jest ważna z jeszcze jednego punktu widzenia.

Są gałęzie produkcji mniej dochodowe i bardziej dochodowe. Przemysł cukrowniczy, np. jest w tej chwili bardziej dochodowy, aniżeli przemysł górniczy. Gdyby w tej chwili, zgodnie z projektami p. Bieńkowskiego, oddano go „robotniczym spółkom akcyjnym", albo nawet, podług projektów, lansowanych przez niektórych peeselowców, — spółkom plantatorów buraków — mógłby im przynosić poważne dochody, nawet większe niż obecnie, gdyż ceny na cukier są dobre nie tylko w kraju, lecz również na rynkach światowych. Dostaliby więcej zarówno plantatorzy buraków, jak pracownicy cukrowni. Tylko—na jak długo?

Chodzi o to, że istnieją inne gałęzie przemysłu, które są o wiele mniej dochodowe. Wymagają one wielkich wkładów, a przynoszą stosunkowo niewielkie zyski. Tymczasem są one niezbędne dla normalnego funkcjonowania życia gospodarczego.

Weźmy tylko jeden przykład: przemysł węglowy. W ten przemysł trzeba inwestować olbrzymie sumy. Trzeba nie tylko kupować maszyny górnicze, ale także budować tysiące domów dla górników. Z dochodów przemysłu węglowego, nawet po przeprowadzeniu wszelkich oszczędności, tego zrobić nie można. Więc, kto to ma zapłacić?

Kapitaliści w tego rodzaju wypadkach prowadzili politykę prostą: rabunkową. Kryzys węglowy, jaki nawiedził ostatnio Wielką Brytanię — to właśnie rezultat wielu lat takiej rabunkowej polityki. Kapitaliści po prostu nie inwestowali w kopalnie i w rezultacie — kopalnie te nie dały rady w trudnym momencie.

Wracając do naszego przykładu: co stanie się z „robotniczą spółką akcyjną" cukrowni, kiedy w ogniu kampanii zabraknie jej węgla? Zgniją buraki i dotychczasowe zyski okażą się zmarnowane. A jak będzie się przedstawiała sprawa z ogólnymi interesami? Nie mielibyśmy w tym wypadku ani cukru, ani węgla.

Podobnych przykładów jest o wiele więcej.

Jak przy realizacji koncepcji p. Bieńkowskiego wyglądałoby położenie tych wszystkich gałęzi produkcji, gdzie ze względu na zniszczenia lub odrębną strukturę ekonomiczną konieczne są wielkie inwestycje, skazujące dane przedsiębiorstwa na długoletnie deficyty?

Któraż spółka akcyjna podjęłaby się obecnie prowadzenia tak nierentownych przedsiębiorstw, jak porty, koleje żelazne, linie żeglugowe, lotnicze, telekomunikacyjne itp?

Wniosek jest jasny: inwestycje w życie gospodarcze muszą być dokonane przez państwo — i to w taki sposób, aby bardziej dochodowe gałęzie przemysłu część swych zysków przekazywały gałęziom produkcji mniej dochodowym, lecz równie — a niekiedy nawet bardziej — potrzebnym dla normalnego funkcjonowania życia gospodarczego kraju.

A to, rzecz jasna, jest możliwe tylko przy upaństwowieniu jednych i drugich zasadniczych gałęzi produkcji.

A JAKI JEST BILANS NASZYCH REFORM?

Realizowana przez obóz demokratyczny polityka, umożliwiła nam w ciągu dwóch lat osiągnąć lepsze wyniki w odbudowie kraju, niż osiągnęła Polska po pierwszej wojnie w ciągu 10 lat. To nie tylko „prasa zblokowana" tak sądzi: taka sama jest opinia krajów zachodnich.

Współczesne gospodarstwo narodowe rozwija się nie w kierunku gospodarki naturalnej, lecz w kierunku rosnącej współzależności wszystkich warsztatów pracy w całym kraju. Jedynie gospodarka planowa, obejmująca możliwie wszystkie zakłady pracy, może zapewnić dalszy równomierny rozwój całości i każdego zakładu z osobna. Ale gospodarka planowa nie jest możliwa przy zachowaniu prywatnej własności na kluczowe gałęzie gospodarcze, czy to będzie w formie dawnych spółek akcyjnych, czy też nowych, wymyślonych przez p. Bieńkowskiego.

Co mają tego rodzaju pomysły wspólnego z uspołecznieniem? Uspołecznienie oznacza przekazanie środków wytwarzania w ręce społeczeństwa. A kto reprezentuje dziś całość społeczeństwa? Ani samorządy społeczno - gospodarcze, ani terytorialne, ani tym bardziej „robotnicze spółki akcyjne" nie mogą w żadnym wypadku wyrażać opinii CAŁEGO społeczeństwa. Wolę całego społeczeństwa może reprezentować jedynie państwo ludowe, jako wyraziciel interesów i potrzeb całego narodu, nie zaś cząstkowych interesów poszczególnych terenów państwa, czy też poszczególnych grup ludności lub akcjonariuszy.

Upaństwowienie jest przeto identyczne z pojęciem uspołecznienia i upaństwowienie jest w naszych obecnych warunkach NAJWYŻSZĄ FORMĄ uspołecznienia i unarodowienia.

ALEKSANDER SZPAKOWICZ

W POLSCE NIE BĘDZIE INFLACJI

Znaczenie ostatniej podwyżki ceny taryf komunikacyjnych

Dla zrównoważenia wpływów i wydatków państwa oraz samorządów zostały ostatnio poddane rewizji ceny niektórych towarów i usług. Praktycznie wyraziło się to w podniesieniu uchwałami Komitetu Ekonomicznego: taryf kolejowych, opłat za elektryczność, opłat za korzystanie z komunikacji samochodowej i tramwajowej w niektórych miastach (Warszawa, Gdańsk) i cen wyrobów luksusowych (wełna itp.).

Na tym tle tu i ówdzie w masach pracowniczych daje się zaobserwować pewien niepokój, czy aby te podwyżki nie są sygnałem do generalnego wzrostu cen, co równałoby się zmniejszeniu wartości pieniądza i faktycznej obniżce realnych zarobków pracowniczych.

Czy niepokój ten jest uzasadniony? Oto pytanie, z którym bardzo często można się spotkać wśród robotników.

Nie. **Nie ma podstaw do takiego niepokoju.** Częściowa podwyżka cen, dokonana ostatnio nie tylko nie świadczy o żadnych zamiarach inflacyjnych w łonie Rządu, lecz odwrotnie, **jest zabiegiem skierowanym przeciwko inflacji**, zmierzającym do utrwalenia wartości pieniądza i tym samym do zapobieżenia niekontrolowanemu wzrostowi cen artykułów masowego spożycia na rynku.

Rzecz w tym, iż zasadniczym sprawcą generalnego wzrostu cen jest zawsze utrata równowagi pomiędzy ilością pieniądza i towaru na rynku. Następuje to wówczas, gdy zmniejsza się wydatnie ilość towarów, bądź też wówczas, gdy państwo drukuje na pokrycie swych potrzeb pieniądze szybciej, aniżeli na to zezwala wzrost produkcji.

Tak np. do ostatniego czasu cena biletów tramwajowych w Warszawie była wyraźnie deficytowa. Kształtowała się ona na poziomie 20 razy wyższym niż przed wojną, podczas gdy przeciętna płaca zarobkowa wzrosła w stosunku do przedwojennej z górą 40-krotnie, a ceny na wolnym rynku przekroczyły poziom 120 razy wyższy od przedwojennego. Jasne jest, że tego rodzaju dysproporcja nie mogła być wyrównana przez żadną akcję oszczędnościową.

Podobnie miała się sprawa z ceną elektryczności i towarowymi taryfami kolejowymi.

Powstawała wybitnie paradoksalna sytuacja: państwo sprzedawało towar po bardzo niskiej cenie, pokrywając z własnych funduszów powstający stąd deficyt.

Z własnych funduszów — to znaczy skąd? Z wpływów podatkowych, z dochodów opłacalnych gałęzi przemysłu państwowego, z innych wpływów skarbowych.

Ale przecież wiemy, że z tych wszystkich funduszów trzeba pokrywać olbrzymie wydatki na odbudowę. Wiemy, że tych funduszów jest w stosunku do potrzeb za mało raczej, a nie za dużo. To znaczy: pokrywanie bieżącego stałego deficytu wszelkich środków komunikacyjnych, elektrowni itd. musiało pchać państwo w kierunku deficytu budżetowego. Wiadomo, jak pokrywa się deficyt budżetowy, kiedy wszystkie inne środki opanowania go zawodzą: przez druk banknotów. Ale wiemy, że taki, nieograniczony konkretnymi możliwościami gospodarczymi druk banknotów, grozi inflacją, grozi daleko idącym zachwianiem wartości pieniądza. Podatek inflacyjny, podatek polegający na stałym codziennym spadku wartości pieniądza — to podatek najdotkliwszy dla mas ludowych. To na domiar złego podatek, który ściąga z mas ludowych przede wszystkim spekulant, paskarz, lichwiarz.

Pokrywanie deficytu przedsiębiorstw użyteczności publicznej przez państwo oznaczało w rzeczywistości dodatkowy podarunek dla ludzi zamożnych. Wygrywał na tym konsument, utrzymujący się z wolnego rynku, gdyż zaspakajał część swych potrzeb (np. przejazd tramwajowy, czy światło) po bardzo niskiej w stosunku do swoich zarobków cenie, swój zaś towar sprzedawał każdorazowo bez straty po cenie wysokiej. Wygrywali na tym kupcy, rzemieślnicy, wolne zawody, częściowo bogaci chłopi, nie mówiąc już o niebieskich ptakach, którym państwo woziło towar po całym kraju za pół darmo.

Tam jednak, gdzie ktoś wygrywa, ktoś drugi musi tracić. Tracili ludzie, żyjący z pracy najemnej, gdyż korzyść, wynikająca dla nich np. z niskiej ceny biletu tramwajowego, była zjadana z nawiązką przez wzrost cen innych, najczęściej równie niezbędnych dóbr, wzrost spowodowany tymi właśnie trudnościami finansowymi państwa.

Z tej jakby pułapki ekonomicznej istniały dwa możliwe wyjścia:

a) utrzymać dalej niskie ceny towarów i usług państwowych, a powstałe stąd deficyty pokrywać przez zwiększone podatki lub

b) zlikwidować deficyty przez podwyżkę cen, odpowiednio ją różnicując tak, aby dotknęła warstwy pracownicze w możliwie najmniejszym stopniu. Rząd wybrał tę drugą drogę, gdyż stwarza ona jasność finansową dla przedsiębiorstw, a wkroczenie na inną drogę przez aparat skarbowy w naszych warunkach nie gwarantowało dostatecznie głębokiego efektu.

Podnosząc cenę dotychczas deficytową, państwo ściąga z rynku od ludzi zamożnych, nie korzystających z ulg taryfowych pewną dodatkową część pieniędzy, zmniejszając popyt na pozostałe towary i przeciwdziałając przez to ich zwyżce.

Dlatego nie mają racji ci, którzy twierdzą, że podwyżka taryfy kolejowej lub elektrycznej, dokonana przez państwo, odbija się w sposób automatyczny na wolnej cenie innych towarów, gdyż zostanie po prostu w nią wkalkulowana. Tak byłoby niewątpliwie, gdyby cena towarów na wolnym rynku była rzeczywiście wyznaczana przez koszty produkcji. Wiemy jednak, że tak nie jest. W naszych warunkach, w warunkach trwającego wciąż głodu towarowego, cena wolnorynkowa nie jest warunkowana kosztami produkcji, lecz **jest zawsze od nich grubo wyższa** i zależna tylko od stosunku podaży do popytu.

Częściowe podwyższenie cen przez państwo jest więc rzeczywiście, biorąc od strony wyłącznie ekonomicznej, zabiegiem wyraźnie skierowanym przeciwko inflacji.

Rzecz w tym jednak, że na **przejściowe** kształtowanie się ceny duży wpływ mają również momenty psychiczne, podsycane skrzętnie przez elementy spekulacyjne, usiłujące co pewien czas wywołać panikę rynkową, po to, aby się na niej obłowić. Jeśli np., pod wpływem plotki o zamierzonej jakoby przez Rząd podwyżce cen jakiegoś towaru, powstanie na okres przejściowy wzmożony popyt na ten towar, a jednocześnie w obawie przed stratą lub też przez świadomą grę na zwyżkę, ilość tego towaru na półkach wydatnie się zmniejszy — to nastąpi zawsze raptowny, przejściowy skok cen. W szczytowym jego momencie „rycerze koniunktury" nabiją sobie kieszenie kosztem naiwnych.

Świadkami tego rodzaju harców byliśmy w kraju już kilkakrotnie. Nie ulega więc wątpliwości, iż również moment obecnej rewizji cen będzie przez spekulację wykorzystywany dla tych samych celów.

Dlatego konieczne jest ostrzec wyraźnie rzesze konsumenckie, iż nasza polityka gospodarcza nie idzie w kierunku druku pieniędzy, lecz w kierunku stabilizacji waluty. Ten właśnie cel mają na oku zarówno oszczędności w wydatkach, jak konsekwentne ściąganie świadczeń podatkowych na rzecz państwa przy sprawiedliwym ich rozłożeniu, jak wreszcie likwidacja dziur w gospodarce skarbowej, wynikających z deficytowości niektórych cen państwowych.

Fr. Blinowski

Przemysł energetyczny w odbudowie

Cztery miliardy złotych na inwestycje

Zniszczenie polskiego przemysłu energetycznego, spowodowane dewastacją maszyn, wywiezieniem urządzeń i brakiem konserwacji wyniosły prawie 50 proc. wartości przedwojennej tego przemysłu. Cyfry ilustrują ten stan następująco: zniszczenie — ponad 501 milionów zł, wartość przedwojenna (bez terenów wschodnich) — ponad 1 miliard 451 mil. zł (wg. cen z 1939 r.).

Do odbudowy przemysłu energetycznego przystąpiono na tychmiast po wyzwoleniu kraju. Szczególne nasilenie odbudowy daje się zauważyć w r. 1946. Kredyty inwestycyjne, preliminowane na ten przemysł w ub. r. wyrażały się cyfrą ok. 2 miliardów 100 milionów złotych.

Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Warszawskiego otrzymało w 1946 r. ponad 300 milionów zł kredytów. W Elektrowni Warszawskiej odbudowano m. in. 9 kotłów, 1 turbozespół (dzięki czemu wyzyskano dalsze 27 MW), w Elektrowni Pruszkowskiej odbudowano 2 kotły, 2 turbozespoły itp. Odbudowano 80 km. linii napowietrznej sieci wys. nap., wybudowano zaś 37 km. Odbudowano 170 km sieci kablowej wysokiego napięcia i 132 km kablowej sieci niskiego napięcia.

Zjednoczenie Okręgu Radomsko - Kieleckiego otrzymało około 122 milionów zł na inwestycje. Odbudowało m. in. 50 km. sieci wys. nap., wybudowało 200 km. Odbudowało 100 km sieci nisk. nap., wybudowało zaś 80 km. Okręg Mazowiecki odbudował 260 km. sieci, odremontował 35 km. linii, wybudował 35 km.

Duże osiągnięcia ma Okręg Lubelski, który zelektryfikował 54 miejscowości, Okręg Białostocki uruchomił kilka małych elektrowni w Suwałkach, Łomży, Sokółce, Krynach i Siemiatyczach, o łącznej mocy 1.100 kW.

Fakty te nie wyczerpują wszystkich dokonanych prac. Ale i z powyższych danych można sobie wysnuć obraz tempa odbudowy energetyki. Tempo to niewątpliwie wzrośnie jeszcze w roku bieżącym, tym bardziej, że kredyty inwestycyjne, jakie obecnie przeznaczono na odbudowę i rozbudowę przemysłu energetycznego prawie dwukrotnie przekraczają kredyty z ub. roku i wyrażają się cyfrą przeszło 4 miliardów złotych.

Nowa więź między sztuką a przemysłem

Wystawa tkanin artystycznych w Łodzi

W salach miejskiej Galerii Sztuki odbyło się otwarcie wystawy tkanin artystycznych. Wystawa zorganizowana została przez Biuro Nadzoru Estetyki Produkcji przy Ministerstwie Kultury i Sztuki oraz Dyrekcję Jedwabniczo - Galanteryjną Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego Ministerstwa Przemysłu w Łodzi.

Na otwarcie przybyli minister Kultury i Sztuki ob. Dybowski, wiceminister przemysłu, tow. Golański, Wiceminister kultury i sztuki, tow. Kruczkowski, prezydent m. Łodzi, tow. Stawiński, naczelny dyrektor CZPW tow. Wende i liczni przedstawiciele społeczeństwa łódzkiego, świata artystycznego, literackiego i nauki, jak również reprezentanci przemysłu włókienniczego, w tej liczbie kierownicy miejscowych fabryk.

Zebranych powitał prezydent tow. Stawiński, po czym przemawiali minister Dybowski i wiceminister Golański. Obaj mówcy podkreślali znaczenie nawiązanej obecnie harmonijnej współpracy sztuki z produkcją gospodarczą. Współpraca taka, dzięki której przemysł polski pomaga sztuce w pracy twórczej, jest możliwa jedynie w wyniku wielkich przemian społecznych dzisiaj w Polsce.

Oprowadzała zebranych po wystawie dyrektor Biura Nadzoru Estetyki Produkcji przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, ob. W. Telakowska.

Wystawa ma na celu zarówno udostępnienie najszerszym masom robotniczym stolicy włókiennictwa polskiego kontaktu ze sztuką stosowaną w tkactwie, jak również nawiązanie współpracy przedstawicieli plastyki polskiej z ośrodkami produkcji włókienniczej. Wystawa tkanin artystycznych zawiera m. inn. piękne gobeliny, wyprodukowane w zakładach wytwórczych „Wanda" w Krakowie pod kierownictwem artystów Haliny i Stanisława Galkowskich, oryginalne ludowe tkaniny białostockie o barwnym kolorycie, wykonane przez tkaczki wiejskie z pow. Sokółka woj. białostockiego, pod kierownictwem artystki Elżbiety Plutyńskiej, koronki góralskie, zaprojektowane i wspólnie wykonane z rękodzielniczkami wiejskimi przez M. Łomnicką - Bujakową, tkaniny podhalańskie — dzieło góralek ze spółdzielni Związku Samopomocy Chłopskiej na Podhalu i K. Trebert - Szczepankowskiej, tkaniny K. Śledziewskiej, maty z listew drewnianych inż. K. Tołłoczko - Różyckiej, gablotki z lalkami w regionalnych strojach ludowych, ozdobami, naszyjnikami i bransoletami oraz wiele innych prac artystycznych na wysokim poziomie.

Wiadomości gospodarcze

WETERANI PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO

W tych dniach obchodzono w Łodzi szczególnie uroczyście jubileusz 50 lat pracy w przemyśle włókienniczym czterech specjalistów: inż. Arkadiusza Grochalskiego, technika Brunona Nowaka, inż. Bronisława Michelisa i inż. Jana Tucholskiego. Wicemin. przemysłu, tow. inż. Golański oznajmił, że weterani pracy zostali przedstawieni do odznaczenia złotym Krzyżem Zasługi. Jeden z sędziwych jubilatów, inż. Michelis oświadczył: „Musimy nie tylko dogonić, ale i prześcignąć inne narody, aby nabrały one dla nas szacunku i poważania".

300 TYSIĘCY RUIN

Min. Odbudowy obliczyło, że na skutek działań wojennych uległo w Polsce zniszczeniu przeszło 295.000 nieruchomości miejskich wartości 9,5 miliarda przedwojennych złotych, w tej liczbie na Ziemiach Dawnych 147 tys. nieruchomości wartości 4,7 miliardów. Drugie tyle przypada na Ziemie Odzyskane. Straty Warszawy wynoszą 20.408 nieruchomości wartości 2,9 miliardów złotych przedwojennych.

GAZOCIĄG DŁUGOŚCI 108 KILOMETRÓW

Ukończono budowę rurociągu długości 53,6 km na trasie Dębowiec — Oświęcim. Rurociągiem tym zostanie skierowany gaz ziemny ze Śląska Cieszyńskiego do Krakowa. Nowy gazociąg jest przedłużeniem istniejącego już rurociągu Oświęcim — Kraków. Łączna długość gazociągu wynosi zatem 108 kilometrów.

ZALEGŁE DOSTAWY UNRRA

Zatoka Gdańska jest już wolna od lodów. W związku z tym oczekuje się rychłego przybycia statków z zaległymi dostawami UNRRA dla Polski. W drodze znajduje się 140 tys. ton towarów (żywność, traktory, artykuły przemysłowe) oraz 5,5 tys. koni.

HUMOR

RASOWE UPRZEDZENIA

Chłopiec złapał w domu mysz i chciał ją zanieść nazajutrz do szkoły. Matka jest oburzona.

— Przecież w naszym gabinecie biologicznym mamy wiele myszy — tłumaczy się chłopiec.

— Ale to są białe myszy!

— No wiesz, mamusiu — mówi chłopiec — nie wiedziałem, że i ty hołdujesz uprzedzeniom rasowym...

U LEKARZA

— Panie doktorze, moja córka zachorowała na oczy. Ledwo widzi. I to akurat przed ślubem!

— Niech pan jej spokojnie pozwoli wyjść za mąż. Nie ma lepszego środka na przejrzenie...

ANTON CZECHOW

NIEDORAJDA

W tych dniach zaprosiłem do swego gabinetu guwernantkę mych dzieci, Julię Wasilewnę. Trzeba było wypłacić jej pensję.

— Siadajcie, Julia Wasilewna! — powiedziałem. — Obliczymy się. Pani zapewne potrzebne są pieniądze, A pani taka nieśmiała, sama nigdy nie poprosi... No tak... Umówiliśmy się z panią na 30 rubli miesięcznie...

— Czterdzieści...

— Nie, trzydzieści... Mam zapisane. Zawsze płacę guwernantkom 30 rubli. Tak... Jest pani dwa miesiące...

— Dwa miesiące i pięć dni...

— Równo dwa miesiące... Mam tak zapisane. Należy się więc pani 60 rubli. Odjąć dziewięć niedziel... Pani przecież z Jankiem lekcji nie miała w niedziele, a spacer tylko... Plus trzy święta...

Julia Wasilewna zaczerwieniła się i zaczęła przebierać falbankę, ale ani słowa!...

— Trzy święta odrzucić, więc 12 rubli... Cztery dni Janek był chory i nie było lekcji... Pani była zajęta tylko z Basią... Trzy dni panią bolały zęby i moja żona pozwoliła nie mieć lekcji po obiedzie... 12 plus 7 — 19. Odjąć... zostaje... hm... 41 rubli... Zgadza się?

Lewe oko Julii W. poczerwieniało i napełniło się wilgocią. Podbródek jej zadrżał. Nerwowo zakaszlała, pociągnęła nosem, lecz ni słowa!

— Na Nowy Rok pani zbiła filiżankę ze spodeczkiem. Odjąć 2 ruble... Filiżanka kosztuje drożej, to pamiątkowa, no niech będzie!... Potem, przez pani niedopatrzenie Janek wlazł na drzewo i podarł sobie marynareczkę... Odjąć 10... Pokojówka też przez pani niedopatrzenie ukradła Basi buciczki. Pani musi wszystkiego pilnować. Przecież pani pensję otrzymuje. Więc odjąć jeszcze 5... Dziesiątego stycznia pani wzięła u mnie 10 rubli...

— Nie, nie brałam! — szepnęła Julia W.

— Ależ stoi jak wół!

— No, niech będzie... dobrze...

— Od 41 rubli odjąć 27 — zostaje się 14...

Oczy napełniły się łzami... Na długim, ładnym nosku wystąpił pot. Biedna dziewczyna!

— Ja raz tylko wzięłam na rachunek pensji, — powiedziała ona drżącym głosikiem. — U pana żony pożyczyłam 3 ruble... Więcej nie brałam...

— Tak! Widzisz ją, a tu nie zapisane! Od 14 odjąć trzy — zostaje 11. Proszę to pani szanownej pieniądze! Trzy... trzy... trzy... jeden i jeden... Proszę!

I podałem jej 11 rubli... Ona wzięła i drżącymi paluszkami włożyła do kieszeni.

— Merci, — szepnęła ona.

Skoczyłem i zacząłem chodzić po pokoju. Ogarnęła mnie złość.

— Za co merci? — spytałem.

— Za pieniądze...

— Ależ ja panią obrabowałem, do diabła ,ograbiłem! Przecież okradłem panią! Za cóż merci?

— Na poprzednich posadach mnie wcale nie dawali...

— Nie dawali? Nic dziwnego! Żartowałem tylko, udzieliłem pani okrutnej lekcji... Oddam pani całe 80 rubli! Proszę, one leżą w kopercie, przygotowane dla pani. Ale czyż można być taką fajtłapą? Dlaczego pani nie protestuje? Dlaczego pani milczy? Czyż można na tym świecie nie być pyskatą? Czyż można być taką niedorajdą?

Ona uśmiechnęła się kwaśno i ja przeczytałem na jej twarzy „można"! Poprosiłem o przebaczenie za okrutną lekcję i dałem ku jej wielkiemu zdziwieniu, całe 80 rubli. Ona nieśmiało podziękowała i wyszła...

Popatrzyłem w ślad i pomyślałem: łatwo na tym świecie być silnym!



Oddam Pani całe 80 rubli

NA CIEMNEJ ULICY



— Czy to ma być głupi żart? — pyta naiwniś rabusia.

— Nie, chłopie, to na serio.

— No, pańskie szczęście — nie lubię bowiem głupich kawałów.

Anegdoty

GŁUPI ZŁODZIEJ

BALZAC, którego zmorą całego życia były długi i finansowe tarapaty, usłyszał raz w nocy jakieś szmery przy drzwiach swojej sypialni. Przy słabym świetle lampy nagle zobaczył złodzieja, skradającego się cicho do biurka. Gdy złodziej zaczął otwierać szuflady, Balzac wybuchł głośnym śmiechem. Przestraszony złodziej stanął i zawahał się. Balzac zaś śmiał się ciągle i to coraz mocniej. Czując się skompromitowanym, złodziej zacie kawiony dziwnym gospodarzem domu, spytał w końcu:

— Z czego się pan znowu śmieje?

— Z czego się śmieję? — powtórzył Balzac. — Śmieję się z tego, że jesteś pan tak wielkim osłem, że narażasz się na niebezpieczeństwo ewentualnego wysłania na galery, dostając się zapomocą fałszywego klucza do cudzego mieszkania i szukając w nocy pieniędzy tam, gdzie ja i w jasny dzień nic znaleźć nie mogę...

Nim paskarz schudnie — to konsument zdechnie

ST. BRANDOWSKI — kronikarz ówczesnego „Szczutka" daje w numerze wielkanocnym z dn. 20 kwietnia 1922 r. taką rymowaną satyrę:

Serce się moje w pożądaniu kaja, aby najszczersze złożyć Wam życzenia, niestety, dzisiaj tak drogie są jaja, że ograniczyć muszę me pragnienia i powiem tylko: niechaj wam w kieszeni każda mareczka w dolara się zmieni.

Nie koniec na tym. Bo one dolary niech znów na marki wymienią bogacze, co gdy się stało, niechaj siła wiary znów każdą markę w dolar przeinaczy, i aby szczęście to nigdy nie prysło, niech co dzień wraca taki cud nad Wisłą.

Gdy się tych przemian dokona z pół kopy, to taka sterta marek strzeli z ziemi, że szczytem sięgnie pod niebieskie stropy, że nawet księżyc zaśmieci się nimi i już nie będzie w tym żadnego wicu, że ktoś majątek ma aż na księżycu.

Świat z naszym sprytem jest jeszcze nieobyt i repulację mamy kiepskich szuji, ale gdy ujrzą u nas ten dobrobyt, zaraz inaczej staniemy w Genui, i gotów napisać o nas jaki skrybus: et Tu, Polonia, felix Kościuszkibus!

Panie warszawskie odezwę wydały, która, ich zdaniem, z lichwy nas uleczy: sprawim paskarzom pogrom niebywały, gdy się wyrzekniem wszelkich mięsnych rzeczy. Ja bo uwagę śmiem wtrącić w tę brechnię: nim paskarz schudnie, to konsument zdechnie.

Toć rząd zamierza bezczelnym paskarzom, przytknąć do gardła wyostrzony majcher, a onej akcji oberkomisarzem, ma zostać pono pan prezydent Schleicher, a choć pan Schleicher wygląda tak srodze, ja na ten wybór nie bardzo się godzę.

Tu pięść być musi jak żelazny walec! Aby poskromić te paskarskie wiry pazur potrzebny! A Schleichera palec nosi wyraźnie ślady manikiry, więc gdzie gwarancja, że pieszczoną ręką da sobie radę z lichwiarską udręką?

Mimo to wołam: ode złego zbaw ty obywateli, którzy giną w nędzy, nie daj podrażać tytoniu i nafty, tego lichwiarza powieś jak najprędzej! (Choć ten rękoczyn skończy się na bajdzie, bo gdzież się stryczek taki gruby znajdzie?)

Ażeby żadne skryby jadowitsze nie przekraczały gazeciarskiej przyzby, rząd postanowił przezornie i chytrze zorganizować dziennikarskie Izby, przysiągłbym jednak, że o chętniej wiele sprawiłby dla nich dziennikarskie ... cele.

Na zakończenie przysłowia co nieco, z których dla ludu może być nauka: gdzie drzewo rąbią, tam Kierniki lecą, i Piast nie weźmie, jeśli nie da suka.

(Przedruk z książki „Dawne dobre czasy" opr. Adam Polewka, wyd. „Książka").

WRÓŻKA ODGADŁA



— Pańska przyszłość nie przedstawia się całkiem pomyślnie: pańskie życie stoi pod znakiem podnoszenia się do góry i opadania w dół.

— To się zgadza, jestem bowiem windziarzem.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

O MURZYNACH

w demokratycznej Ameryce

W USA, w tym kraju dużym
Wszystkim b. zawadza Murzyn.
Nie ma bowiem na to rady —
Każdy Murzyn ma trzy wady:
Pierwsza, że czarny,
Druga, że czarny,
Trzecia, że czarny! Yes!

Chce wejść Murzyn do tramwaju,
Do tramwaju nie wpuszczają.
Do Murzyna mówi biały:
„Pan oczernia tramwaj cały!
Pan jest za czarny,
Pan jest za czarny,
Pan jest za czarny! Yes!"

Raz pokochał Murzyn białą,
Bo ogniste serce miał on.
Panna krzywi się i zżyma.
„Idź precz!" — mówi do Murzyna —
Masz czarne serce,
Masz czarne serce,
Masz czarne serce! Yes!"

Chce coś kupić w magazynie
Murzyn, mówią mu: „Murzynie
Pókiś cały, idź stąd lepiej,
Bo zabrudzisz towar w sklepie!"
Masz czarne ręce,
Masz czarne ręce,
Masz czarne ręce! Yes!"

Każdy Murzyn zmartwień sto ma,
(Czytaj „Chatę Wuja Toma")
Kiedy woda płynie z rynien,
Kto jest winien. Murzyn winien!
Czarny charakter,
Czarny charakter,
Czarny charakter! Yes!

Każdy: „Huzia na Murzyna!"
Wybuchł pożar — jego wina!
Murzyn — USA uważa —
Gorszy jest od kominiarza,
Bo jest czarniejszy,
Bo jest czarniejszy,
Bo jest czarniejszy! Yes!

W USA, w tym kraju dużym
Wszystkim b. zawadza Murzyn,
Nie ma na to bowiem rady —
Każdy Murzyna ma trzy wady:
Pierwsza, że czarny,
Druga, że czarny,
Trzecia, że czarny! Yes!

Wiersz, wyjęty z tomu satyr pt. „Poufne", który wkrótce ukaże się nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Książka".

JERZY ŚLADKOWSKI

Boa noite, senhores! *)

RWAMY w milczeniu i w dymie. Teraz zaczynają grać cykady, ich monotonny głos podkreśla jeszcze dzwoniącą w uszach nocną ciszę. Jest uroczyście. Daleko, bardzo daleko słychać jakieś wołania, jakiś śpiew żałosny bez słów, echo leci wzdłuż wody, na rzekę spada mgła.

— Słyszysz, Kuba? Kto tak woła?.

— To Indianie, w tamtej stronie są Tołdy — mówi Kuba.

Silne szarpnięcie wędki przerywa rozmowę. Wędzisko trzęsie się, gnie, a sznur wyprężony krąży długim łukiem po rzece. Trzeba jeszcze chwilę poczekać..., teraz zaciąć w bok i ciągnąć... Duży kilkukilowy „dourado" trzepie się w trzcinie przybrzeżnej.

— Chwytaj go, Kuba, czym prędzej, gotów się jeszcze odczepić i skoczyć z powrotem w wodę!

Kuba się dziwi, że dourado dał się tak łatwo wyciągnąć. Ryby te odznaczają się nadzwyczajną siłą i żywotnością, często zrywają najmocniejsze wędki. Zazwyczaj trzeba je najpierw mocno zmęczyć...

Nie ma czasu na debaty. Kuba podcina, na brzegu rzuca się taraira. Ostrożnie z palcami, taraira ma zęby i umie z nich korzystać. Teraz już co chwilę wyciągamy kolczaste bagry, pacu, piavy. Dobry czas, rybodajny, tylko te komary... już i do dymu przywykły.

Na zielonej trzcinie cresciuma wiszą pozaczepiane za skrzela złowione ryby. Porządne brzemię, waży ze dwadzieścia kilo. Godzina późna, czas by do domu, a tu odejść niesposób. Ryby biorą i biorą, jakby je kto z całej rzeki do nas spędzał. Siedzimy więc i łowimy, co chwila wędzisko gwałtownie zanurza się w wodę...

Naraz, w dole rzeki, słyszymy plusk wioseł i głosy. O tej porze ludzie? Nasłuchujemy, czekamy, canoa unie szybko, w łodzi trzech ludzi, spostrzegli nas...

— Boa noite, senhores!

— Boa noite!

Kto taki? Drewniak! No, patrzcie, że się też staremu chciało! Z Drewniakiem przyjechał syn, Stasiek i Seu Manoelo Ferreira, szef Indian i delegat policji, mieszkający u wejścia kolonii. Przyjechali po prostu odwiedzić nas, przywieźli ostrą trzcinową wódkę i pieczoną kurę. Seu Ferreira podziwiał ryby.

Przed kilku dniami był u Indian w dole rzeki, za trzecim „catadupa". Spotyka się tam ryby daleko większe, a Indianie łapią je na oszczep. Nocą rozpalają na brzegu duże ognisko, ryby zwabione blaskiem przypływają na płytką wodę, wtedy Indianie rzucają oszczepy i nie chybiają nigdy.

— Czy senhores chcą to zobaczyć? — Za jaki miesiąc Ferreira znów jedzie do Indian...

Wódkę pijemy ze wspólnej butelki, jest mocna i ciepła, nie smakuje nikomu. Drewniak wyciąga zakąskę i zaraz bije się po rękach, otrząsa, otrzepuje, coś go pali, szczypie... Mrówki. Zdążyły dobrać się do kury. Otrząsamy, przypiekamy nad ogniem, ale pełno ich już w środku. Trudna rada. Co z wierzchu — zjadamy, reszta do wody.

Manoelo Ferreira opowiada na pociechę, że u niego w domu mrówki dostały się do cukru, narobiły szkody, co też się Manoelo napracował, by się od nich uchronić!

Biada, gdy mrówki najdą dom! Są wszechobecne, niepokonane, żaden pokój od strychu do piwnic, żadna półka, szafa, komoda nie są od nich wolne. Najwięcej narażone są artykuły spożywcze. Stawia się worek cukru na stołku, a nogi stołka — w naczyniach z wodą.

Stary sposób, ale nieskuteczny. Na wodzie po niedługim czasie robi się lekki osad z kurzu i pyłu, którego nigdy w powietrzu nie brak. Mrówki już potrafią wykorzystać ten niedostrzegalny zda się pomost i przebiegają po nim do upatrzonego celu. U sufitu zaczepia się drut, a na nim wiesza garnek z masłem. Przyzwoita ochrona, od psa na przykład, ale nie od mrówek. Mrówki natychmiast wchodzą na sufit, z sufitu na drut i już są, gdzie ich nie potrzeba. Zamyka się mięso w blaszanej puszce, mrówki wykorzystują najmniejsze niedostrzegalne zagięcie, zarysowanie i wchodzą do środka.

Jest nieskończona moc gatunków tych małych złośliwych i żarłocznych stworzonek. Jeśli znajdzie się gdzieś maleńki otworek, jak koniec igły, to i znajdą się zaraz takie maleńkie mróweczki, które akurat zdołają się przez ten owtorek przecisnąć. Jeśli otwór jest duży, zaraz i mrówki są odpowiednio duże. Zadziwiające przy tym, że są w ogóle wszędzie, na każdym miejscu. Nieraz idąc z Kubą do lasu czy na ryby zabieraliśmy coś do jedzenia. Znając czujność mrówek, trzymaliśmy żywność przy sobie, i wtedy tylko mieliśmy gwarancję, że uchowamy ją w całości.

Zdarzyło się, że uwiesiliśmy raz paczki na samotnej, suchej gałązce. Ja dla większej pewności uwiesiłem moją paczkę na nitce, Kuba swoją — na sznurku. Po pewnym czasie okazało się, że wewnątrz paczek buszują całe zastępy mrówek. U mnie — maleńkie, stosownie do wątłej, nitkowej komunikacji, u Kuby pokaźne, tęgie, bo sznurek był gruby.

Dziwne, przemyślne stworzenia. Trudno wyliczyć ich wszystkie sposoby i zwyczaje...

Są mrówki złodziejki, które potrafią po szczypetce wykraść całe pole, są mrówki wędrujące, które wędrują kilka kilometrów, niosąc podziemnymi tunelami pożywienie, są mrówki jadowite, które budują wysokie, dokładnie zasklepione, miękkie kopce. Na powierzchni kopca nie widać ani jednej mrówki, zato wewnątrz, gdy rozerwać polepę, rój czarnych, niebezpiecznych owadów rzuca się z błyskawiczną szybkością na napastnika.

Są brazylijskie termity, inne nieco, niż ich afrykańskie krewniaki, i nie tak szkodliwe. Budują duże kopce z ziemi, tak twarde, że dosłownie siekierą trudno je rozłupać. Jak wszystkie termity żyją w ukryciu i na powierzchnię nie wychodzą nigdy. Są mrówki amatorki ciepłej krwi ludzkiej, są inne, które żerują tylko na trupach... I całe zastępy najdziwniejszych odmian, któż nazwie wszystkie i zliczy...

Wracając płyniemy w dwie łodzie równo, jedna przy drugiej, nie ma się przecież co spieszyć. Puszcza milcząco przegląda się w wodzie, ani jednym drgnieniem listka nie zdradzi, że żyje, a przecież o tej właśnie porze, późną nocą, w puszczy wre. Kły, rogi i pazury idą tam w zawody, silny zwycięża i zaspakaja głód, słaby i nieostrożny ginie. Na rzece cicho. Mgła coraz gęściejsza schodzi na doliny. Będzie pogoda.

W domu wita nas Drewniakowa z resztą dzieci. Narzeka trochę, żeśmy późno wrócili, ale przecież nie z próżnymi rękoma! Seu Ferreira otrzymuje, jak każe brazylijska grzeczność, najładniejszą sztukę, wymawia się, dziękuje, wreszcie bierze, zaprasza, aby go odwiedzić.

Kuba szturcha mnie nieznacznie i mówi, że Manoelo zachodzi tu względem Józi. Przystojny chłopak, jej się podoba, a starzy?...

Jeszcze krótki chimarrao i spać. W oddali szczekają żaby, jak brytany, kolorowe vagalumes krążą nad łąkami, cykady i świerszcze dzwonią nieprzerwanie i spadające gwiazdy znaczą złote smugi na ciemnym gorącym niebie. Z drogi dochodzi śpiew Manoela, śpiewa o księżycu i o miłości, pieśń, jaką na całym świecie śpiewają zakochani:

„A lua branca de explendor e de encanto Se e verdade que a amor tu das abrigo..."

Głos szedł ponad mgłą ponad lasem, cykady grały niestrudzenie... Rano ryby skwierczały w kuchni na patelni, a na podwórzu zdarzyła się ta nieprzyjemna historia z psem. Jeszcze to akurat ulubieniec Drewniaka, specjalista w tropieniu pak i wyder.

— Cholera głupia — zżymał się Kuba — co mu do łba strzeliło?...

Wędki stały oparte o ścianę, na haczykach było jeszcze zaczepione papuzie mięso. Pies się złakomił, połknął mięso razem z hakiem. Ratunek był trudny, próbowaliśmy różnych sposobów — bez skutku. Widocznie przez szarpanie haczyk zaczepił się we wnętrznościach, pies wył strasznie i tak żałośnie, że ciężko było słuchać. Kuba uciął sznurek, ale pies skulił się tylko i jęczał.

— Nie ma rady — westchnął Drewniak — szkoda psa...

Zaciągnęliśmy go za dom, jeden ładunek ze Smitha i koniec.

Niedługo potem czarne sępy urubu krążyły coraz niżej nad psim trupem. Urubu z daleka wypatrzą żer. Ich bystre oczy dojrzą padlinę w miejscach najbardziej niedostępnych, zakrytych gęsto krzakami i trzciną. Pomaga im dziwna intuicja. Z zachowania się ludzi, zwierząt, w ogóle z ruchu na ziemi, wnioskują nieomylnie o bliskości trupa. Siadają wówczas na dachach, płotach, drzewach, przekrzywiają gołe łby i patrzą, patrzą, śledzą — a potem czarną chmarą zlatują i obierają padlinę do suchej kości tak, że ani mrówka się już nie pożywi.

Sępy urubu spełniają tu rolę służby sanitarnej, toteż istnieje zakaz strzelania do tych ptaków. Ale czasem urubu przenoszą zarazę z padłych na zakaźną chorobę zwierząt w inne miejsce, na bydło, drób, nierogaciznę... Obydne, garbate ptaszyska!

*) Fragment książki o życiu w Brazylii



643



650

Księga pamiątkowa
ku czci poległych adwokatów

Dla uczczenia pamięci adwokatów, którzy zginęli lub zmarli podczas okupacji, Okręgowa Rada Adwokacka w Warszawie postanowiła przystąpić do wydania Książki Pamiątkowej.

W związku z tym Rada Adwokacka prosi Kolegów Adwokatów, rodziny adwokatów, którzy zginęli lub zmarli i inne osoby, którym droga jest pamięć zmarłych o nadsyłanie materiałów, danych biograficznych itp., które staną się podstawą opracowań specjalnego Komitetu Redakcyjnego, wyłonionego przez Radę Adwokacką.

Jednocześnie Rada Adwokacka prosi o ewentualne nadesłanie artykułów, poruszających tematy, związane z męczeństwem adwokatury polskiej w okresie okupacji, o działalności konspiracyjnej poszczególnych adwokatów, którzy zginęli i o innych faktach związanych z adwokaturą w tym okresie.

Materiały należy nadsyłać pod adresem Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie, ul. Nowogrodzka 12 — Komitet Redakcyjny Księgi Pamiątkowej.

—«o»—

Dary marynarzy
dla powodzian

Zarząd Związku Zawodowego Marynarzy przeznaczył na pomoc dla powodzian 50 tys. złotych. Poza tym zainicjowana została wśród marynarzy, przebywających w portach i wśród załóg okrętowych, akcja zbiórkowa.

Składki na pomoc dla powodzian zbierane są we wszystkich gdyńskich związkach zawodowych. Świat pracy wykazuje dużą ofiarność.

—«o»—

37.000 uczni
w szkołach zawodowych

Ministerstwo Przemysłu szkoli w chwili obecnej 37 tys. młodzieży, uczącej sie w 340 szkołach zawodowych. Najwięcej, bo 9 tys. osób, kształci przemysł włókienniczy; 8 tys. uczy się w szkołach przemysłu metalowego; 6 tys. w szkołach przemysłu węglowego; 5 tys. w szkołach przemysłu hutniczego. (r)

Odpowiedzi Redakcji

TOPOL JÓZEF. Czyn przez Was opisany godny jest potępienia, Jednak nie znając nazwiska, ani adresu poszukiwanego, nie widzimy możliwości przyjścia Wam z pomocą.

MIKOŁAJEWICZ STEFAN. Piszecie, że krótkometrażówki „Filmu" nie odźwierciadleją rzeczywistości polskiej. Przypuszczam, że oglądaliście tylko niektóre. Są bowiem i takie, które obrazują ciężką dolę i pracę robotników, np. „Węgiel" i inne. O ile można by „Filmowi" zarzucić wiele w sprawie produkcji filmów pełnometrażowych, Wasza ocena „Zakazanych piosenek" jest zupełnie słuszna, o tyle krótkometrażówki stoją na europejskim poziomie.

Widłak—cenny surowiec leczniczy
Nie używać go do ozdoby stołów

Widlak babimor — lycopodium clabatum jest pospolicie znaną rośliną występującą w lasach.

Zarodniki widlaka są ogromnie cennym surowcem dla celów leczniczych i przemysłowych. W lecznictwie mają zastosowanie jako osuszająca przysypka dla dzieci, do przesypywania pigułek oraz na odparzania skóry. W przemyśle — do wysypywania form w odlewnictwie, poza tym w technice przy wyrobie rakiet i ogni sztucznych. Ponieważ wskutek rabunkowo prowadzonych zbiorów, widłak w Polsce zanika, otoczono go ochroną. Odrasta on bardzo powoli tak, iż potrzeba około 18 lat, nim z rozsianych zarodników powstaną nowe rośliny.

Aksamitno - zielone, pełzające łodygi używane są do ozdabiania stołów wielkanocnych. Toteż w okresie przedświątecznym widzimy całe wozy barbarzyńsko wyrwanego ziela, przywiezionego na sprzedaż. Ci, którzy niszczą tak cenne dla nas rośliny powinni zaprzestać wyrywania widlaka, a gospodynie nasze, w zrozumieniu powyższego, mogą przyozdobić swe stoły wielkanocne innymi roślinami, np. borówkami.

GŁOS SPORTOWY

Sport w USA
Przed meczem Europa-Ameryka
Andersson i Haegg reaktywowani?

NOWY JORK (Obsł. wł.).

W Chicago został rozegrany finał turnieju bokserskiego o tzw. „złote rękawice" (Golden Gloves Tournement). Zespołowo wygrało Chicago, którego pięściarze uzyskali zwycięstwa w 7 wagach. Tylko w wadze muszej wygrał zawodnik z Nowego Jorku. Zwycięzcy turnieju wystąpią w barwach Ameryki na meczu z Europą, który odbędzie się w Chicago, 20 maja, po mistrzostwach Europy w Dublinie.

Amerykańscy zwycięzcy amatorzy stanowią raczej typ pięściarzy-techników, rozporządzających stosunkowo słabym ciosem. Dowodem tego jest to, że ani jedna z walk finałowych nie zakończyła się nokautem.

Mecz Europa — Ameryka wzbudza w U. S. A. ogromne zainteresowanie i już z góry można przewidzieć, że frekwencja widzów będzie b. duża.

Po zwycięstwie Marcela Cerdana w Madison Square Garden nad Haroldem Greenem, rozpoczęły się pertraktacje między menażerami Francuza i mistrza świata Tony Zale-Zalewskiego. Pertraktacje te mają na celu doprowadzenie do skutku walki o mistrzostwo świata między tymi pięściarzami. Menażer Zale - Zalewskiego Sam Pian ogłosił, że udzieli definitywnej odpowiedzi dopiero w dniu 15 kwietnia. Oświadczył on reprezentując pogląd swego pięściarza, że walka z Cerdanem może tylko wtedy dojść do skutku, gdy Rocky Graziano zwolni Zalego z obowiązku udzielenia mu rewanżu. Dożywotnia dyskwalifikacja Graziano na terenie stanu Nowy Jork — nie jest dostatecznym powodem — oświadczył Tony Zale, aby odmówić mu rewanżu. Każdy pokonany przeciwnik ma prawo do otrzymania rewanżu.

Na razie więc termin spotkania Cerdan - Zale jest nieustalony. Francuz za swą wygraną walkę z Haroldem Greenem otrzymał 25.000 dolarów, pokonany zaś Green — 21.000 dol. Widzowie „wnieśli" za śdo kas 109.000 dolarów. Podatki i menażerowie „pochłonęli" więcej, niż obaj pięściarze otrzymali razem. Jest to charakterystyczne dla stosunków amerykańskich.

W Austin, stanie Texas, zostały rozegrane pierwsze w tym sezonie zawody lekkoatletyczne na otwartym boisku. Mimo, że brali w nich udział tylko zawodnicy - akademicy z uniwersytetów środkowego i południowego zachodu, osiągnięto szereg doskonałych wyników. Z uwagi na to, że jest to początek sezonu, można się spodziewać, że prymat USA w lekkiej atletyce pozostanie na Olimpiadzie niezagrożony.

W biegu na **100 jardów**, „nadzieja" Ameryki na Olimpiadę, **Charles Parker** niespodziewanie przegrał z **Martinsonem, który miał czas 9,6 sek.; w pchnięciu kulą Prather** uzyskał wynik **16,02 m.** Bieg **110 jardów przez płotki** wygrał **Orfurth**, w czasie **14,2 sek.; w skoku wzwyż** pierwszym miejscem podzielili się **Kinder Haas i Coffman**, mając wynik **1,99 m.** Dalszych trzech zawodników podzieliło się drugim miejscem, mając skoki po **1,95 m; w skoku o tyczce** zwyciężył **Cooper**, skacząc **4,12 m.** Drugim miejscem podzielili się Dean Ferguson i Peperdina, skacząc 4,01 m; **Skok w dal** wygrał **Crowley**, uzyskując wynik **7,31 m**, przed Roofem - 7,25 m i Carterem — 7,24 m; **rzut dyskiem** przyniósł zwycięstwo **Pratherowi** mającemu wynik **48,03 m.**

Wszystkie te wyniki, osiągnięte nie przez „asów" — wskazują na to, że w USA jest nieprzebrany materiał lekkoatletyczny, groźny dla najlepszych w Europie.

Największą sensację w świecie lekkoatletycznym wywołała wiadomość, podana przez prasę amerykańską, że według oficjalnych źródeł szwedzkich dwaj nawybitniejsi biegacze szwedzcy **Arne Andersson** i **Gundar Haegg**, zdyskwalifikowani jako amatorzy — mają być reaktywowani w swych prawach jeszcze przed początkiem bieżącego sezonu. W kołach lekkoatletycznych mówi się, że zmiana stanowiska związku szwedzkiego nastąpiła pod naciskiem pewnych osobistości ze sfer sportowych Ameryki, które zawsze twierdziły i uważały, że Haegg nie przekroczył w czasie swego pobytu w USA przepisów amatorskich.

Niedawna wizyta Lindmana i Gustafssona (startujących zresztą bez powodzenia) również wiąże się ze sprawą reaktywowania amatorstwa mistrza świata Haegga. Lindman i Gustafsson przeprowadzili szereg rozmów, które wybitnie wpłynęły na przyśpieszenie całej tej sprawy.

Pisząc o Haeggu, prasa amerykańska twierdzi, że jego rehabilitacja będzie zwykłym aktem sprawiedliwości. Czym zaś będzie start Haegga i Anderssona dla Szwecji w obliczu zbliżającej się Olimpiady — tego chyba nie trzeba wyjaśniać.

Średniodystansowiec „latający pastor" **Gill Dodds** jest w dalszym ciągu w USA niepokonany. W Cleveland (w hali) wygrał bieg na 1 milę w czasie **4:08,5**, pozostawiając za sobą Brelsforda i Quinna. **Bieg 2 mile** wygrał **Forest** w czasie **9:05,7; skok o tyczce** wygrał **Morcom**, mistrz uniwersytecki w tej konkurencji, uzyskując najlepszy wynik w hali — **4,37 m.** Drugim był **Hisvalt — 4,28 m.**

Sztafetę kobiecą 4 x 100 jardów wygrała drużyna polek amerykańskich „Polish AACC", w której na ostatniej zmianie biegła Walasiewiczówna. Zespół polski (w Cleveland jest klub tzw. „Polskich Olimpijek") pokonał kanadyjki z Toronto, drużynę „Malvernette". W Lafayette na zawodach uniwersyteckich w hali,**pchnięcie kulą** wygrał **Charles Fonville**, mając wynik **16,41 m**, przed Wasserem — 16,15 m; **w skoku wzwyż Eddeeman i Bachman** podzielili się pierwszym miejscem, mając wynik **1,97 m**; skok o tyczce wygrał **Richards**, skacząc **4,08 m.**

Tenisista Frank **Parker - Pajkowski** przystąpił już do „trupy" zawodowców, pociągając za sobą Ekwadorczyka **Pancho Segurę i Gardnara Mulloy'a.** Po tegorocznym Wimbledonie przejdą na zawodowstwo najlepszy tenisista świata Jack Kramer, Ted Schroeder i Billy Talbert. Amatorski tenis amerykański będzie więc zupełnie „rozbity".

(G. F.)

Mistrzostwa Europy w zapaśnictwie
16 państw staje do zawodów

W Pradze, w dniach od 11 — 14 kwietnia rozgrywane będą mistrzostwa Europy w zapasach grecko-rzymskich. Zapaśnictwo polskie nie będzie niestety z uwagi na słaby jeszcze poziom tej dziedziny sportu — reprezentowane w Pradze.

Największe zaciekawienie budzi prawdopodobny start drużyny Związku Radzieckiego. ZSRR zgłosił już swój akces do Międzynarodowej Federacji i sprawa udziału w Pradze doskonałych zawodników radzieckich będzie załatwiona pomyślnie.

Mistrzostwa będą rozgrywane w 8 wagach. podobnie jak w pięściarstwie. Pełne ósemki wystawiają: Szwecja, Turcja, Węgry, Austria, Finlandia, Rumunia, Grecja, Belgia, Włochy i Czechosłowacja. Po kilku zawodników przysyłają: Francja, Szwajcaria, Egipt, Norwegia i Holandia. Razem ze Związkiem Radzieckim będzie więc w mistrzostwach reprezentowanych 16 narodów.

Mistrzostwa rozgrywane będą w sali „Lucerny", to znaczy tam, gdzie odbywały się I-sze Wszechsłowiańskie Mistrzostwa Pięściarskie w ub. r.

Fantastyczny chód
4.827 km — 1.136 godzin

Anglik Bert Couzens ukończył niedawno fantastyczny wprost chód p.n. „naokoło Wielkiej Brytanii". Trasa tego chodu wynosiła 3.000 mil, t.j. 4.827 km.

Couzens na przebycie trasy zużył 1.136 godzin, pokonywując najbardziej zaśnieżone i oblodzone drogi. Najgorszy do przebycia był odcinek między Whitby i Scorborongh w hrabstwie Yorkshire, gdzie leżały półmetrowe warstwy śniegu na drodze. Couzens chciał zademonstrować Amerykanom zdolności piechurskie Anglików. Zamierza on w przyszłości urządzić chód w USA od brzegów Atlantyku do Pacyfiku.

Podczas swego chodu Couzens zniszczył 7 par obuwia.

S. K. „Batovany"
w Stolicy

Piłkarski mistrz Słowacji S.K. „Batovany" gościć będzie w stolicy podczas świąt i rozegra na Stadionie WP dwa spotkania: 6 bm. z WKS „Legia" i 7 bm. z K.S. „Polonia".

Zespół słowacki bedzie b. groźnym przeciwnikiem dla piłkarzy warszawskich, którzy na początku sezonu mają jeszcze ogromne braki kondycyjne. „Legia" wystąpi w pełnym składzie z Mordarskim, Waśko i Kohutem na czele. Pogłoski, jakoby gracze ci mieli przejść do „Wisły" krakowskiej — nie odpowiadają prawdzie. Możliwe, że nastąpi to dopiero po ukończeniu przez nich służby wojskowej. Oba mecze rozpoczną się o godz. 16.

Warszawa
walczy z Lublinem

W drugi dzień świąt Wielkiej nocy Robotnicza Reprezentacja piłkarska Warszawy spotka się w Lublinie z Robotniczą Reprezentacją Lublina. Skład Warszawy został ustalony następująco:

Żuchowski (Marymont), Rylski (Marymont), Okulski (Mokotów), Stankiewicz (Marymont). Ciborowski (Mokotów), Kuchta (Sierakowianka), Olszewski (Marymont). Mielczarek (Okęcie), Borowiecki (Marymont), Walasek (Mokotów), Kowalski (Okęcie), Kisiel (Mokotów). Krystosiak (Marymont).

Zespół warszawski powinien wyjść zwycięsko z tego soptkania.

To i owo w sporcie

MECZ PIŁKARSKI ANGLIA — KONTYNENT sędziować będzie Anglik Reeder, sędziami zaś liniowymi będą dwaj Szkoci. Mecz odbędzie się 10 maja w Glasgow, na Stadionie Hampelen Park.

FELIKS STAMM organizuje obecnie w Łodzi kilkudniowy trening pięściarski przed indywidualnymi mistrzostwami Polski w boksie w Katowicach. Stamm trenuje pięściarzy łódzkich z Olejnikiem, Stasiakiem, Woźniakiewiczem, Niewadziłem i Czarneckim na czele.

„CECHIE KARLIN", piłkarski zespół czeski gościć będzie podczas świąt Wielkiejnocy w Poznaniu, 6 bm. spotkają się z KKS, a 7 bm. z „Wartą".

PIĘŚCIARZE POLSCY zostali zaproszeni do Finlandii do Helsinek, na wielki turniej pięściarski w dniach 1 — 2 lipca. Prawdopodobnie wyprawa ta dojdzie do skutku.

I KROK MOTOCYKLOWY organizuje WKS „Legia" 13 bm. Po nabożeństwie w kościele Wizytek ,odbędą się zawody o Pierwszy Krok w Wilanowie dla nielicencjonowanych. 14 i 15 bm. odbędzie się raid na Warmię i Mazury i z powrotem do Warszawy.

ARCHACKI (KS „Grochów") nie będzie startować w indywidualnych mistrzostwach pięściarskich Polski w Katowicach (w. półciężka). Zamiast niego walczyć będzie Drabkowski (KS „Radomiak").

CHOLEWA, znany piłkarz krakowski („Wisła"), otrzymał już oficjalnie zwolnienie ze swego klubu i podpisał kartę zgłoszenia do AKS (Chorzów), gdzie grać będzie na prawym łączniku, zamiast Piątka, wykazującego obecnie słabą formę.

ŚLĄSKI OZPN otrzymał pismo z Anglii od znanego menażera piłkarskiego, majora Buckley'a, który proponuje przyjazd drużyny „Hull City" do Polski na szereg meczów. Przed wojną major Buckley aranżował przybycie do Polski zespołu Wolverhampton Wanderers. Anglicy zremisowali wówczas z reprezentacją Śląska 4:4. Decyzja władz PZPN w sprawie przyjazdu Anglików jeszcze nie jest znana.

W FINALE TURNIEJU TENISOWEGO w Nassan (USA), Bill Talbert, niedawny pogromca Jacka Kramera, pokonał Ekwadorczyka, Pancho Segurę 6:4, 7:5. W grze podwójnej, para Kramer, Segura wygrała z mistrzowską parą Ameryki Talbert, Mulloy 4:6, 7:5,6:1.

MECZ TENISOWY FRANCJA—USA, rozgrywany na kortach krytych w Nowym Jorku, w pierwszych dniach dał wyniki następujące: Schlields (USA) — Borotra 12:10, 6:2; Mac Neil (USA) — Bernard 2:6, 2:6; Schields, Mac Neil — Borotra, Bernard 6:3, 6:4. USA prowadzi na razie 2:1.

KOSZYKARZE ZSRR mają startować w mistrzostwach Europy w Pradze. Z uwagi na wysoką klasę gry, zarówno drużyny męskie jak i żeńskie Związku Radzieckiego będą b. groźnymi przeciwnikami i pretendentami do tytułu mistrzowskiego.

OLAF OLSSON, najlepszy szwedzki sprinter pływacki, przybył do Nowego Jorku samolotem ze Szwecji. Olsson weźmie udział w szeregu zawodów pływackich w USA, wspólnie z Francuzem Alexem Jany i „elitą" pływaków USA.

PRZEDWIOŚNIE REAKCJI NIEMIECKIEJ

(Korespondencja własna „Głosu Ludu")

BERLIN, w kwietniu.

Gdy piszę do Was ten list, ciepłe tchnienie wiosny niesie z zachodnich Niemiec wieści, które można by aktualnie zatytułować „Przedwiośnie reakcji niemieckiej". Po dwóch latach okupacji Anglosasi przyczynili się do wytworzenia w Niemczech tak specyficznej atmosfery, że jakby pod czułą i troskliwą ręką starannego i dbałego o swe rośliny ogrodnika, plenią się i rozwijają tam bujnie, niezwykle, wszelkie gatunki i odmiany reakcji faszystowskiej. I rzecz znamienna: podczas gdy z jednej strony z typowo amerykańskim rozgłosem likwiduje się co pewien czas jakieś coraz nowe podziemne organizacje hitlerowskie, z drugiej strony nie tylko toleruje się, ale wręcz popiera legalne istnienie skrajnie prawicowych organizacji i partii politycznych, których naczelnym zawołaniem bojowym jest walka z demokracją i sianie nienawiści do państw słowiańskich, przede wszystkim zaś do Związku Radzieckiego i Polski.

PAN SCHUHMACHER I „LEPSI" NACJONALIŚCI

A trzeba pamiętać, że ruch neonazistowski przybiera w zachodnich strefach okupacyjnych rozmiary, których w żadnym razie bagatelizować lub lekceważyć nie wolno. Herr Schuhmacher, wódz tzw. socjaldemokracji i pupilek Londynu w pierwszym etapie przedwiośnia reakcji niemieckiej rozfalował namiętności nacjonalistyczne, które pod wpływem szoku po klęsce 1945 r. przygasły lub przypadły do ziemi. Dzisiaj słowa Schuhmachera nie mają już tej wartości obiegowej, co jeszcze parę miesięcy wstecz, bo już go przelicytowali inni, „lepsi" nacjonaliści.

Na widownię polityczną zachodnich Niemiec wchodzą już reakcjoniści najczystszej wody. Organizują się, montują aparat propagandowy, mobilizują środki finansowe, tworzą swoje komórki i rozszerzają systematycznie zasięg swoich wpływów. Ciesząc się całkowitą swobodą w rozwijaniu swej działalności, reakcja nie krępuje się ani w doborze środków, ani też w ich stosowaniu w życiu publicznym, aby naród niemiecki nie tylko utrzymać w stanie wysokiego napięcia i odwieść od pożytecznej i produktywnej pracy, ale jeszcze bardziej rozpalić tkwiący w nim ciągle jeszcze szowinizm faszystowski. W tym stanie umysłów w zachodnich strefach anglosaskich wysuwa się już jawnie z iście hitlerowską bezczelnością żądania „w imieniu narodu niemieckiego!"

CELE JOCHENA VON OSTRAU

Jakież to są żądania? Posłuchajmy.

W Godesberg, miejscowości bawarskiej, znanej jeszcze z okresu panowania „führera" Trzeciej Rzeszy, — tam bowiem odbywały się liczne konferencje z politykami zagranicznymi — odbyło się zebranie „Deutsche Rechtspartei", na którym zasadniczy referat polityczny wygłosił Jochen von Ostrau, b. aktywny oficer Wehrmachtu i wyższy dowódca SS. „Naszym celem — mówił ten b. pretorianin „führera" — jest polityka godności narodowej i dlatego żądamy zniesienia „denazifikacji". W dalszym ciągu swego przemówienia von Ostrau dowodził, że nie można kogoś karać za czyny „KTÓRE W CHWILI ICH POPEŁNIENIA BYŁY ZGODNE Z ISTNIEJĄCYMI PRAWAMI!". Tak więc według tezy tego reakcjonisty wszelkie popełnione przez Niemców zbrodnie wojenne przeciw ludzkości były w najzupełniejszej zgodzie z niemieckim kodeksem, i dlatego nie mogą być nawet zakwalifikowane jako przestępstwo.

W tym samym czasie jeden z b. członków niemieckiej delegacji pokojowej w Wersalu z lat 1918 — 1919, baron Kurt von Lersner udzielił wywiadu przedstawicielowi amerykańskiej agencji prasowej Associated Press, w którym powiedział, że konferencja moskiewska może zapoczątkować nową erę pokojową, ale może stać się też zarzewiem nowych rewolucji nacjonalistycznych, które niechybnie doprowadzą do pojawienia się nowego Hitlera. Po tej pogróżce Lersner zaklina mocarstwa zwycięskie, aby nie zmierzały do ukarania Niemców, bo może się to źle skończyć dla sprawy pokoju!

Pan baron chętnie widziałby siebie na czele delegacji niemieckiej i wysunął następujące „trzy żądania narodu niemieckiego":

1) Traktat pokojowy nie może być dyktowany, 2) zapłatę odszkodowań należy natychmiast wstrzymać, 3) Zagłębie Ruhry, Saary i prowincje wschodnie muszą pozostać przy Niemczech.

BARON V. LERSNER ZNOWU GŁOSI „POKÓJ NIEMIECKI"

Baron Kurt von Lersner, który liczy dzisiaj 63 lata, należy do junkiersko-militarystycznej, starej szkoły dyplomatycznej. W roku 1940 próbował Lersner na terenie Turcji nawiązać kontakt z pełnomocnikiem prezydenta Roosevelta, ambasadorem Earle, aby zasugerować mu „krucjatę" przeciw Rosji za danie całkowitej swobody W. Brytanii i Stanom Zjednoczonym w „atlantyckiej strefie wpływów". Próby te spaliły na panewce. W r. 1942 Lersner podejmował podobne kroki „pokojowe" u kardynała Maglione. W r. 1944 wreszcie Lersner na polecenie kasty oficerskiej, zgrupowanej dokoła pewnych osobistości w sztabie generalnym Wehrmachtu, która już widziała zarysowującą się nieuniknioną klęskę Niemiec, a chciała ratować jeszcze co tylko się da, przedłożył za pośrednictwem swych koneksji zagranicznych projekt odrębnego pokoju z Anglosasami. Pokój ten miał usankcjonować zdobycze i podboje niemieckie na wschodzie w zamian za pewne ustępstwa na zachodzie. Zabiegi barona Lersnera nie dały oczywiście wówczas żadnego rezultatu. Dzisiaj ten hitlerowski „dyplomata" ma znowu możność głoszenia „Pokoju niemieckiego", na terenie Niemiec zachodnich.

DARY ŚWIĄTECZNE I OBOZY CAMPINGOWE

Nie jest to jednak takie dziwne, jeśli się zważy, że — jak to już powiedziano na wstępie — polityka niektórych kół anglosaskich ośmiela Niemców do coraz większej buty. Czułe serce, jakie koła te okazują w przesadny już sposób Niemcom, wzbudzić musi specjalną gorycz w tych krajach, które tak bestialsko zniszczone zostały przez barbarzyńskie hordy hitlerowskie. W amerykańskiej strefie okupacyjnej czynione są intensywne przygotowania do wielkiej akcji obdarowywania Niemców z okazji świąt wielkanocnych. W Darmsztadzie postanowiono akcję pomocy dla młodzieży niemieckiej podtrzymać także w ciągu lata, przy czym urządzone zostaną obozy campingowe, gdzie młodzi Niemcy będą mogli zaprawiać się fizycznie do przyszłych zadań „wielkoniemieckich".

Sen o mieczu jest już dzisiaj jawnie i publicznie wypowiadanym realnym dążeniem młodzieży niemieckiej. Organ Schuhmachera w Berlinie „Telegraph", zamieścił w n-rze 64 wynurzenia jakichś anonimowych studentów (Studenten eines verlorenen Krieges) na temat ich dążeń i ambicji życiowych.

„GDY ZNÓW ROZLEGNIE SIĘ SZCZĘK BRONI"

Zasadniczym motywem myślenia przeciętnego studenta niemieckiego jest wyłącznie pragnienie przetrwania obecnych czasów i doczekania się chwili, gdy znowu rozlegnie się szczęk broni („wenn die Schwerter wieder klirren").

Najciekawsze jest opowiadanie jakiegoś studenta, który rzekomo pochodzi z Górnego Śląska i wychowywał się w polskiej szkole, należał do polskich organizacyj, ba, był nawet gorliwym Polakiem („begeisterter Pole"). W r. 1939 stał się znowu żarliwym Niemcem, należał do Hitlerjugend, uwielbiał „führera" i był entuzjastą zwycięstwa („Siegesenthusiast"). Po załamaniu się Niemiec wrócił na Śląsk, gdzie jakoby pracował jako sekretarz i referent w jakimś polskim zarządzie gminnym, skąd jednak musiał uciekać. Znalazł się w końcu w amerykańskiej strefie, gdzie obecnie studiuje na Wyższej Szkole Technicznej. Pieniądze na studia zdobywa na czarnym rynku, handlując czym tylko się da. Ojciec tego typka piastuje rzekomo jakieś stanowisko w Krakowie, żona zaś jego, Polka, wyjeżdża często do Polski z różnymi towarami, za które przywozi tłuszcz i artykuły żywnościowe. On również czasem się z nią zabiera.

Na pytanie rozmówcy (autorem artykułu jest niejaki, Eduard Euler), co właściwie zamierza zrobić, ów student odpowiedział: „Jeszcze na razie nic nie można powiedzieć. W przyszłej wojnie będą sobie oficerów niemieckich wyrywać z rąk („werden sie sich um deutsche Offiziere reissen") i wtedy da nam się też dobrą szansę. Sądzę, że do tego czasu zdążę ukończyć swoje studia".

Takie, oto owoce przyniosła dotychczasowa „demokratyzacja" i „denazifikacja" w strefach zachodnich. Reakcja niemiecka zbiera siły i czeka na dobrą szansę...

WŁ. TOPOR

Zwycięstwo lewicy

w wyborach w Danii

KOPENHAGA. W Kopenhadze, Fjonii i Jutlandii odbyły się wybory do Kolegium Elektorów, które dnia 11 kwietnia wybierze 28 członków Wyższej Izby Parlamentu Duńskiego.

Głosowanie dało następujące rezultaty: Socjaldemokraci — 304.229 głosów (874 mandaty elektorskie), Partia Rolnicza — 165.108 głosów (575 mandatów), konserwatyści — 103.076 głosów (281 mandatów), komuniści — 71.907 głosów (177 mandatów), radykali — 43.201 głosów (116 mandatów).

Socjaldemokraci i komuniści osiągnęli poważny sukces w porównaniu z wyborami w 1939 roku. Te częściowe wybory wykazały siłę ruchów opozycyjnych w stosunku do obecnego rządu partii rolników.

ZE ŚWIATA

KOMUNIŚCI WŁOSCY ZA POROZUMIENIEM Z KOŚCIOŁEM

Konstytuanta włoska przyjęła artykuł konstytucji, uznający pakt laterański, na mocy którego wyodrębnione zostało suwerenne państwo Watykańskie. Za artykułem głosowali również komuniści. Uzasadniając to stanowisko, wybitny działacz komunistyczny Togliatti oświadczył m. in.:

„Klasa robotnicza jest obecnie zainteresowana w tym, aby jedność polityczna i moralna narodu nie została rozbita. Wielu robotników socjalistycznych i komunistycznych jest dobrymi katolikami, a problemy religijne nie powinny ich dzielić".

Rozłamowcy z prawicowo - socjalistycznej grupy Saragata, głoszącej tzw. „humanizm socjalistyczny" wystąpili przeciwko artykułowi i przeciwko stanowisku komunistów.

GŁOSICIEL „PUSTEGO BRZUCHA"

Konserwatywny poseł do brytyjskiej Izby Gmin, niejaki Mr. Walter Higgs, oświadczył niedawno, mówiąc o kryzysie węglowym w Anglii:

„Puste żołądki — to jedyny sposób by skłonić Brytyjczyków do pracy. Puste żołądki zmuszą górników, by pracowali wydajnie w kopalniach. To jedyna ekonomiczna droga do poprawy położenia gospodarczego Anglii".

Czy Mr. Higgs miał kiedykolwiek sam pusty żołądek? Czy też woli on proponować tę receptę tylko bliźnim, szczególnie zaś robotnikom?

CZY NIE ZA DUŻO NIEMCÓW W ANGLII?

Konserwatywne pismo angielskie „Sunday Express" występuje ostro przeciwko sprowadzaniu do Anglii niemieckich uczonych — specjalistów produkcji wojennej. Jedna z głównych placówek badawczych angielskich, poświęcona badaniom nad pociskami rakietowymi, obsadzona jest obecnie niemal wyłącznie przez Niemców.

„Sunday Express" pisze o niemieckich uczonych: „Może nie byli oni nigdy hitlerowcami, ale są Niemcami. Nasi uczeni wykonają powierzone im zadania na pewno lepiej niż Niemcy. Dlaczego nie zostawić Anglików, a wysłać Niemców do domu? Wielka Brytania popełnia błąd, udzielając zbyt wiele zaufania niemieckim specjalistom, którzy mogą kiedyś użyć nabyte w Anglii doświadczenia i wyniki tych prac przeciwko samej Anglii".

„POKOJOWA DROGA DO SOCJALIZMU"

„Walka przeciwko hitleryzmowi oraz odniesione nad nim zwycięstwo stworzyły w Czechosłowacji warunki dla pokojowego rozwoju idei rewolucyjno - socjalistycznych". Tymi słowami odpowiedział premier Czechosłowacji, komunista Gottwald, na pytanie czy komuniści czechosłowaccy zamierzają przebudować Czechosłowację na państwo socjalistyczne typu radzieckiego. Gottwald oświadczył, że, jego zdaniem, dyktatura proletariatu nie jest jedyną drogą, prowadzącą do socjalizmu.

PRZEMYSŁOWIEC SYRYJSKI KUPIŁ JACHT HITLERA

Jacht Hitlera, noszący nazwę „Świerszcz" zakupił u władz brytyjskich fabrykant z Syrii, niejaki Jerzy Arida. Jacht zarejestrowano w Londynie i stąd odpłynął on do Gibraltaru. Tam oczekuje nań jego nowy właściciel.

FILM NIE ZASTĄPI FAKTÓW

Władze angielskie sporządziły film poświęcony demontażowi niemieckich fabryk zbrojeniowych w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Wyświetlanie filmu trwa dwadzieścia minut. Został on przesłany na konferencję moskiewską, gdzie miał stanowić dowód przeprowadzenia przez Anglików demilitaryzacji Niemiec.

Niestety, odczytywanie samych tylko nazw fabryk zbrojeniowych niemieckich, dotąd nie zdemontowanych i funkcjonujących nadal w strefie brytyjskiej trwałoby znacznie dłużej, aniżeli dwadzieścia minut...

LEWICA FIŃSKA DOMAGA SIĘ UPAŃSTWOWIENIA PRZEMYSŁU

Klub „Ludowych Demokratów" w Sejmie fińskim wniósł projekt ustawy o uspołecznieniu wszystkich przedsiębiorstw o kapitale akcyjnym ponad 50 mil. mk fińskich, elektrowni, wielkich banków i handlu zagranicznego. Klub „Demokratów Ludowych" jednoczy w swych szeregach komunistów i lewicowych socjalistów, którzy sprzeciwiali się udziałowi w wojnie po stronie Niemiec hitlerowskich.

Obecnie toczą się pertraktacje pomiędzy „Demokratami Ludowymi" a oficjalną (prawicową) partią socjaldemokratyczną, by ta partia przyłączyła się do wniosku.

Po denazifikacji wybitni hitlerowcy zajmują poważne stanowiska w administracji stref zachodnich.



Wyrok komisji denazifikacyjnej: „Ryby utopić w stawie"

Na MARGINESIE

Niebezpieczny precedens

Jeszcze w grudniu ub. r. Generalne Zgromadzenie ONZ — na podstawie sprawozdania Rady Bezpieczeństwa — powzięło decyzję, zobowiązującą wszystkich członków Organizacji Narodów Zjednoczonych do odwołania swych przedstawicieli dyplomatycznych z Hiszpanii. Po upływie paru miesięcy okazuje się jednak, że aczkolwiek ogromna większość państw podporządkowała się tej uchwale, są i wyjątki wśród członków ONZ, łamiące zasadę solidarnego postępowania.

Do tych wyjątków należą dwie miniaturowe republiki środkowoamerykańskie — San Salvador i San Domingo, które swych posłów z Madrytu nie odwołały oraz Argentyna, która już po uchwale ONZ mianowała nowego ambasadora w Hiszpanii. Salvador i Republika Dominikańska należą niewątpliwie do rzędu formacji państwowych o samodzielności ograniczonej, a ich decyzje w dziedzinie polityki międzynarodowej zależą zwykle od woli i wskazań mocarstwowych sąsiadów. Co się tyczy Argentyny, jej rząd obecny znany jest z sympatii profaszystowskich, które znajdują m. inn. wyraz w masowym udzielaniu azylu rozbitkom faszyzmu z Europy. Oczywiście, nie zwalnia to Argentyny z obowiązku respektowania prawomocnej decyzji Generalnego Zgromadzenia ONZ, do której Argentyna z własnej woli i chęci należy.

Trudno się dziwić, że takie postępowanie trzech państw amerykańskich wzbudziło żywy niepokój w kołach Sekretariatu ONZ, który jest odpowiedzialny za wykonywanie uchwał Generalnego Zgromadzenia. Zlekceważenie przez paru członków ONZ uchwały w sprawie hiszpańskiej stanowi niebezpieczny precedens, a jego tolerowanie mogłoby mieć w przyszłości wprost nieobliczalne skutki. Dziś pewne państwa ignorują decyzje co do stanowiska ONZ względem reżimu Franco: jutro — inne państwa, wedle swego widzi mi się — mogą zignorować decyzje Zgromadzenia w każdej innej sprawie, a tym sposobem nie tylko działalność ONZ, lecz nawet racja jej istnienia znalazłaby się pod znakiem zapytania.

Jest rzeczą znamienną, że precedens, o którym tu piszemy, powstał właśnie na tle sprawy hiszpańskiej. Wiadomo przecież powszechnie, że gen. Franco posiada możnych protektorów wśród reakcji międzynarodowej, która nie zawsze występuje z otwartą przyłbicą. Ze względu na charakter precedensu jest rzeczą konieczną, by organa wykonawcze ONZ zastosowały wszelkie możliwe środki, celem skłonienia opornych do posłuchu i poszanowania legalnych uchwał większości.

B. D.

JAK SIĘ ODKRYWA TALENTY

Wrażenia z podróży do ZSRR

Siedząc po powrocie z podróży po ZSRR w cukierni nad czarną kawą, słuchałam mimo woli rozmowy od sąsiedniego stolika. Młoda pani mówiła tam do pana:

— Byłam w kościele na sumie i usłyszałam z chóru skrzypce. Potem w rozmowie z księdzem dowiedziałam się, że to grał młody, zdolny chłopak bez żadnego wykształcenia. Chciałabym się nim zająć. Tak się znajduje talenty!

Nie, droga obywatelko, chciałam jej odpowiedzieć, nie tak się znajduje talenty. Chłopski i robotniczy syn nie chce dziś zależeć od łaski i humoru dobrotliwej paniusi, która dziś będzie się nim entuzjazmować, a jutro o nim zapomni.

W Związku Radzieckim cała młodzież ma okazję do wypróbowania swoich sił w dziedzinie sztuki, należąc do rozmaitych kółek śpiewaczych, tanecznych, muzycznych, teatralnych itd. w organizacji Pionierów. Dotyczy to oczywiście młodzieży w wieku szkolnym. Ale dorośli robotnicy mają również te same możliwości, gdyż takie same zadanie wśród dorosłych spełniają Domy Kultury przy fabrykach. Wszędzie organizują oni to sobie sami przy pomocy specjalnie wybranych komitetów, pod opieką najlepszych artystów, jacy są w ich zasięgu. Wszystkie te kółka, zespoły, teatry amatorskie działają bezustannie eliminując zdolnych chłopców i dziewczęta z najbardziej nawet od kulturalnych centrów oddalonych wiosek. Zespoły współzawodniczą między sobą, zjeżdżają się w miasteczkach, w większych miastach, w stolicy danej republiki, wreszcie uczestnicząc w wielkim, wszechradzieckim konkursie zespołów artystycznych, przechodzą ostateczną selekcję i urządzają koncert - monstre w Moskwie, gdzie popisują się utalentowani wybrańcy.

W pierwszych dniach naszego pobytu w Moskwie idziemy na taki koncert. Występują tu zespoły taneczne przy udziale muzyków i śpiewaków, wyeliminowane spośród trzech tysięcy zawodników trzech tysięcy kół tanecznych i śpiewackich na terenie całego Związku Radzieckiego. Jest to naprawdę wspaniała manifestacja. Imponująca sprawność techniczna, czar egzotyki, wreszcie urok i zdrowie cudownej młodzieży zmieniają owe popisy w feeryczne naprawdę widowisko.

Koncert rozpoczyna się wystąpieniem ogromnego zespołu orkiestry dętej pod dyrekcją Szczerbiniewa. Orkiestra jest liczna i muzykalna, biorą w niej udział mężczyźni i kobiety, chociaż w mniejszej ilości. Kiedy moskiewscy orkiestrowicze opuszczają estradę, wchodzi zespół orkiestralny kolejowców z Leningradu, którzy również uzyskują ogromne brawa.

Teraz rozpoczynają się tańce i znów muzyka. Oto czerwono i zielono ubrane dziewczęta z zespołu karelo - fińskiego, oto dwaj chłopcy z Tadżykistanu, którzy popisują się grą na bębnie. Mali i pękaci, wyglądają, jak karły z Velasqueza. Ich sprawność techniczna jest nieporównana, popisują się każdy oddzielnie, potem obaj razem; nudny zdawałoby się instrument w ich rękach dwoi się i troi, uderzają w niego raz palcami, raz dłonią, raz pięścią, bęben drga, huczy, nieledwie śpiewa, wspaniałe wyczucie rytmu i odmienność tonu sprawia, że to naprawdę muzyka. Trudno to sobie wyobrazić, dopóki się nie słyszało.

I to jest właśnie zwycięstwo systemu. Wyobraźmy sobie, że taki chłopak, gdzieś, o dziesiątki tysięcy kilometrów oddalony od kulturalnego świata, mało ma zdolności do teoretycznych nauk, nie zna obróbki drzewa, ani sztuki szewskiej, ale ma czarodziejskie palce. Cóż by się z nim działo przy innym ustroju? Zginąłby marnie, albo co najwyżej chodziłby od wioski do wioski, hucząc przy weselach na swoim bębenku. Tu jest inaczej, tu jest niezbędnie potrzebny. Może nie potrafi on nic innego, ale to jedno, co potrafi, robi tak dobrze, jak nikt inny na całym obszarze sto osiemdziesięciomilionowego państwa. Wioska posłała go do miasta, miasto podało miastu, Republiki przesyłają go jedna drugiej, trafia wreszcie do stolicy stolic, do Moskwy, mówi się o nim, chodzi się go słuchać, podziwia. Chłopak żyje pełnią życia, ma dostęp do całej kultury swojego państwa, dano mu miejsce, rozsunięto się, żeby go przyjąć.

Chłopcy wychodzą, żegnani brawami, wchodzi zespół tancerek z Uzbekistanu. Czarne włosy, natarte tłuszczem, wiją się im po ramionach, jak pijawki, lica uróżowane, na owalnej twarzy zagadkowy uśmiech wschodu, oczy, rozcięte w kształt migdała, na czole płaskie czapeczki, długie welony ścielą się za nimi, jak mgła. Nieruchome, tajemniczo uśmiechnięte, tańczą ruchami dłoni, palcami, szyją, nieznacznym, a wyrazistym ruchem podbródka, skinieniem głowy.

Doskonałym kontrastem do tego rafinowanego popisu jest żwawa, pełna temperamentu „miatielica" białoruska: zespół imituje ruchy praczek, przyglądają się temu stojący w drugim szeregu chłopcy, zwołują się, rzucają ku praczkom, przytulają, ruszają w ochoczy taniec. Tempo nadzwyczajne, tancerze to aktorzy, harmonista pierwszorzędny. W tym tańcu zwraca uwagę nadzwyczaj subtelna gra szarych kolorów w rozmaitych odcieniach, tancerze mają szare ubrania.

Płynie — bo tak tylko można nazwać ich ruchy — zespół gruziński. Widzieliście lalki na skrzyżowanych patykach, które można ruchami palców rozciągać albo skupiać, jak harmonijkę? To właśnie tak oni się poruszają. Cudnej urody tancerki mają suknie do ziemi, które zupełnie zakrywają nogi. Jak one się poruszają, nie wiem, bo tego zupełnie nie widać. Tylko Gruzinki posiadły sztukę takiego „pływania".

Czy mam ich wymienić wszystkich? A właściwie po cóż suche wyliczanie, każdy taniec, każdy zespół, to doskonałe, skończone dzieło sztuki. Oto młoda baba z Woroneża o płaskiej, roześmianej twarzy, która wychodzi sama jedna przed tą olbrzymią, wysoką kurtyną, przed tę olbrzymią, uważną widownię i, wymyślnie wiejąc białą, trzymaną w ręku chusteczką, śpiewa popularne „czastuszki". Ale jak ona je śpiewa, co za humor, co za wdzięk, co za mimika, co za dowcip! A nie jest przecież bynajmniej pięknością i głos ma płaski, po chłopsku rozciągliwy, który nie uderza specjalną urodą dźwięku.

Oto ksylofonista z Azerbejdżanu, który gra Rachmaninowa, oto wspaniały, pełen temperamentu zespół ukraiński, oto zespół kozaczek znad Donu, oto orkiestra ze Swierdłowska. Oto zespół ormiański śpiewu i tańca z ich rafinowaną egzotyką. Specjalne instrumenty z gatunku cytry wywodzą tony tęskne, minorowe, trochę brzęczące, śpiewaczki mają głosy o nieco nosowym brzmieniu, wreszcie następuje taniec, mający za przedmiot realistycznie pojęty zbiór winogron.

Wreszcie popisuje się ogromny, pełen temperamentu zespół moskiewski, witany owacyjnie, jako że jest u siebie i reprezentuje stolicę. I tu pierwszorzędne talenty wykonawcze w każdej dziedzinie.

Czy wymieniłam, czy opisałam wszystkich, czy oddałam każdemu, co się jemu należy? Ach nie, na pewno nie. Chciałam tylko przekazać czytelnikowi smak tego jedynego w świecie widowiska, tego olbrzymiego popisu ludów, wśród których rodzą się coraz nowe talenty.

Wanda Melcer

GŁOS WYBRZEŻA

BYŁ, JEST I BĘDZIE POLSKI

W drugą rocznicę oswobodzenia Gdańska

uroczyste posiedzenie M. R. N.

Drugą rocznicę oswobodzenia Gdańska uczciła Miejska Rada Narodowa na posiedzeniu w dniu 2 kwietnia br.

Po otwarciu posiedzenia przez przewodniczącego MRN, **tow. Mosakowskiego,** uroczyste przemówienie wygłosił wiceprzewodniczący **tow. Bratkowski.**

Zdrowa i z punktu widzenia interesów narodu, jedynie słuszna demokratyczna myśl państwowa — powiedział m. in. mówca — stworzyła warunki, w których odrodzone Wojsko Polskie wspólnie z bratnią Armią Czerwoną odzyskało dla Rzeczypospolitej na wieczne władanie i serdeczną jedność Gdańsk, który był niegdyś jednym z najwierniejszych miast naszej Ojczyzny. W ciągu dwu lat osiągnęliśmy wiele. Odbudujemy Gdańsk całkowicie i przywrócimy mu dla dobra Rzeczypospolitej znaczenie, jakie posiadał.

Przemówienie swe tow. Bratkowski zakończył podziękowaniem dla ludności Gdańska, która przyczyniła się do szybkiej odbudowy miasta. Okrzyki na cześć Wojska Polskiego i Armii Czerwonej oraz na cześć Rzeczypospolitej i oswobodzonego Gdańska, podchwycone zostały przez całe zebranie.

Następnie wygłosił przemówienie autochton gdański, **ob. Truszczyński Roman,** który podkreślił wierność gdańszczan dla Rzeczypospolitej.

„Zniszczenie Gdańska jest dla nas mniej straszne — powiedział ob. Truszczyński — od przemocy krzyżackiej, która nas w ciągu wieków dławiła. Na miejsce gruzów powstaną nowe wspaniałe gmachy Gdańska".

Senior Polonii Gdańskiej, **dr Moczyński** złożył hołd prochom gdańszczan, wiernych synów Rzeczypospolitej, którzy zginęli męczeńską śmiercią w obozie stutthofskim w Wielki Piątek 1940 r. Po 7 latach ciała ich złożone zostaną na cmentarzu, na którym już spoczywa 17 tys. Polaków, zamordowanych przez Niemców.

Pamięć żołnierzy, poległych w walkach o wolność Gdańska i gdańszczan, zamęczonych na śmierć za wierność Polsce, została uczczona jednominutową ciszą.

Przedwojenny chór Polaków gdańskich „Moniuszko", składający się z autochtonów, uświetnił uroczyste posiedzenie MRN odśpiewaniem pieśni: „Gaude Mater Polonia" i „Żołnierze z Westerplatte".

Uroczyste posiedzenie MRN zostało zakończone odśpiewaniem „Roty".

Miejska Rada Narodowa uchwaliła wysłać z okazji obchodu drugiej rocznicy oswobodzenia Gdańska następujące depesze:

„Do PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, OB. BOLESŁAWA BIERUTA

Miejska Rada Narodowa m. Gdańska, w drugą rocznicę powrotu Gdańska do Polski, śle Ci, Obywatelu Prezydencie, wyrazy hołdu i przyrzeczenia pracy twórczej i konstruktywnej ku chwale wielkości ojczyzny".

„Do MARSZAŁKA POLSKI, Ob. MICHAŁA ROLI-ŻYMIERSKIEGO — Warszawa.

W rocznicę powrotu Gdańska do Polski — Miejska Rada Narodowa m. Gdańska, w imieniu społeczeństwa miasta Gdańska, śle Ci, Ob. Marszałku, wyrazy czci i zapewnienia, że ziemie, które żołnierz Polski wywalczył — my tutaj nad morzem polskim, doprowadzimy do świetności, ku chwale ojczyzny".

„Do Ob. MARSZAŁKA ROKOSSOWSKIEGO — Moskwa.

W rocznicę odzyskania Gdańska — Miejska Rada Narodowa m. Gdańska, jako reprezentantka obywateli Morskiej Stolicy Polski, składa Ci, Ob. Marszałku, wyrazy czci i wdzięczności za wiekopomny udział żołnierza Armii Czerwonej w dziele ustalenia granic odrodzonej Polski".

Kronika Wybrzeża

KONKURS NA POMNIK WDZIĘCZNOŚCI

Wpływy na konto czekowe Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności żołnierzom radzieckim w Gdańsku wynosiły na 31 marca br. 925.733 zł.

Sumy zadeklarowane, a nie wpłacone dotychczas na konto, sięgają około 2 milionów złotych.

Przypominamy, że termin nadsyłania prac na ogłoszony za pośrednictwem SARP konkurs na budowę pomnika upływa z dniem 15 kwietnia br.

BIURO ZWIĄZKU POPIERANIA TURYSTYKI

Z dniem 9 kwietnia br. w Ratuszu Staromiejskim przy ul. Korzennej rozpoczy na urzędowanie Związek Popierania Turystyki. Na otwarcie tego biura oczekiwały już z dawna szerokie rzesze społeczeństwa gdańskiego.

WOLNE WARSZTATY PRACY W POWIECIE LĘBORSKIM

Izba Rzemieślnicza w Gdańsku zawiadamia, że na terenie powiatu lęborskiego, który sąsiaduje z powiatem morskim, są do objęcia następujące warsztaty: 9 kołodziejskich, 14 kowalskich, 1 stolarski, 2 piekarskie oraz jeden rzeźnicki.

Referat przemysłowy starostwa powiatowego w Lęborku udziela w tej sprawie wszelkich wyjaśnień. Powiat lęborski jest przymorski, posiada piękne jeziora, lasy i doskonale zachowany port rybacki w Łebie.

TEKSTYLIA NA KARTKI W GDAŃSKU

W Gdańsku będą wydawane artykuły tekstylne na karty żywnościowe I kat. za pierwszy kwartał 1947 roku. W związku z tym należy w terminie do dnia 15 kwietnia br. zarejestrować we włókienniczych punktach rozdzielczych kartki kat. I za miesiąc styczeń, luty i marzec 1947 r. Punkty rozdzielcze będą wycinały odcinki rejestracyjne IV z kart miejskich albo odcinki rejestracyjne III z kart MK. Do rejestracji dopuszczone są tylko karty I kat., zaopatrzone w stempel Wydziału Aprowizacji i Handlu Zarządu Miejskiego w Gdańsku i MK (kolejowe) kat. I.

Zwraca się uwagę, że podany termin jest ostateczny i żadne reklamacje z powodu opóźnień uwzględniane nie będą.

50 PROC. ZNIŻKI

W myśl porozumienia, zawartego między Okręgową Komisją Związków Zawodowych a dyrekcją MZK GG, postanowiono: jednorazowe przejazdy ulgowe autobusami MZK GG przysługują posiadaczom ważnych biletów miesięcznych zniżkowych lub abonamentów ulgowych na trakcję elektryczną z jednoczesnym okazaniem ważnej legitymacji członkowskiej Związku Zawodowego.

Brak jednego z wymienionych dokumentów pozbawia prawa do ulgi. W dni świąteczne do korzystania z ulg przewozowych na autobusach upoważnia ważna legitymacja członkowska Związku Zawodowego.

Katastrofa nad Czarną Łachą

Dwa i pół miesiąca wyrwane z życia

Czarna Łacha, nie wielka rzeczułka, wpadająca do Motławy, płata w tym roku figle, które w rezultacie przyniosły bardzo poważne straty. Trzykrotnie już zdarzyło się przerwanie jej wału, choć niegroźne w skutkach. Wyrwy zostały natychmiast załatane. Ostatnio jednak zdarzył się wypadek, spotykany tylko w rzekach nizinnych — zawrócenia biegu rzeczułki. Spowodowało to olbrzymią wyrwę w wałach, sięgającą swoimi rozmiarami około **30 m,** przez którą wracające Motławy wody zalały do dni ostatnich **2,610 ha** pól ornych w miejscowościach Rokitnica, Radunica i Nobel. Poziom rozlanych wód sięga około **50 cm.**

Praca nad załataniem wałów i umocnieniem ich dalszych odcinków trwa dzień i noc w bardzo trudnych warunkach. Pogarsza je utrudniony dowóz, na skutek czego dostarczanie potrzebnych materiałów musi odbywać się dość często na plecach, pracujących z całym samozaparciem robotników. Mimo wszystko buduje się ściankę szczelną, która w przeciągu około 5 dni zażegna całkowicie niebezpieczeństwo. Tereny zalane **wypadną jednak z orbity naszego zasięgu gospodarczego na przeciąg około 2 i pół miesiąca,** potrzebnych do wypompowania rozlanych wód. Stanowi to dla Wybrzeża poważną stratę.

Na Wiśle wody opadają w dalszym ciągu. Stan wody obniżył się znacznie, bo prawie o jeden metr. W chwili obecnej przewiduje się, że do 10 kwietnia Wisła zajmie normalny swój bieg.

Zatrute ciasto i traktory

Wiosenna walka z gryzoniami

Ze względu na wielkie szkody, jakie wyrządziły gryzonie na terenie Wybrzeża, od dłuższego czasu przeprowadza się walkę z nimi. W okresie zimy mróz był poważnym sojusznikiem w tej walce, jednakże w rezultacie licznych wizytacji w terenie obserwuje się nadal obecność wielkich ilości myszy.

Na skutek tego Komisja Specjalna do Walki z gryzoniami, w przewidywaniu poważnego niebezpieczeństwa dla zbiorów jesiennych, rozpoczęła czterokierunkową akcję, zmierzającą do wyniszczenia myszy. Akcja będzie prowadzona drogą deratyzacji, walki bakteriologicznej, walki chemicznej i akcji mechanicznej.

Deratyzację przeprowadzi Komisja Specjalna do Walki z Epidemiami w okresie od połowy kwietnia do połowy maja. Obejmie ona cały teren województwa gdańskiego i będzie polegała na wykładaniu zatrutego ciasta.

Walka bakteriologiczna rozpocznie się z dniem 10 kwietnia na terenie Żuław. Zostanie tu rozłożone w polu ziarno, zaprawione tyfusem mysim.

Walka chemiczna jest nastawiona specjalnie na ochronę ozimin. Jak i ubiegłej zimy, kiedy uwidoczniły się dodatnie jej rezultaty, zostanie rozłożone zatrute ziarno zaraz po osuszeniu się pól. Walkę bakteriologiczną i chemiczną przeprowadzi stacja ochrony roślin przy Samopomocy Chłopskiej.

Poważną dozę wysiłku zajmie akcja mechaniczna, która ma za zadanie zaoranie ugorów — największego siedliska myszy. Prowadzona ona będzie w ramach wiosennych siewów pod kierownictwem pełnomocnika do akcji siewnej.

W chwili obecnej przygotowuje się już trutki w Wojewódzkim Zakładzie Higieny Weterynaryjnej i rozwozi się je w teren, organizując aparat właściwego ich rozłożenia.

Na rzecz powodzian

Współpracownicy Komitetu Wojewódzkiego PPR w Gdańsku przekazali na powodzian 15.600 zł, oraz koło Ligi Kobiet przy KW PPR — 5 tysięcy zł.

Pracownicy Głównego Urzędu Morskiego postanowili oddać na rzecz powodzian 1 dzień pracy.

Zarząd Miasta Gdańska zadeklarował na rzecz powodzian 200 tys. złotych, oraz pracownicy Zarządu Miejskiego 1 procent w ciągu trzech miesięcy od swych poborów. Wyniesie to w sumie 300 tys. złotych.

Pamięci

gen. Świerczewskiego

Na uroczystym posiedzeniu MRN m. Gdańska, celem uczczenia pamięci gen. Karola Świerczewskiego, imieniem Jego został nazwany plac, położony we Wrzeszczu, między ul. Dworcową i Jaśkową Doliną.

Z TEATRÓW I KIN

TEATRY

MIEJSKI „WYBRZEŻE" — Gdynia, Plac Grunwaldzki, godz. 19.30 komedia A. Grzymały - Siedleckiego **„Ludzie są ludźmi"**, w inscenizacji i reżyserii Ino Galla.

DRAMATYCZNY — Sopot, ul. Rokossowskiego 39—41, godz. 19.30 — **„Mąż i żona"** Fredry w reż. W. Jarczewskiej, w nowej oprawie scenicznej.

MIEJSKI — Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 16. godz. 19.30 — **„Rozkoszna dziewczyna"**, komedia muzyczna w reż. J. Merunowicza.

KINA

GDYNIA — „Warszawa" — Ulica złoczyńców.

GDYNIA — „Atlantic" — Elwira Madigan.

GRABÓWEK — „Fala" — Niebo jest dla Was.

CHYLONIA — „Promień" — Zakazane Piosenki".

SOPOT — „Bałtyk" — Skłamałam.

SOPOT — „Polonia" — Skarb rodziny Goupi.

OLIWA — „Polonia" — Zamieć śnieżna.

WRZESZCZ — „Bajka" — Zwariowane lotnisko.

WRZESZCZ — „Capitol", ul. Szymanowskiego 12—16 —Jesse James.

GDAŃSK — „Światowid" — Paweł i Gaweł.

SŁUPSK — „Polonia" — Czarodziejski kwiat.

TCZEW — „Wisła" — Sluby Kawalerskie.

LĘBORK — „Fregata" — Zapomniana melodia.

PUCK — „Mewa" — Zakazane piosenki.

WEJHEROWO — „Świt" — Pontcarral.

„Wesołych Świąt" w obozie pracy

Spekulanci w potrzasku

W ostatnich dniach ożywiły się mocno korytarze lokalu Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami. Zasiedli tu kupcy oczekując pod konwojem Milicji Obywatelskiej, na swoją kolej przesłuchania. Są między nimi masarze i rzeźnicy, kupcy branż spożywczych i piekarze. Reprezentują Wrzeszcz, Nowy Port, Sopot i inne dzielnice Gdańska, nie wyłączając śródmieścia.

Stoją pod poważnym zarzutem, przeważnie udowodnionym zresztą, pobierania nadmiernych cen przy stosowaniu niezwykle wysokich marż zarobkowych Jest to oskarżenie, grożące przymusową długotrwałą pracą w cięższych zaś wypadkach nawet więzieniem.

Tłumaczą się dzisiaj kupcy, szukają najrozmaitszych wykrętów. Stale powtarza się ten sam argument, że kupowali po wyższych cenach, że nie wiedzieli o istnieniu cennika, że hurtownicy podnieśli cenę itd. Są to argumenty ludzi w zasadzie przyznających się do przestępstwa, popełnionego w stosunku do całego społeczeństwa. Dzisiaj spóźniony żal i skrucha oraz twierdzenie, że ten system handlu jest ogólnie praktykowany, nie na wiele się zda. Sprawiedliwości stanie się zadość.

Delegaci Komisji Specjalnej „zawaleni" są pracą. Od kilku już dni pracują bez przerwy, rozpatrując sprawy. Wymaga to wielkiego skupienia i wysiłku. — Każde zatrzymanie — mówi jeden z delegatów Komisji — jest poważnie dyskutowane. Jesteśmy obiektywni i nie chcemy nikomu zrobić krzywdy. Czas już jednak najwyższy, aby unormować sprawę cen i marż zarobkowych na naszym rynku.

W czasie ostatnich przesłuchań otrzymali nakazy aresztowania: **DĄBROWSKI JÓZEF,** właściciel sklepu rzeźniczo-wędliniarskiego w Sopocie, ul. Stalina 822 za stosowanie nadmiernie wysokich cen na wyroby masarskie. **LEOPOLD ŚLIWECKI,** kierownik sklepu — Państwowego Przemysłu Konserwowego w Sopocie, przy ul. Grunwaldzkiej 57 za przekraczanie dla własnych zysków ustalonych cen. **FRANCISZEK SZYMANKIEWICZ,** właściciel sklepu spożywczego w Nowym Porcie, przy ul. Sportowej 17. **ALEKSANDER GŁOWKA,** właściciel sklepu spożywczego w Sopocie, ul. Stalina 471. **ANC ANNA,** hala targowa, Gdańsk, nr sklepu 94. **SŁOMKIEWICZ KAZIMIERZ,** Sopot, Grunwaldzka 86. **LAMBACH ANTONI,** właściciel sklepu spożywczego w Nowym Porcie, ul. Władysława IV Nr 9. **BARANOWSKI TADEUSZ,** właściciel sklepu spożywczego Wrzeszcz, Kochanowskiego 59, wszyscy za podwyższanie cen na artykuły spożywcze. Poza tym aresztowani zostali: **BORYS ANASTAZY,** rzeźnik z Wrzeszcza, ul. Bolesława Chrobrego 56, za pobieranie wyższych, niż to przewidywał cennik, cen za tłuszcze; **LEONOWICZ JAN,** właściciel sklepu spożywczego we Wrzeszczu przy ul. Kochanowskiego 78, oraz **ZYGMUNT OSTROWSKI,** również właściciel sklepu spożywczego w Gdańsku przy ul. Żabi Kruk 54.

Jest to pierwsza lista aresztowanych kupców, którzy popełnili przestępstwo przekraczania cen i marż zarobkowych w okresie przedświątecznym. W dniach następnych podamy dalsze nazwiska.

(sm)

Ostrzeżenie

Dyrekcja Wodociągów i Kanalizacji zwraca się do całej ludności miasta Gdańska, aby w okresie wiosennym wystrzegała się picia wody w surowym stanie. Wodę należy pić przegotowaną z uwagi na ewentualne wypadki epidemii.

Z naszych portów

M/S „BATORY" WYRUSZA DO AMERYKI

W dniu 5 bm. M/S „Batory" wyrusza z Antwerpii w pierwszą podróż do Ameryki. Dowództwo statku przedstawia się następująco: kapitanem „Batorego" jest kapitan Żeglugi Wielkiej **JAN ĆWIKLIŃSKI,** I oficerem — **JAN MROZOWIECKI,** II oficerem — **EDMUND RUSZCZYŃSKI,** szefem mechanikiem **JAN MIZGALSKI,** II mechanikiem **LEON MIKULSKI.** Stanowisko pierwszego radiooficera zajmuje **MAKSYMILIAN STRZELIŃSKI,** intendentem statku jest **ADAM ADAMSKI,** a lekarzem okrętowym były lekarz żaglowca szkolnego „Dar Pomorza" **DR WINCENTY NATKAŃSKI.** „Batory" na oceanie będzie naocznym dowodem, że Polska mimo ogromu zniszczeń wojennych, dźwiga się wzwyż i wraca na należne jej wśród narodów świata miejsce na morzu.

NOWE HOLOWNIKI DLA PORTU GDAŃSKIEGO

Obecny stan holowników portu gdańskiego jest niewystarczający, szczególnie wobec zbliżającego się okresu wielkiego ruchu portowego i przeładunkowego. Toteż w niedługim czasie port gdański, by wywiązać się należycie z pracy, ma otrzymać jeszcze dwa nowe silne holowniki.

„JAŚ I MAŁGOSIA" WRACAJĄ DO GDYNI

Popularne przed wojną dwie wielkie motorówki gdyńskie, mogące pomieścić około 100 pasażerów każda, a to „Jaś" i „Małgosia" zostały rewindykowane z Niemiec i znajdują się już w porcie szwedzkim, Trelleborgu. Motorówki przyholowane zostały do Szwecji z Kilu, obecnie oczekują na poprawę warunków żeglugowych na Bałtyku dla przedostania się do Gdyni.

ZAKUP DEMOBILU AMERYKAŃSKIEPO

W ramach przyznanej pożyczki na zakup sprzętu z demobilu amerykańskiego Polska zakupiła dotąd między innymi 1 statek - cysternę, 1 warsztat pływający, 2 barki motorowe, 2 łodzie motorowe, oraz 19 dźwigów, w tym jeden nośności 60 ton, reszta zaś o nośności 30 ton każdy. Sprzęt ten spodziewany jest już w najbliższym czasie w naszych portach.

WZNOWIENIE PRACY ŻEGLUGI GDAŃSKIEJ

Statki Żeglugi Gdańskiej, obsługujące ruch pasażerski pomiędzy Gdańskiem a Nowym Portem, wznowiły pracę na całej trasie i dochodzą obecnie do Kapitanatu Portu w Nowym Porcie. Przystanek końcowy w Gdańsku stanowi Rybi Rynek. Na linii tej kursują statki „Danuta", „Teresa" i „Krystyna".

Z przeszłości Gdańska

ŚLADEM ZBRODNI

Przemoc i bezprawie określają politykę niemiecką

Długie lata minęły od chwili, gdy Zakon Krzyżacki zawładnął Gdańskiem i zapanował na Pomorzu. Już od stu niemal lat Wielki Burmistrz Zakonu Krzyżackiego rezydował we własnej swej siedzibie, niedalekim od Gdańska, zamku malborskim, a na gdańskim grodzie rozkazywał komtur zakonny, kiedy na Ratuszu gdańskim zasiadł w 1405 roku, jako jeden z burmistrzów miasta, powszechnie ceniony i szanowany, **Konrad Leczków.**

Kiedy z początkiem lata 1410 roku wybuchła wielka wojna polsko-krzyżacka w Gdańsku zapanowało podniecenie.

Druzgocąca klęska Krzyżaków pod Grunwaldem napełniła otuchą gnębionych przez zakon mieszczan. Wieść o zwycięstwie polskim rozeszła się lotem błyskawicy po ziemiach pomorskich, a gdy do Gdańska dotarły rozbite resztki krzyżackiego rycerstwa, szukając tu w ucieczce ratunku, tłum gdański rzucił się na rycerzy i wielu z nich padło ofiarą rozwścieczonego mieszczaństwa.

Zwycięski Jagiełło stanął w tym czasie pod Malborgiem i rozpoczął oblężenie zamku. Ku niemu zwróciły się oczy mieszczaństwa gdańskiego, które w natychmiastowym przyłączeniu Gdańska do Polski widziało swą przyszłość.

Dnia 5 sierpnia 1410 roku stanął w obozie Jagiełły pod Malborgiem burmistrz gdański, Konrad Leczków, by imieniem miasta złożyć swemu panu i władcy hołd.

W dwa dni później, 7 sierpnia 1410 roku przybył do Gdańska pełnomocnik króla kasztelan Janusz z Tuliszkowa, by w imieniu Jagiełły odebrać hołd od mieszczan. Miasto żywiołowo witało królewskiego wysłannika, prowadzono go ulicami miasta z muzyką i z takimi oznakami radości, jakich nigdy nie okazywano Krzyżakom. Wprowadzono też w życie natychmiast postanowienia królewskiego przywileju.

Przedwczesna jednak to była radość. Zakon poniósł wprawdzie ogromną klęskę, był jeszcze na tyle silny, by móc obronić swą stolicę. Tymczasem Jagiełłę opuściła już pierwotna energia. W sierpniu 1410 roku odstępują polskie wojska spod Malborga, nie zdobywszy go. A pierwszego lutego 1411 roku Jagiełło zawiera pokój z Krzyżakami w Toruniu, pokój, który zupełnie nie wykorzystywał grunwaldzkiego zwycięstwa, a dla pokonanego Zakonu był bardzo korzystny. Krzyżacy nie ponieśli bowiem żadnych większych terytorialnych strat.

Port gdański nie chciał jednak oddać się z powrotem pod władzę komtura Zakonu. Wybuchły w mieście rozruchy i dochodziło już do formalnej wewnętrznej wojny między krzyżacką załogą zamku, a mieszczaństwem.

Na zamku rządził zaś nowy komtur, okrutny i srogi Henryk von Plauen, młodszy rodzony brat ówczesnego Wielkiego Mistrza. Lecz rozsądek wziął górę. Dzięki staraniu Leczkowa zawarto rozejm, podpisany w Palmową Niedzielę, 5 kwietnia 1411 r. Miano zapomnieć wzajemnych uraz, a nowy układ, zawarty w tym dniu między komturem a miastem, miał być podstawą dalszego współżycia.

W mieście zapanowało odprężenie. Radowano się powszechnie, że nastąpią już normalne pokojowe czasy. Równocześnie rozeszła się wiadomość, że na następny dzień, na poniedziałek 6 kwietnia, dwóch burmistrzów, a mianowicie Konrad Leczkow i Arnold Hecht, oraz dwóch rajców Bartel Gross i prawdopodobnie Tiedemann Huxer, zostało przez komtura zaproszonych na Zamek. Zdradzieckie było to zaproszenie. Trzech z nich nie ujrzało już rodzinnego miasta, czwarty zaś zdrajca Huxer wypuszczony został po siedmiu dopiero dniach.

Mrok tajemniczości pokrywa krzyżacką zbrodnię, dokonaną 6 kwietnia 1411 roku na trzech przedstawicielach miasta Gdańska, zbrodnię nieusprawiedliwioną niczym, a wywołaną niechybnie chęcią zemsty za niedawny hołd Jagielle przez miasto złożony.

Lecz krótkotrwały już był triumf bezprawia i przemocy. Grób Leczkowa stanął jak nieprzebyta zapora między mieszczaństwem gdańskim, a panowaniem zakonnym. Do dawnych antagonizmów dołączyła się krwawa zbrodnia. Kiedy więc w roku 1454 nadeszła nowa okazja do zrzucenia krzyżackiego jarzma, gdańszczanie czym prędzej z niej skorzystali. Tym razem jednak przygotowano się do tego dokładnie i z rozwagą, toteż osiągnięto wynik. Gdańsk został przyłączony do ziem Rzeczypospolitej.

Dr M. Pelczar

GŁOS WYBRZEŻA
Adres Redakcji
GDAŃSK, ul. Jana z Kolna 7
Tel. 42-472
GDYNIA, ul. Świętojańska 3
Tel. 22-465

ZMIERZCH HOLLYWOOD

Czy będziemy jeszcze oglądali dobre filmy amerykańskie?

Rok rocznie w marcu w Hollywood, stolicy filmu — odbywa się olimpiada filmowa. Rok rocznie Akademia Filmowa nagradza klasyczną figurką z bronzu zwaną „Oscar" dziesięć najlepszych filmów długometrażowych, dziesięć najlepszych krótkometrażówek, dziesięciu najlepszych aktorów, dziesięciu najlepszych reżyserów i dziesięciu najlepszych autorów scenariuszy.

DRUZGOCĄCA KRYTYKA

Krytycy filmowi Ameryki traktują „werdykt" Akademii z dużą dozą sceptycyzmu i, nie czekając na niego, sami wydają wyrok na produkcję filmową bież. roku. Są przy tym znacznie bardziej wstrzemięźliwi w wydawaniu opinii.



Greta Garbo

Wyrok krytyków amerykańskich wypadł w tym roku katastrofalnie dla Hollywoodu. Poza jednym filmem powojennym pt. „Najlepsze lata mego życia" (film o powrocie żołnierzy amerykańskich z wojny) — żaden inny film nie zasłużył na pochwałę krytyków. Palmę zwycięstwa otrzymały z rąk krytyki amerykańskiej filmy zagraniczne.

PRZYCZYNY UPADKU HOLLYWOODU

Jakie są przyczyny niskiego poziomu amerykańskiej produkcji filmowej? Gdzie tkwi źródło upadku Hollywoodu, o czym tak otwarcie pisze krytyka w samej Ameryce.

Bardziej powierzchowni krytycy przypisują ten stan rzeczy specjalnemu klimatowi Hollywoodu, przysłowiowemu już brakowi smaku artystycznego. Ale jeśli nawybitniejsi artyści zagraniczni — genialny Włoch Frank Capra, natchniony Francuz René Clair i inni, nie potrafili tego smaku wyrobić, a przeciwnie sami dostosowali się do klimatu hollywoodzkiego, to źródła kryzysu filmu amerykańskiego tkwić muszą znacznie głębiej.

WSZECHPOTĘŻNY HAYES - OFFICE

Jedną z najistotniejszych przyczyn upadku filmu hollywoodzkiego jest działalność potężnego sztabu cenzury filmowej, tzw. „Hayes - Office". Wiele się mówi i żartuje w Europie na temat tej „ciotki" moralności filmu amerykańskiego. — Można by wyrobić sobie pogląd, że w wszechmocnym „Hayes - Office" urzędują zgorzkniałe, stare panny, nieuleczalne prudustki, które terroryzują film amerykański.



Frank Capra

Wystarczy jednak wejść do labiryntu olbrzymiego gmachu zajmowanego przez „Office" i przeczytać szyldy na drzwiach niezliczonych pokojów, aby się przekonać, że w sztabie cenzury reprezentowane są liczne organizacje społeczne USA od związków kobiecych do klubów uniwersyteckich, od zborów wyznaniowych do stowarzyszeń antyalkoholików.

Przedstawiciele tych organizacji w sztabie cenzury skrupulatnie badają każdy scenariusz i wyrzucają z niego wszystko, co przypomina prawdę życia amerykańskiego. W gruncie rzeczy naczelnym prawem tej cenzury jest obłuda. Pod pozorem walki o moralność, cenzura odgradza filmy od rzeczywistości.



M. Chapman

FABRYKA SNOW

Gruby tom kodeksu Hayesa, owe pismo, święto cenzury filmowej, pilnie strzeże, aby Hollywood pozostał jedynie „fabryką snów". Filmy hollywoodzkie nie znają przeło rozwiedzionych ko[illegible], nie znają złoczyńcy, któremu by się w życiu powiodło.

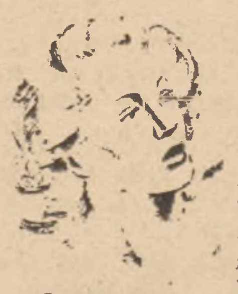
Najbardziej zdumiewające jest to, że wielkie wytwórnie hollywoodzkie same finansują aparat biura Hayesa, utrzymują cenzurę, która na pozór działa wbrew ich interesom. Paradoks ten ma jednak swoją logikę, wielkie wytwórnie filmowe boją się, jak ognia, ryzyka.

W każdym miasteczku amerykańskim, w każdej gminie i powiecie, istnieją urzędy cenzury, które w swej gorliwości mogłyby nie dopuścić do wyświetlania tego czy innego filmu, narażając wytwórnię na olbrzymie straty. Dlatego „wielcy" Hollywoodu, chcąc się zabezpieczyć przed taką nieprzewidzianą ewentualnością, wolą opłacać centralny sztab cenzury, który z góry nie dopuści do produkcji „niemoralnego" filmu. Wielkie wytwórnie „Metro Goldwyn Mayer", „Twenty Century Fox", „Warner Brothers", „Paramount" z własnej i nieprzymuszonej woli oddają każdy nowy scenariusz pod mikroskop groźnych cenzorów z „Heyes - Office". Każda scena miłosna, każdy kostium, każdy ruch musi być najpierw pokropiony święconą wodą stróżów moralności. Dopiero gdy obrzęd został dopełniony, wytwórnia przystępuje do produkcji nowego filmu.

Toteż każdy nowy film wyprodukowany w Hollywood odpowiada wprawdzie wymogom drobnomieszczańskiej moralności, ale jest płytki i banalny i nie przemawia do publiczności amerykańskiej, która coraz chętniej ogląda filmy zagraniczne.

POD DYKTATURĄ BANKIERÓW

Zresztą „Hayes - Office", które nazywają w Ameryce „harakiri Hollywoodu", nie jest jedyną przyczyną upadku filmu amerykańskiego. Nie mniej ważnym czynnikiem jest zależność finansowa wytwórni hollywoodzkich. Wbrew utartym w Europie poglądom, Hollywood nie jest ani bogaty i ani potężny, jest biedny i zadłużony. Wszystkie prawie wytwórnie płacą zbyt wysokie gaże i uważają, że film nie może kosztować taniej niż półtora miliona dolarów. I dlatego oddawna już największe nawet wytwórnie, uzależnione są całkowicie od wielkich banków, którym winne są miliony dolarów. Każdy nieznany szerokiemu ogółowi dyrektor potężnego „Bank of America" lub „Chase National Bank" ma więcej do powiedzenia w sprawie produkcji tego czy innego filmu, niż wszyscy razem wzięci eksperci filmowi, których nazwiska zna cały świat. Tak naprzykład wpływowy impresario Włoch, Orsatti, który pozostaje w ścisłym kontakcie z prezesem „Banku Amerykańskiego", Giannini — Włochem z pochodzenia, zachowuje się w Hollywoodzie jak dyrektor, zmuszając wytwórnie filmowe do oddania głównej roli protegowanym przez siebie gwiazdom i gwiazdeczkom.



Lana Turner



René Clair

SIERŻANT, PORUCZNIK I PUŁKOWNIK

I jeszcze jedna przyczyna upadku filmu amerykańskiego, bodaj czy nie najistotniejsza: lekceważenie scenariusza, pogarda businessmanów hollywoodzkich dla pisarza. Stosunek ten ma swoją wymowę finansową. Poza gwiazdami, które stanowią odrębną kategorię istnieje w Hollywoodzie finansowa hierarchia. Oto jak wyraża się ona w dolarach: najbardziej wzięty autor zarabia tygodniowo 2.500 dolarów, najlepszy reżyser 6 tysięcy dolarów, najlepszy producent 10.000 lub więcej. Autor jest sierżantem, który musi stawać na baczność przed porucznikiem — reżyserem, a ten podlega pułkownikowi — producentowi. Nie jest to tylko metafora.



Fritz Lang

W istocie rzeczy w Hollywoodzie istnieje swoista dyscyplina, która nie zna żadnych wyjątków. Nie jest przypadkiem, że John Marquand, najpopularniejszy dziś po Hemingwayu i Steinbecku pisarz amerykański, po trzech dniach uciekł z Hollywoodu, ponieważ producent nie pozwolił mu pracować poza obrębem studia: Marquand musiał codziennie od w pół do dziesiątej rano do piątej po południu pokutować w studio i „tworzyć" na zamówienie.



J. A. Rank

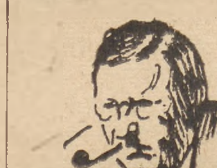
Znany pisarz amerykański, laureat nagrody Nobla, Lewis Sinclair podjął się napisać scenariusz filmu o Adamie i Ewie dla jednej z wytwórni w Hollywood. Mierna dziennikarka Hedda Hopper, mająca „plecy" w Hollywood napisała o scenariuszu niepochlebną recenzję i znakomity pisarz musiał zrezygnować z dalszej pracy.

Wybitni pisarze amerykańscy nie mogą więc żadnego wpływu na poziom produkcji Hollywoodu. Producenci i reżyserzy mają własne kryteria. Uważają, że film który kosztuje przeciętnie półtora miliona dolarów, musi mieć powodzenie. Ich zdaniem zaś wzięcie może mieć tylko banał. Zakupują oni wprawdzie dzieła popularnych pisarzy amerykańskich, jak np. tegoż Sinclaira, Marquanda i Hemingwaya i płacą im po kilkaset tysięcy dolarów za sławne nazwisko, jednakże pod warunkiem, że autorzy nie będą się troszczyć o to, co Hollywood zrobi z ich książek i nie będą przeszkadzali scenarzystom, którzy dzieła sztuki przekształcają w szmiry.

CZY HOLLYWOOD DŹWIGNIE SIĘ Z UPADKU?

Czy oznacza to, że sława Hollywoodu przebrzmiała już bezpowrotnie?

Optymiści uważają, że Hollywood może się podźwignąć z upadku. Wielkie wytwórnie rozumieją jeden tylko język: wymowę cyfr. A cyfry te mówią, że w ciągu ostatnich dwóch lat wielkim powodzeniem cieszyły się wśród publiczności amerykańskiej filmy zagraniczne.



D. O. Selznick

W 1945 r. angielski magnat filmowy Arthur Rank zarobił w USA 2,5 miliona dolarów, w 1947 roku spodziewa się on osiągnąć z wyświetlanych w USA filmów zysk 20 mil. dol. Sprawy te najlepiej przemawiają do wyobraźni amerykańskich magnatów filmowych, tym bardziej, że cieszące się taką popularnością filmy zagraniczne kosztują dwa — trzy razy mniej od amerykańskich.

Czy wiecie, że...

NAJCIEŃSZE, NAJDELIKATNIEJSZE I NAJBARDZIEJ MISTERNIE TKANE KORONKI wyrabiane są w węgierskim miasteczku Kishanatos. Koronki te nie ustępują w niczym, a nawet przewyższają pod wieloma względami weneckie i flamandzkie. Niemal wszyscy mieszkańcy tego miasteczka utrzymują się tylko z tego przemysłu, wymagającego niesłychanej cierpliwości. Wystarczy powiedzieć, że istnieje 39 różnego rodzaju ściegów.

*

EGIPT JEST JEDYNYM KRAJEM W ŚWIECIE, W KTÓRYM LUDZIE NIE CHORUJĄ NA RAKA. Uczeni uzasadniają ten dziwny fakt tym, że woda Nilu, jak i gleba Egiptu posiada olbrzymią zawartość magnezji, której przypisują właściwość niszczenia wszelkich złośliwych nowotworów. Orzeczenie to znalazło potwierdzenie w porównaniu z mapą okolic Francji, zawierających magnezję. W tych okolicach choroby raka prawie wcale nie występują.

*

„FIDELIO" NAZYWA SIĘ JEDYNA ZNANA OPERA BEETHOVENA. Jedna z wielkich orkiestr symfonicznych USA przygotowuje obecnie drugą operę Beethovena, odnalezioną przez austriackiego kompozytora w archiwach muzeum wiedeńskiego. Opera ta składa się z dwóch wielkich aktów i jest zatytułowana „OGIEŃ WESTY". Libretto napisane zostało przez autora tekstu do ostatniej opery Mozarta „Zaczarowany Flet".

*

ŚRODKI ŻYWNOŚCIOWE MOŻNA KONSERWOWAĆ W GIPSIE — donosi o tym angielski periodyk, poświęcony zagadnieniom aprowizacji, powołując się na odnaleziony w Johanesburgu pakiet z kiełbasą, która przez kilkadziesiąt lat była przechowywana w gipsie. Niektóre fabryki amerykańskie przeszły już na konserwację środków żywnościowych przechowując je w specjalnych komorach, oblanych gipsem, który po stężeniu zachowuje doskonale atmosferę, sprzyjającą utrzymaniu w stanie świeżości owoców i jarzyn.



Ludność wraca do wsi, zniszczonych przez powódź

Foto-Film

„Dyplomatyczne" komentarze Encyklopedii Dyplomatycznej

W „Encyklopedii Dyplomatycznej", wydanej przez Międzynarodową Akademię Dyplomatyczną z siedzibą w Paryżu słowo „guerre" — wojna zajmuje 45 stron — natomiast słowo „paix" — pokój w ogóle w encyklopedii nie figuruje...

Encyklopedia ta składa się z dwóch tomów, obejmujących około 24.000 stron i została wydana przed wojną. Obecnie niektóre czasopisma francuskie domagają się przeprowadzenia gruntownej rewizji tego wydawnictwa i usunięcia tych pozycji, które na skutek doświadczeń ostatniej wojny do gruntu zmieniły dotychczasowe pojęcia o dyplomacji, wojnie i pokoju i wprowadziły szereg nowych pojęć, niezbędnych dla zrozumienia zagadnień międzynarodowych...

Należy zaznaczyć, że redaktorzy tej encyklopedii, kierując się pozornym hasłem „obiektywnej" nauki, powierzyły opracowanie działu „faszyzm"... Mussoliniemu.

—«o»—

„Atomochód"

W czasopiśmie „Modern Metals" ukazał się artykuł, fantazjujący na temat samochodu przyszłości. Samochód ten miałby nosić nazwę „Atomicar", co można by przetłumaczyć na język polski jako „automochód". Na tym — prawdę mówiąc — kończy się cała oryginalność artykułu, który przewiduje zastosowanie lekkich metali i turbinowego motoru zapewne o napędzie... atomowym.

Autor nie przewidział tylko jednej rzeczy: wyzwalania się neutronów. W każdym razie nie radzilibyśmy nikomu znaleźć się w pobliżu rury wylotowej tego nowego pojazdu.

NASTĘPNY NUMER „GŁOSU LUDU" UKAŻE SIĘ WE WTOREK, DN. 8 MARCA BR.

Kiedy najlepiej spać?

O dwóch krzywych snu ludzkiego

Sen ludzki otacza jeszcze niezbadana tajemnica, której może zbyt mało poświęca się uwagi, a która na pewno warta jest poznania.

Każdy z nas przesypia trzecią część swego życia. Niemowlę w pierwszych 3 miesiącach życia budzi się jedynie w porze karmienia. Z biegiem czasu przerwy stają się coraz większe i w ostatnim kwartale pierwszego roku, dziecko nie śpi już 6 godzin. Dziecko w wieku od 2 do 5 lat przesypia jednak jeszcze 12 godzin w nocy i co najmniej 2 w dzień. Między 5 a 18 rokiem życia dziesięć godzin snu nocnego jest warunkiem zdrowia i dobrego samopoczucia. Ludziom dorosłym wystarcza 7 — 8 godzin snu i ten stosunek zostaje zachowany do 50 — 55 roku życia. Później potrzeba snu zmniejsza się i człowiekowi w wieku lat 65 do 75 wystarczą 3, lub cztery godziny snu.

Ważna jednak jest nie tylko ilość godzin przespanych. Takie same, a może nawet większe znaczenie dla istotnego wypoczynku człowieka ma pora, w której sen się rozpoczyna i kończy. W roku 1863 Kohl Schutter stwierdził, że sen osiąga największe swoje natężenie wgodzinę, albo dwie po zaśnięciu a później staje się coraz lżejszy, aby nad ranem zakończyć się przebudzeniem. Według tej krzywej snu, największe znaczenie ma sen wieczorny, na który przypada jego największe natężenie.

Wynikałoby z tego, iż wczesne wstawanie nie może nikomu przynieść szkody. Tymczasem jednak w roku 1897 Michelson odkrył krzywą snu, która przebiega zupełnie inaczej. Wskazywała ona największą głębokość snu wieczorem, a następnie po raz drugi nad ranem. Przypuszczano jednak, że jest to odchylenie od normy a po prostu ludzie pracujący umysłowo czują się przy wczesnym rannym obudzeniu, zmęczeni i niewyspani.

Najnowsze badania przekreśliły dotychczasowe założenia i wykazały, że istnieją dwa typy snu, które w pewien sposób się sobie przeciwstawiają. Człowiek o największej wieczornej głębokości snu musi kłaść się wcześniej spać natomiast wczesne ranne wstwanie nie przyczynia jego dostatecznie wypoczętego organizmowi żadnej szkody. Człowiek, którego sen nad ranem jest równie głęboki, jak wieczorem, może natomiast chodzić później spać. Natomiast wczesne wstawanie wpływa na jego złe samopoczucie. Dlatego też nie jest dla niego obojętne czy śpi on od 9 do 5 czy też od 11 do 7.

Jeśli na przykład dwóch ludzi o rozmaitej krzywej snu uda się o tej samej porze na spoczynek i zostanie również jednocześnie obudzonych wcześnie rano, będą oni posiadali tę samą ilość godzin wypoczynku, natomiast ilość snu będzie u każdego inna. Jeden z nich będzie świeży i wypoczęty, natomiast drugi będzie odczuwał senność i zmęczenie.

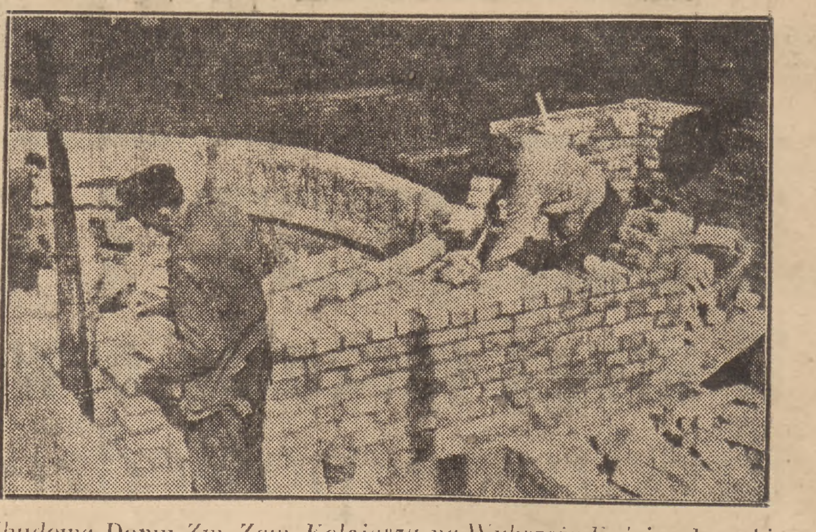
Dr Richard Glauber, kierownik kliniki pediatrycznej w Pradze, wykazał, iż powszechnie rozpowszechnione zdanie o „niepotrzebnym" długim śnie rannym przy dość wczesnym kładzeniu się na spoczynek, może szczególnie u dzieci wyrządzić wiele złego. Rozwój dzieci bowiem szczególnie w okresie dojrzewania w wysokim stopniu uzależniony jest od ilości oszczędzającego kalorię snu. Zarówno dziecko, jak i człowiek dorosły, który wstaje z uczuciem świeżości i dostatecznego wypoczynku, posiada zupełnie inny zapas energii i ochoty do pracy czy nauki, niż ten który spał za mało.

—«o»—

Diamenty wartości 2 milionów dolarów skonfiskowano na „czarnym rynku"

W wyniku przeprowadzonej policyjnej obławy na osobników zajmujących się handlem czarnorynkowym w Brukseli, ujawniono istnienie tam — podobnie jak i w Antwerpii — diamentowej wymienionej czarnej giełdy. Wartość skonfiskowanych przez władze bezpieczeństwa diamentów sięga dwu milionów dolarów.

Wśród znajdujących się w obrocie handlowym diamentów stwierdzono wiele okazów niezwykle cennych wartości, które w swoim czasie w niewyjaśniony sposób zginęły z brukselskiego muzeum.



Odbudowa Domu Zw. Zaw. Kolejarzy na Wybrzeżu Kościuszkowskim w Warszawie

Foto-Film

Z sali koncertowej

Recital Władysława Kędry

Na ostatnim swym recitalu utalentowany pianista, zerwał z szablonem programowym racitali fortepianowych i zaprodukował nam MUZYKĘ HISZPAŃSKĄ. W części pierwszej usłyszeliśmy pisane w stylu tej muzyki utwory MOSZKOWSKIEGO, DEBUSSYEGO, CHOPINA (BOLERO) i LISZTA. Część drugą natomiast wypełnili już autentyczni Hiszpanie: ALBENIZ, DE FALLA, INFANTE.

W tak ciekawie pomyślanym programie Kędra wykazał raz jeszcze zalety swej gry: świetną technikę, znakomite wyczucie rytmu, trafne użycie efektów dynamicznych. Szczególnie pięknie wypadł cykl miniatur muzycznych Albeniza, w którym pełne ognia Navarra czy Triana kontrastowały z ustępami lirycznymi, jak np. Cordoba lub Mallorca.

Licznie zebrana publiczność gorąco przyjmowała artystę, który dał na bis 6 Rapsodię i „Sonet Petrarki" — Liszta, doskonale wczuwając się w nastrój tej błyskotliwej i pociągającej, choć w rzeczywistości pustawej muzyki.

Filharmonia Warsz. — Franco Autori

Zapowiedź występu zagranicznego dyrygenta sprowadziła do sali Romy tłumy słuchaczów. Pod kierunkiem utalentowanego gościa z Ameryki, FRANCO AUTORI, orkiestra Filharmonii Warszawskiej, przedmiot tylu sporów, mimo niewystarczającej ilości prób, zaprezentowała się wcale nieźle.

Franco Autori jest dyrygentem dużej miary. Mimo pewnej przesady w ruchach, sylwetka jego wywoływała chwilami wrażenie wprost fascynujące. Czuło się, że panuje on całkowicie nad orkiestrą, która ze swej strony dała z siebie wszystko, co dać mogła w obecnym swym składzie personalnym. Dyrygent lubuje się najwidoczniej w ostrych kontrastach dynamicznych, w akcentach mocnych, chwilami aż brutalnych.

Te cechy zaznaczyły się szczególniej w wykonanych na wstępie, po odegraniu hymnów państwowych Polski i USA — czterech utworach kompozytorów amerykańskich. O ile „ADAGIO" S. BARBERA nawiązuje wyraźnie do tradycji klasycznych, to dzieła idące za nim, A. COPLANDA „HOE DOWN FROM RODEO", T. SERBY „ELEGIA", A SZCZEGÓLNIEJ „CONCERT MUSIC" naszego niedawnego gościa w Polsce, N. DELLO JOJO — to muzyka na wskroś nowoczesna, nie pogardzająca efektami jaskrawymi, przypominającymi miejscami wyraźnie... jazzband. Pełno w tym życia, ruchu, jakiegoś nerwowego lecz wesołego pośpiechu. A przy tym jest to wszystko doskonale instrumentowane, z pełnym wyzyskaniem wszystkich efektów dźwiękowych, całego bogactwa barw palety muzycznej.

Naturalnie, po wysłuchaniu czterech krótkich utworów, niekiedy raczej fragmentów, trudno wyrobić sobie zdanie o muzyce amerykańskiej w ogóle. Zaprodukowane nam próbki okazały się nader interesujące i... obiecujące.

Koncepcja odtwórcza V SYMFONII BEETHOVENA w ujęciu F. Autori odbiega znacznie od tradycji i, powiedzmy to wyraźnie, szablonu. Utalentowany dyrygent przyspieszył tempa, wzmocnił efekty dynamiczne, „zdramatyzował" całość nieśmiertelnego dzieła. Było ono we wrażeniu słuchaczy czymś nieoczekiwanym, nowym, bardzo interesującym (jak każda nowość). Był to Beethoven „odklasyczniony" i „odromantyzowany", może przez to bliższy nam ludziom epoki, pełnej burz i niepokoju.

Czy wybitny nawet dyrygent ma prawo tak odmiennie, wbrew tradycji a nawet — wbrew stylowi dzieła je interpretować? Sądzę, że tak. O ile czyni to z takim talentem i szczerym oddaniem się sztuce, jak to widzimy, a raczej słyszymy, u Franco Autori.

Recital Leona Telatyńskiego

Występ Leona Telatyńskiego wzbudził w nas dość sprzeczne wrażenie. Starannie obmyślony i przygotowany program, wyraźne oznaki długich studiów śpiewaczych, muzykalność, dbałość o stronę ekspresyjną — to jedna dziedzina wrażeń. A druga — wady emisji, dźwięki brzmiące metalicznie obok głuchych, pozostawiająca wiele do życzenia dykcja.

Wydaje się nam, że właściwym rodzajem, odpowiadającym i usposobieniu i rodzajowi talentu L. Telatyńskiego, są utwory o charakterze dramatycznym, bohaterskim. W każdym razie wykonanie „Dwóch grenadierów" Schumana nie da się porównać z odśpiewanymi na wstępie pieśniami Schuberta, w których zabrakło miękkości i prostoty.

Akompaniował doskonale prof. Jerzy Lefeld.

JERZY KURYLUK

Wydawca:
Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej

Redaguje:
Komitet Redakcyjny

Godziny przyjęć:
Redaktor Naczelny od godz. 15—16
Sekretarz Redakcji „ „ 10—11

Telefony
Redaktor Naczelny 86 645
Sekretarz Redakcji 88 226
Kierł działów 88-225

ADMINISTRACJA
czynna od godz.: 8—16
Telefon: 88-227
Konto P.K.O. w Warszawie I-1090
B.G.K. Oddz. Gł. w W-wie Nr 749
Bank Gosp. Społ. Oddz. Wojew. w Warszawie Nr 101

PRENUMERATA
zł 60.— miesięcznie wraz z przesyłką pocztową

CENY OGŁOSZEŃ

1 mm x 1 szp. w tekście	zł	80.—
1 mm x 1 szp. za tekstem	„	50.—
Nekrologi: do 50 mm	„	50.—
od 50 m do 100 mm		60.—
powyżej 100 mm		80.—
Ogłoszenia drobne za wyraz	„	20.—
Poszukiwanie rodzin i pracy za wyraz	„	5.—
minimum 10 słów, maximum 40 słów.		
Opisowe: 1 mm x 1 szp.	„	120.—

W numerach świątecznych i niedzielnych dopłata 25%

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, ul. Smolna 12

Zakłady Graficzne Spółdzielni Wydawniczej „KSIĄŻKA", Warszawa, Smolna 12. B-20082